

ZAWSZE TYLKO

MY

Magdalena Kuźmin

Był kiedyś inny świat, który znałeś Ty, który znałam ja
Odmierzałam czas w rytm Twoich kroków
Razem biegliśmy za ogniem, który bezlitośnie zmienić miał miasto w popiół
Był kiedyś inny świat, miłość bez tchu
Chcę ufać znów, że rozumiesz bez wielkich słów
Że Twoje usta dotkną jeszcze raz moich ust
Zamykam oczy czuję jak w Twoich dłoniach tonie moja twarz
Przysięgasz miłość aż po śmierć, słyszę wspólne bicie naszych serc
I chociaż walczysz z całym światem o coś więcej niż parę chwil
Po cichu ciągle wierzę, że nadejdzie taki dzień
Gdy wrócisz by stąd zabrać mnie
I powiesz mi
Wciąż kocham Cię
Powróci tamten letni czas
Odżyje blask sierpniowych barw
Będziemy razem dalej iść
By miasto nie przestało żyć

Miasto 44 – Patrycja Sokół, Ania Iwanek i Piotr Cugowski

CZĘŚĆ

PIERWSZA

Czwartek, 11 maj 1939r

Drogi pamiętniku!

Początek tego tygodnia był dla mnie taki wyczerpujący ale i emocjonujący za razem! Pisaliśmy matury. Egzamin sprawdzający naszą dojrzałość, naszą wiedzę i umiejętności. W ogromnej sali stały ławki i krzeselka poukładane w równych odstępach. Pierwsze wrażenie było piorunujące. My, tacy przestraszeni tego co się tam miało wydarzyć już za parę chwil. Nie wiedzieliśmy co nas czeka, jakie będą zadania. To wszystko było dla mnie takie nowe i bardzo ciekawe. Myślę, że nie poszło mi najgorzej. Siedziałam do samego końca, każde zadanie sprawdzałam wielokrotnie i szukałam innych rozwiązań o ile takowe istniały. Było nas tam bardzo dużo. Ciężko stwierdzić kto zdał, a kto miał większe problemy. Niektórzy wychodzili po tych kilku godzinach tacy wyczerpani. Sama pewnie lepiej nie wyglądałam, ale nie czułam zmęczenia aż tak bardzo jak można by było przypuszczać. Zawsze lubiłam się uczyć, odkąd pamiętam. Będąc małą dziewczynką mama kładła się wieczorem w nocy ze mną do łóżka i czytała tak długo aż sama nie zasnęła. Za każdym razem sama zdmuchiwałam świeczkę i odkładałam książkę na stoliczek pod łóżkiem. Mamę przykryłam kocem, a sama poszłam do kuchni położyć się na macie pod piecykiem. Nie chciałam jej budzić. Wygodniej ułożyła się w moim malutkim łóżeczku, a kiedy wstawała wcześniej rano na stoliku leżała już kawa zbożowa i mleko oraz czerstwy chleb z konfiturą. Miałam zaledwie pięć lat, ale dziennie rano biegłam do kościoła. Tam czułam się najlepiej, jak w domu. Modliłam się po swojemu. Rozmawiałam z Bogiem. Prosiłam Go o tyle różnych rzeczy. Codziennie przed maturami też modliłam się w kościele. Tak bardzo prosiłam Boga o pomoc. W poniedziałek widziałam mnie Sonia jak wchodziłam o szóstej do kościoła. Akurat wracała pośpiesznie od jakiegoś chłopaka do domu żeby ojciec jej nie przytapał. Śmiała się do rozpuku. Zaczęła kpić, że Bóg w niczym mi już nie pomoże, bo takie jak ja nie zasługują na niczyją pomoc. Zrobiło mi się bardzo przykro, ale za nią również się pomodliłam.

Sonia to starsza siostra Karola, który chodzi ze mną do klasy. Nie zdała matury dwa lata temu, a teraz ani nie pomaga w domu, ani nie pracuje. Moim zdaniem ma nie za ładne włosy. Zeszłego lata ścięła je do podbródka. Zupełnie jej tak nie pasuje, ale to już nie moja sprawa. Kiedy jestem w pracy ciągle uprzykrza mi życie. Specjalnie wylewa pomyje na wypastowany parkiet, brudzi wszystkie sztucce jakie tylko się da, a co gorsze ciągle pali papierosy w domu. Tego zapachu nie da się wywabić żadnymi odświeżaczami ani starymi metodami mojej babci.

Mimo, że mam dopiero dziewiętnaście lat pracuję po zajęciach w szkole u państwa Potockich, czyli u mojego kolegi Karola, jego siostry Soni, ojca Ksawerego i matki Reni. Mają wspaniałą posiadłość. Można go nazwać dworem! Wszędzie parkiet, który z chęcią poleruję. Duże meble ściągane aż zza granicy wieku temu przez przodków pani Reni. Kryształowe żyrandole, wijące się schody aż do nieba, szafki w kuchni wypełnione francuską porcelaną, składzik wiecznie wypchany jedzeniem. Bardzo lubię tam pracować, ten dom jest taki przyjazny. A ogród! Wszędzie pełno róż i piwonii. Kocham piwonie, są takie delikatne i przyjazne. Kiedy Sonia strasznie mnie denerwuje mam w tym ogrodzeniu pewne tajemne miejsce. Staram nie pokazywać się tam najczęściej. Jest to bardzo ciche miejsce i takie

tajemnicze! Ogromne drzewa rosnące na jakieś dziesięć metrów do góry z paniami grubymi, że nie można było objąć ich ramionami na raz. Między tymi drzewami w zupełnym cieniu i niespostrzeżeniu stoi mała, drewniana ławeczka. Ma pięknie wyrzeźbione róże w drewnie. Nikt nigdy tej ławki nie pielęgnował, ale z roku na rok wygląda coraz piękniej. Z żadnego okna w domu nie widać tego miejsca. Pewnego razu okropnie się przestraszyłam. Akurat wyciągałam pieczeń z piekarnika, kiedy Sonia weszła do kuchni i przez przypadek wylała mi pod stopy wodę z szklanki. Upadłam trzymając gorącą blachę w rękach. Na szczęście nic wielkiego się nie stało. Pan Ksawery od razu przybiegł z pomocą. Powiedział mi, żebym się nie martwiła, że nic się nie stało. On zawsze jest taki miły i ciepły. Pamiętam, że wtedy się popłakałam i wyszłam żeby się uspokoić. Pospiesznie skierowałam się w stronę mojego tajemniczego miejsca, ale dokładnie w tym samym czasie stał tam Karol. Stał za ławką i opierał się rękami o oparcie. Wystraszyłam się, odwróciłam się na pięcie i udałam z powrotem. Chyba mnie nie zauważył. Nie zawołał za mną, nie odezwał się. Sama również nie spoglądałam za siebie.

Jutro już jest piątek. Obiecałam przyjść do szkoły popracować trochę nad gazetką szkolną. To już ostatnie wydanie w tym roku! Bardzo się cieszę, że mogłam współpracować z tak wspaniałymi osobami. Nie wiem czy w przyszłym roku będzie to w ogóle możliwe. Ciągłe słyszy się, że wojna wisi w powietrzu, że mamy się szykować. Tak bardziej się boję. Wojna jest okropna. Zabiorą wszystkich chłopców, wszystkie uczelnie zostaną zamknięte, bieda zacznie doskwierać jeszcze bardziej niż teraz. Ja nie mogę narzekać. Mam mamę, która jest zdrowa, a dla mnie właśnie to jest najważniejsze. Mamy dom, nie żyjemy bogato, ale ważne, że jest co jeść przez najbliższy czas. Mama zajmuje się domem, a ja pracuję u państwa Potockich i chodzę do najlepszego liceum. Oczywiście nie byłoby to możliwe gdyby nie Pan Ksawery. Jest taki dobry, wiem, już to pisałam. Tata Karola opłaca moją szkołę. Moja mama nie mogłaby mi tego zapewnić nigdy w życiu. Jesteśmy biedne, a mi bardzo zależy na nauce, książkach i odpowiednim wykształceniu. To pozwoli mi zapewnić sobie i jej godne życie. W zamian za to, ja przychodzę do nich codziennie po szkole pracować. Oczywiście na początku pomysł ten nie przypadł nikomu z państwa Potockich, ale nalegałam. Powiedziałam, że przynajmniej tyle będę mogła dla nich zrobić, bo nie obiecałam, że będę w stanie oddać wszystkich pieniędzy co do grosza. Po długich naleganiach z mojej strony w końcu się zgodzili. Dla Soni stworzyła ta sytuacja nowe możliwości dokuczenia mi w każdy możliwy sposób. Nigdy na to nie narzekałam. Przyjmowałam wszystkie obelgi i przypadki ze stoickim spokojem. Po prostu się za nią modliłam. Wierzyłam, że kiedyś zrozumie jaką krzywdę mi robi i kiedyś się zmieni. Na szczęście Karol był spokojny. W szkole był miły i uprzejmy tak samo dla mnie jak i innych. Kiedy przychodziłam potajemnie do jego domu, żeby znajomi nie widzieli, on też kręcił się po domu. Nigdy nie robił mi na przekór i szanował moją pracę.

Karol był bardzo przystojnym, młodym mężczyzną. Każda dziewczyna się za nim oglądała w szkole. Na studniówkę same przychodziły go zapraszać, ale każdą skutecznie zbywał. Chodziły pogłoski, że podoba mu się tylko jedna dziewczyna w szkole. Mówiono również, że chciał ją zaprosić, ale sama nie mogła przyjść, więc odpuścić. Czy bał się jej reakcji? Obawiał się, że odwróci się od niego bez słowa? Wątpię, że którakolwiek byłaby do czegoś takiego zdolna oprócz mnie. Odmówiła bym jak najbardziej, ale nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Chłopak z porządnej, bogatej rodziny i taka szara mysz jak ja? To kompletnie nie pasuje, więc

nie zaprzętałam sobie tymi sprawami głowy. Sama nie mogłam przyjść na studniówkę. Obiecałam mamie, że pójdziemy wtedy do cioci Lusi, jej chorej siostry, jak się po jakimś czasie okazało ostatni raz. Niedługo po naszych odwiedzinach zmarła. Koleżanki opowiadały, że było bardzo ciekawie i dawno nie bawiły się tak dobrze. Napomniały, że ci, których nie było powinni żałować, bo studniówkę ma się tylko jedną przez całe życie. Dla mnie ważniejsze było żeby matura wyszła mi jak najlepiej. Wszystko inne odstawiłam na drugi plan.

Są jednak chwile, w których nawiedzają mnie dziwne myśli. Czy coś nie przechodzi mi koło nosa? Czy nie zapominam o czymś teraz, w tej chwili? Przeoczam coś? Są dni, w których czuję, że próbuję do czegoś dobiec, ale im szybciej biegnę, im bardziej się staram tym bardziej cel staje się odleglejszy. Ogarnia mnie wtedy strach, że za niedługo nadejdzie koniec, a wszystkie rzeczy, o których zapomniałam, doznania, ludzie, marzenia, wspomnienia, staną mi przed oczami i szyderczo zaśmieją się w twarz. Być może to tylko moje drugie, przerażone ja się odzywa. A może mam rację? Może stanie się coś, co zmieni moje życie, moje decyzje, moje podejście?

Po raz pierwszy od bardzo długiego czasu mogłam wyrzucić z siebie wszystko, co tłumiłam z taką siłą. Znowu zapełniłam kolejne karty mojego pamiętnika. Myślę, że nie na marne. Obiecuję! Będę wracać do tej lektury na starość. Za każdym razem będę przeżywać opisaną tu sytuację ze zdwojoną siłą. Będę płakać i śmiać się, sama z siebie. Czemu nie? Czasem warto. Mama już dawno śpi. Jest godzina pierwsza trzydzieści w nocy. Uciekam do łóżka powoli. Z rana pójdę znowu do kościoła. Odezwę się niebawem.

GABRIELA

Młoda dziewczyna przekraczając próg kuchni położyła dużą, starą książkę oprawioną skórą na kredens w kuchni. Wstała na stołeczek do obierania ziemniaków, wspięła się najwyżej jak umiała na palcach i pamiętnik położyła jak najdalej od krawędzi tyle, ile pozwoliły jej ramiona, dłonie i palce. Zeszła, zdmuchnęła świeczkę i wróciła do swojego malutkiego jeszcze dziecięcego pokoju. Wracając zerknęła do matki. Spała niczego nie podejrzewając. Gabriela sama wyslizgnęła się pod kołdrę, podziękowała Bogu w modlitwie za udany dzień i zamknęła oczy. Sen przyszedł bardzo szybko. Ogarnął ją w całości. Śniły jej się bardzo dziwne rzeczy. Była na zabawie w ślicznej czerwonej sukni aż do ziemi. Były tam koleżanki i koledzy z liceum. Był i Karol w białej koszuli z wypomadowanymi włosami i taki wysoki. Nie zwracała na niego uwagi. Rozglądała się po sali wypełnionej ludźmi. Szukała kogoś. Trzymała coś w ręce, to był kryształowy kieliszek z winem. Chciała spróbować, ale coś ją powstrzymywało. Chciała podejść do Wiktorii, najlepszej koleżanki, ale nie potrafiła. Stała nieruchoma w miejscu nie mogąc się ruszyć. Przerażona obudziła się zrana potem. Zerknęła na malutki zegarek przy jej lewym nadgarstku. Pięta dwadzieścia. Wstała i zbierała się do kościoła. Kolejny dzień nadszedł.

Na jego nocnym stoliku leżał zegarek. Spojrzał z czystej ciekawości. Wskazówki pokazywały czwartą. Nie potrafił w to uwierzyć. Kręcił się w łóżku od godziny jedenastej. Nie zmrużył oka. To nie pierwszy raz. To trwa już jakiś czas. Sam nie jest w stanie tego określić. Podejrzewał, że od czasu kiedy ona się zjawiała. Wcześniej nigdy się to nie zdarzało. Nie chadzał zamyślony błędnymi drózkami polnymi. Nie angażował się aż nadto w życie rodzinne. Nie zwracał uwagi na żadną dziewczynę. Tylko ona. Wystarczyło jedno spojrzenie. Jedno podanie rąk. Jedno rzucone bez namysłu „cześć”, a sam powoli zapominał jak ona ma na imię. Zamykał oczy i widział ją. Zielone oczy, które tak bardzo hipnotyzowały miały coś w sobie czego nie potrafił określić słowami. Nigdy nie widział jej rozpuszczonych włosów. Nie wiedział jakiej są długości, bo ciągle nosiła taką samą fryzurę, zwinięty koczek na czubku głowy. Przez to jej kości policzkowe wydawały się bardziej uwydatnione. Właśnie to dodawało jej uroku, miała wtedy to coś, co tak bardzo go nakręcało i sprawiało, że nie może przestać o niej myśleć. Była niziutką osóbką o drobnej posturze. Zawsze miała na sobie długie suknie aż do kostek, jak każda dziewczyna, ale ona wyglądała w nich inaczej. Zupełnie inaczej niż te pozostałe dziewczyny, koleżanki, znajome, które znał. Nie nosiła biżuterii, nie malowała się, zawsze była taka sama. Nigdy nie usłyszał od niej złego słowa. Jej usta nigdy nie wypowiedziały przekleństwa. Te piękne, pełne usta, które teraz dręczyły go co noc.

Wstał. Nie był już w stanie leżeć, to było jak tortura. Nie rozumiał co się z nim działo. Widział ją na maturach. Była taka pilna, skupiona. Przeszedł się koło niej dwa razy, ale nawet nie spojrzała. Przywitał ją czulej niż pozostałe koleżanki z klasy, ale czy to zauważyła? Odpowiedziała i uśmiechnęła się, jak zawsze, jak do każdego. A on tak bardzo chciał być kimś ważniejszym niż tylko kolegą z klasy. Chciał by nie patrzyła na niego jak na bogatego, rozkapryszonego dzieciaka, który ma wszystko o czym dusza zapagnie. Tak wcale nie było. Wszystko co dostał od rodziców jest owocem jego ciężkiej pracy. W dzieciństwie żeby dostać mały, drewniany samochodzik sprowadzony z Austrii musiał wysprzątać cały swój pokój, wypucować wszystkie zabawki i odkurzyć kurz z mebli oraz podłóg. Rodzice nie wymagali tego od niego, przecież przychodziła pani, która się tym zajmowała. On sam ustalił sobie takie zasady. Uważał, że jeśli rodzice chcą coś mu dać, musi sobie na to porządnie zasłużyć, więc dawał z siebie wszystko. Jak na małego chłopca posiadał w sobie ogromne pokłady pokory. Im był straszny, tym bardziej się zmieniał. Jego myślenie zmieniło się. Mając już dziewiętnaście lat planuje pójść na studia, założyć firmę i rozkręcić interes, który przekaze swoim dzieciom. Chce założyć rodzinę, oczywiście nie teraz, ale za jakiś czas. Właśnie z nią i nikim innym.

Jego myśli znowu powróciły do punktu wyjścia. Każda myśl zaczyna i kończy się na koleżance z klasy, która od zawsze jakimś cudem mu towarzyszyła. Jego ojciec fundował jej liceum, bo sama z matką nie dała by rady. Przedtem była to szkoła podstawowa. Od zawsze razem chodzili do jednej klasy. Zawsze wracali tymi samymi drogami, ale nigdy nie potrafili znaleźć wspólnego tematu do rozmowy. Oczywiście, oboje byli dla siebie mili i uprzejmi, ale nic nie wykraczało poza granice.

Karol zasłonił dłońmi twarz. Co ze mną jest nie tak? Czy skrzywdziłem ją? Czy sprawiłem przykrość słownie albo czynem? Odkąd pamiętam, od podstawówki patrzyłem tylko na nią,

na jej zielone oczy i charakterystyczny koczek, z którego wszyscy się wyśmiewali, na ten ciepły uśmiech i przyjazne usposobienie. Przecież od zawsze ją kochałem. Czemu wcześniej nie przyznałem tego sam przed sobą? Pamiętam ten dzień kiedy ojciec wyjawiał mi dlaczego płaci jej liceum. Na początku nie wiedziałem jak to odebrać, jak przyjąć do wiadomości. Udałem się do ogrodu, do mojego miejsca, o którym nikt nie wie. Ta ławka między drzewami to prawdziwa oaza spokoju. Oparłem się o siedzenie. Nie byłem w stanie wysiedzieć na niej w miejscu. Myślałem wtedy właśnie o niej. Wyobrażałem sobie jak pięknie byłoby usiąść koło niej i czuć słodki zapach jej skóry, rozpuścić włosy pewnie miękkie jak kaszmir i zanurzyć w nich palce. Wtedy właśnie usłyszałem jakiś szelest. Odwróciłem się, to była ona! Jak mnie znalazła? Czy też zna to miejsce? Właśnie wracała do domu. Była w zasięgu ręki, mogłem ją złapać. W ostatnim momencie spanikowałem. Byłem zły na ojca czemu nie powiedział mi o wszystkim prędzej. To nie był dobry pomysł, żeby teraz wyjawiać jej prawdę na temat moich uczuć. Nie była w dobrym nastroju, widziałem. Nie będę jej zabierał czasu, niedawno zajmowała się kurczakiem na obiad w kuchni, myślał Karol bez końca.

Ten młody mężczyzna był wtedy bardzo zły. Ojciec opowiedział mu całą historię, dlaczego traktuje w specjalny sposób Gabrielę. Ksawery należał do bardzo bogatej rodziny szlacheckiej. Posiadali tytuły, dwór, majątek, stadninę koni, ogrody i całą masę innych rzeczy. Oprócz tego cały sztab służących, pokojowej, kucharek, opiekunek i tak dalej. Między nimi pracowała młodziutka Maria, matka Gabrieli. Ksawery od samego początku zakochał się w niej. Bronił jej kiedy ojciec wymierzał jej kary za źle wykonane zadania. Pomagał w bardzo ciężkich pracach, ale to nie podobało się jego rodzinie. Matka i ojciec nie akceptowali takiego zachowania. Służbę traktowali zupełnie bezpodmiotowo. Dla nich byli tylko czymś co sprząta. To nie podobało się Ksaweremu. Pewnej nocy, kiedy sprzątała winnicę w dalekich głębiach piwnicy zszedł do niej niespostrzeżenie. Wszystko jej wtedy wyjawiał. Powiedział o tym co czuje, opowiedział jak wyglądało by ich wspólne życie. Dla Marii ta propozycja była znakomita, ale wiedziała, że nie może mówić nikomu o tej rozmowie, nie może nawet o tym marzyć. Nic nie mogła zrobić ani ona ani on. Wyznał jej miłość i pocałował tak jak nigdy przed nim tego nie robił. Maria wiedziała o wszystkim, ale nie mogła pisać słowa. Od razu by ją zwolnili, co oznaczało by katastrofę dla jej rodziny, która została zmuszona opuścić Hiszpanię. Lusi pracowała w restauracji dniami nocami, rodzice chorowali, a Maria pracowała u starych Potockich. Była im bardzo wdzięczna i w ramach wdzięczności nigdy nie łamała zasad, które jej narzucano. Rodzice zmusili go, aby wyszedł za żonę za córkę ich dobrych znajomych ponieważ ona sama również miała majątek. Na początku nie chciał się zgodzić. Mała Renia była od niego dużo młodsza. Pod naciskiem starszych w końcu zrezygnowany się zgodził. Ojciec jednego razu wziął go sobie na bok i zaczął rozmowę.

- Ksawery, synu posłuchaj mnie. Nie jesteś już taki młody. Moi współpracownicy, bliscy przyjaciele rodziny wypytują kiedyś ślub i wnuki. Co ja mam im odpowiadać? Postaraj się prosić nieco bardziej. Wyznaczcie czym prędzej datę ślubu, a my z matką wszystkim się zajmujemy. Ksawery nie odezwał się ani słowem. Oczywiście, wybrał z Renią datę ślubu, kupił jej pierścienie zaręczynowe, ale nie starał się. Nie okazywał romantyzmu, nie mówił jej czułych słów jak wcześniej tej jednej nocy w winnicy mówił Marii. Zdarzało się, że po pracy zniknął na długie godziny. Nie było go w domu, ani biurze. Na mieście też nikt go nie widywał. Chadzał swoimi drogami gdzie nogi same go poniosły. Prosił Boga, żeby mu dopomógł. Płakał

gorzko godzinami kiedy nikt nie widział, kiedy był sam. Chciał pójść wielokrotnie do Marii, ale nie mógł. Wiedział o tym. Ludzie widzą i słyszą absolutnie wszystko. Mogłyby się wtedy zacząć rozmowy na temat Marii, że upatrzyła sobie mężczyznę, który niebawem się żeni. Chciał jej tego oszczędzić. Trzymał się od niej z daleka. Wtedy właśnie obiecał sobie, że choćby nie wiem co będzie jej pomagał. Jej potomstwu również na takie sposoby na jakie tylko będzie można pomóc. Będzie szukał im pracy, opłacał naukę, pomagał finansowo zawsze gdy zauważy jakąś podupadłość, będzie załatwiał najlepszych doktorów w całej Polsce jeśli będzie potrzeba. Boże broń od tego! Będzie po prostu na każde zawołanie.

Karol stał długi czas przed oknem przypominając sobie wszystko co wydarzyło się w przeszłości. Duchy starego czasu zaczęły go nawiedzać. Ostatnio zdarzało się to coraz częściej. Dopiero teraz pojął jak jego ojciec kochał matkę Gabrieli. Mimo, że Renia żyje. On wciąż opłaca naukę córki jego miłości życia. Załatwiał lekarstwa gdy była malutką dziewczynką, a gorączki nie dało się zbić. Karol zaczął się zastanawiać czy to prawda, że oboje kochają te kobiety. Ksawery Marię, a on Gabrielę. Jaki ojciec, taki syn, pomyślał. Spojrzał na zegarek, było przed szóstą. Ubrał się po cichu i wyszedł z domu. Za niedługo pójdzie do pracy, ale ma jeszcze dużo czasu. Szedł lipową aleją ku ogromnej, miedzianej bramie. Nie wiedział gdzie ma pójść tak wcześnie. Na dworze było już jasno, ale na ulicy jeszcze nikogo. Przypomniał sobie, że Gabriela codziennie chodzi do kościoła wcześnie rano. Ale czy to możliwe żeby była tam tak szybko? Dopiero dochodzi szósta. Być może jeszcze śpi. Nie zastanawiając się dłużej poszedł tam. Nagle u stóp pojawiły się ogromne, marmurowe schody. Podniósł głowę. Był już na miejscu. Był w świętym miejscu, gdzie dużo czasu spędzała Gabriela na modlitwie i rozmowie z Bogiem. Dla niego również było to specjalne miejsce. Wszedł, wiedział, że kościół o tej godzinie jest otwarty. Od wejścia uderzył go zapach kadzidła i świec. Przeżegnał się na wejściu i od razu zauważył drobna postać w cieniu siedzącą w trzeciej ławce od końca po prawej stronie. Nie spostrzegł od razu kto tam siedzi. Podeszedł bliżej, najciszej jak tylko potrafił. Gabriela. To była jego koleżanka z klasy, miłość jego życia. Była zatopiona w modlitwie, nikogo nie zauważyła. Podeszedł tyłem i usiadł ławkę za nią. Pomodlił się wpatrując się w nią. Tak bardzo chciał ją zaczepić, zacząć rozmawiać jak z każdą inną dziewczyną, ale jej wzrok zawstydział go.

- Cześć. Długo już tu jesteś? – zapytał w końcu dotykając dłonią jej ramienia. Odwróciła się i spojrzała mu prosto w oczy. Od razu się uśmiechnęła.

- Cześć Karol. Nie słyszałam jak wchodzisz. Od jakiegoś czasu. Muszę z resztą powoli iść. Obiecałam przyjść dziś do pani Gacek. Miałyśmy popracować nad ostatnim wydaniem gazetki szkolnej. – odpowiedziała szeptem.

- Ah tak. Długo wam to zajmie? Organizujemy dziś z spotkanie z chłopakami nad stawem. Może zrobimy jakieś ognisko. Miała byś ochotę przyjść z koleżankami? – zapytał nie wiedząc skąd biorą się w nim takie pokłady odwagi. Poczuł ogromną ulgę na sercu, ale też zorientował się, że bardzo dobrze mu się z nią rozmawia. Zauważył, że spuściła głowę. Chyba ją coś zasmuciło.

- Bardzo miło z twojej strony Karol, ale mam dużo pracy. Dziś u ciebie w domu zostaną godzinę dłużej, obiecałam panu Ksaweremu zaopiekować się piwoniami i różami twojej

matki. Są bardzo śliczne. – odpowiedziała z iskierkami w oczach. Poczuł lekki zawód. Miał ogromną nadzieję zobaczyć ją tak po prostu. Bez fartucha i rękawic oraz bez mundurka szkolnego. Tak jak teraz, była bardzo śliczna.

- No cóż. Jakbyś się rozmyśliła to wiesz gdzie nas szukać, Gabrielo.

- Dziękuję ci. Będę pamiętać. Do zobaczeniu, Karolu. – powiedziała kładąc swoją dłoń na dłoni Karola, która w trakcie całej rozmowy leżała na jej ramieniu. Spojrzała ostatni raz mu głęboko w oczy i wyszła z ławki klękając. Wyszła z kościoła. Karol opadł na ławkę. Tak bardzo się cieszył, że ją zobaczył. W końcu udało mu się z nią porozmawiać.

Kiedy szedł do firmy swojego ojca ciągle o niej myślał. Czuł na dłoni jej ciepło. Przed oczami znów widział jej twarz i oczy pełne figlarnego wyrazu, a na ustach krążył nieśmiały uśmiech. Jak to możliwe, że tak się stało? Co ona ze mną zrobiła? Pytania pchały mu się na usta. W duchu cieszył się jak dziecko. Zaczął się zastanawiać co rodzice by powiedzieli na temat jego wyboru. Gdyby wszedł do domu trzymając Gabrielę za rękę, matce oczy pewnie wyszły by z orbit, a ojciec? Czy zaakceptował by jego wybór? Sam to kiedyś przerabiał i wie co to znaczy kochać kogoś z niższej klasy. Myślał i myślał. Szedł drogą i nawet nie zauważył, że jest już na miejscu. Ojciec właśnie dzielił wszystkich robotników pracą. Każdy miał coś ważnego do zrobienia i wystarczył jeden błąd, a od razu pozostali musieli poprawiać. Karol również pracował na budowie. Jego ojciec był inżynierem. Uczył się od niego, już będąc w liceum potrafił obliczać swego rodzaju rzeczy, które są bardzo ważne w zawodzie budowlańca.

- Hej, młody! Mógłbyś się obudzić? W takim stanie jesteś niebezpieczeństwem nie tylko dla siebie, ale i dla nas wszystkich. – zaczął krzyczeć jeden z robotników wysoko z rusztowania. Karol spojrzał w górę. Facet miał rację, chodził jak duch po budowie. Musi się w końcu obudzić, pomyślał.

- Co tu się dzieje? – rusza w pośpiechu pan Ksawery z kaskiem na głowie. Zaczął się martwić, że coś się stało. Do kwestii bezpieczeństwa przykłada szczególną uwagę.

- Nic tato, nie martw się, wszystko jest dobrze. Co mam dzisiaj zrobić? – szybko zmienił temat Karol.

- Wyglądasz jakoś inaczej. Stało się coś? Mówiłem ci już tyle razy, że jeśli źle się czujesz nie chcę żebyś przychodził na budowę.

- Tak, tak, bo to niebezpieczne dla wszystkich i tak dalej, rozumiem tato. Nic mi nie jest, czuję się świetnie – przerwał ojcu Karol. Teraz wydawał się być bardzo podekscytowany.

- Karol? Jesteś pewny? – złapał syna za ramię i spojrzał mu prosto w oczy.

- No przecież mówię. – odpowiedział. Ojciec dał mu tego dnia pracę, ale był bardzo czujny. Ksawery obserwował syna. On sam zorientował się, że coś jest nie tak. Przyszedł na budowę z drugiej strony, od strony kościoła, a zawsze przychodzi inaczej. Ciągle chodzi zamyślony j chyba zauważył parę razy jak uśmiecha się sam do siebie. To było bardzo niecodziennie. Jego syn zawsze taki stanowczy i rozważny, a ostatnimi czasy taki...inny.

Ma dziewiętnaście lat, czy kogoś już poznał? A może dołączył do jakiegoś tajnego stowarzyszenia, które tropi wszystkie poczynania Hitlera? Może chce wstąpić do wojska? Tata Karola sam zaczął się zastanawiać co może dziać się z jego synem, ale nigdy w życiu nie pomyślał by, że kocha córkę jego życiowej, zakazanej miłości. Właśnie teraz po raz kolejny wróciły wspomnienia. Przed jego oczami znów ukazała się młoda hiszpanka, cicha i spokojna z oczami wypełnionymi miłością i nadzieją. Zawsze była taka pomocna, zupełnie jak jej córka, młoda Gabriela. Ksawery wrócił do swoich obowiązków. Sam dobrze wiedział, że takie powracanie do wspomnień nie jest dobre dla pracy.

Piątek, 12 maj 1939r.

Drogi Pamiętniku!

Tak wiele się dziś wydarzyło. Ostatni raz byłam w mojej ukochanej szkole. Ostatni raz siedziałam w tej jedynej, mojej ławce. Ostatni raz pracowałam nad gazetką. Popłakałam się wychodząc, gdy ostatni raz spoglądałam na moją wychowawczynię, z którą pracowałam. W sumie nie o tym chciałam pisać. Jest coś jeszcze. Nie powiedziałam o tym mamie. Nie wiem jak by zareagowała. Staram się nie mówić o tym co czuję w jej obecności. Od dziecka miałam z tym problem. Uczucia to zdecydowanie nie temat, który można ze mną dzielić. Wracając do tematu, przed pójściem do szkoły udałam się również do kościoła. Wchodząc byłam sama. Zapaliłam świeczkę przy obrazie Matki Bożej, a potem poszłam do swojej ławki, w której zawsze siedzę. Modlitwa pochłonęła mnie całkowicie, aż poczułam czyjąś dłoń na ramieniu. Z początku się wystraszyłam, ale kiedy się odwróciłam zobaczyłam go. Siedział tam Karol i uśmiechał się do mnie. Zapytał czy długo już tam jestem. Zorientowałam się wtedy, że jest już późno i musiałam powoli iść. Zaprosił mnie nad staw, miał tam być z kolegami. Planują rozpaść ognisko i obiecał, że będzie świetnie. Oczywiście, że wieczorem nic nie będę robić. Nie chcę tam przychodzić, kiedy będą tam sami chłopcy. Powiedział mi żebym kogoś ze sobą zabrała. Nie rozumiem czemu to zrobił, czemu mnie zaprosił. Czy to jest tylko akt wdzięczności za sprzątnięcie jego ogromnego domu? A może chce mnie w jakiś sposób ośmieszyć przed kolegami, zaimponować im? Jestem tylko zwykłą służką w domu jego rodziców. Czy nie powinno mu być wstyd pokazywać się ze mną przed znajomymi? Rozmawiać i śmiać się?

Pamiętam jego ciepłą dłoń na moim ramieniu. Czułam, że za jego słowami kryje się coś jeszcze. Może to był jakiś szyfr? Nikogo w pobliżu nie było więc nie rozmawiał ze mną na pokaz. Jego oczy były...takie ciepłe i pełne nadziei. Strach przelatuje mi po plecach kiedy myślę o pogłoskach jakie krążą po okolicy. Hitler jest ostatnio cichy, nic się nie dzieje. Myślę, że to może być cisza przed burzą. Sąsiedzi mówią, że być może wybuchnie wojna, ale chyba nie zagraża nam ona tak blisko. Kiedy spojrzę na tych wszystkich młodych chłopców, na Karola strasznie się boję. Przecież oni wszyscy są tacy młodzi. Niektórzy nie zaczęli jeszcze pracy. Wielu ma takie poważne plany. Chcą wyjechać za granicę, zwiedzać, oglądać, podziwiać. Dziewczyny chcą wyjść za kochających je mężów i założyć rodziny z gromadami dzieci. Wybudować domy z ogródkami i zajmować się rodzinami najlepiej jak potrafią. Każdy jest inny i ma swój plan na życie. Jedna chce napisać książkę, inna wypłynąć w rejs po całym świecie, a jeszcze inna zaopiekować się wszystkimi porzuconymi dziećmi i założyć sierociniec. A ja? Czego chcę od życia? Mam mamę, o którą się troszczę. Dom, w którym mieszkam i pracę, która pozwala mi się uczyć i utrzymać mamę. Dzięki temu ona nie musi pracować. Wiem, że chcę się uczyć. Chciałabym wyjechać na uniwersytet. Czy mama to zaakceptuje? Czy pan Potocki pomoże mi jeśli zdobędę się na taki krok i czy zaopiekuje się wtedy moją mamą? Ciągłe tyle pytań, na które nie potrafię odpowiedzieć. Czy chcę z kimś dzielić życie? Oczywiście, że tak! Chcę kochać i być kochana! Chcę stworzyć dom dla moich dzieci i wychowywać je razem z mężczyzną mojego życia. Ale kto nim jest? Czy znam go? Czy jest nim Karol? Karol! Dlaczego to napisałam? Dziwne, że właśnie on nasunął mi się jako pierwszy

na myśl. Nie kocham go, ale jeśli tak sobie pomyślę, ilekroć powiem tak do siebie w duszy to przez następne kilka godzin widzę jego śliczne brązowe oczy tuż przed sobą. Tak, są śliczne. Sama przed sobą nie boję się tego przyznać. Ale czy mam śmiałość powiedzieć to na głos przed koleżankami, mamą, nim samym? Nie mam śmiałości. Mam o wiele ważniejsze sprawy na głowie niż romanse z synem mojego chlebodawcy. Oczywiście, że jest śliczny i szarmancki, ale już kogoś ma. Chce zacząć znajomość z jakąś dziewczyną, każdy to wie i jest o tym głośno, ale nikt nie wie co to za dziewczyną. Życzę mu jak najlepiej, zasłużył na prawdziwą miłość jak każdy.

Pracowałam dziś u państwa Potockich. Zajmowałam się piwoniami i różami. Muszę przyznać, że u nich w ogrodzie są wyjątkowe i tak pięknie rosną! Chciałabym posadzić takie u nas na malutkim ogrodzie. Mamy tam trochę miejsca. Pod kuchennym oknem z tyłu domu. Tam najbardziej opiera się słoneczko w ciągu roku. Myślę, że tam byłoby najbardziej odpowiednie miejsce żeby je umiejscowić. A zaraz koło nich mała ławeczka, podobna do tej, która jest również u nich w ogrodzie między tymi dużymi drzewami. Mama mogłaby tam przesiadywać w letnie dni czytając swoje ulubione powieści popijając kawę z mlekiem, tak jak lubi. Tak dużo rzeczy chciałabym zmienić, ale nijak nie wiem jak to wszystko zrobić. Chcę pomalować kuchnię na nowy kolor. Mama mogłaby malować na ścianach kwiaty. Jest w tym na prawdę świetna. Kiedy kwiaty wychodzą spod jej pędzla wyglądają jak żywe. Są po prostu piękne i takie realne!

Koniec marzeń na dziś. Wracam do rzeczywistości. Odezwę się znów za jakiś czas.
Dobranoc.

GABRIELA

Zamknęła pamiętnik i odłożyła go w dokładnie to samo miejsce co wcześniej. Położyła się z nadzieją, że sen nadejdzie szybko i przestanie myśleć o tym młodzieńcze, który ciągle nachodzi ją w każdej sekundzie. Niestety, choć bardzo się starała nie potrafiła zasnąć. Kręciła się w lewo i prawo. W końcu wstała. Otworzyła okno i zamknęła oczy wdychając powiew letniego wiatru. Był bardzo ciepły majowy wieczór. Pochyliła się nad ramą okna i wyjrzała na zewnątrz. Z jednej strony dochodziło do niej ujadanie psów z okolicy. Śpiewały świerszcze w trawie i słyszała dźwięk strumyka z pobliskiego lasu. Znowu zamknęła oczy, pozwoliła na to by dźwięki dochodzące z zewnątrz pieściły jej zmysły. Stała tak bardzo długi czas. W końcu wpadła na dziwny pomysł. Podeszła z powrotem do łóżka i zabrała poduszkę. Położyła ją na ramie otwartego okna i wygodnie się na niej ułożyła. Wieczór był taki miły i ciepły. Rozpuściła kok. Włosy opadły jej na ramiona delikatnie je łaskocząc. Nie przypuszczała, że ktoś mógłby ją obserwować. Nagle usłyszała szelest i dźwięk łamiących się gałęzi w pobliskim lesie. Wystraszyła się i runęła w dół, zupełnie nie spodziewając się tego co za chwilę się jej przydarzy.

Ten młody mężczyzna spędził cały dzień na budowie. Myślał, że wysiłek dobrze mu zrobi. Pracował bardzo ciężko tylko po to żeby nie myśleć o Gabrieli. Nie chciał martwić rodziców, od jakiego czasu obserwują go, zauważył to. Chciał przestać o niej myśleć. Chciał dalej traktować ją jak koleżankę, ale z biegiem czasu zrozumiał, że skazuje sam siebie na tortury i okropne cierpienie. Nie mógł tak, nie potrafił. Czuł do niej coś więcej niż tylko znajomą z klasy czy służącą w swoim domu. Kiedy przyszedł do domu zjadł szybko posiłek sam w kuchni. Sonia znowu gdzieś wyszła, matka znowu przepisywała księgi z kościoła, a ojciec planował pracę na najbliższy tydzień i zajmował się rachunkami. Każdy miał jakiś swój obowiązek i pracę z czego czerpał przyjemność. Karol nie miał co robić. Skończył szkołę, był po maturze. Mógł pójść do kumpli i pograć w coś albo porobić coś ciekawego. Tacy chłopcy w kółko mają coś ważnego do zrobienia, on też pewnie by coś sobie znalazł. Mógł umówić się z jakąś koleżanką albo pójść do kina. Nie chciał.

Wiedział co chciałby właśnie teraz robić. Chciał być z Gabrielą. Przyprowadzić ją do swojego domu i pokazać książki, które ją interesują najbardziej, a nie można ich nigdzie dostać. Mógł zabrać ją do ogrodu i opowiadać o wszystkim co chciałaby wiedzieć. Mogliby wspólnie poleżeć na kocu i przyglądać się gwiazdom albo wkraść się do domowej spiżarni i zjeść najśodsze owoce, które się tam znajdują. Pozwolił sobie na nieco śmielsze marzenia. Chciał przytulić ją z całych sił i wdychać zapach jej skóry i włosów. Chciał czuć dotyk jej ciała na swoim. Marzył o ciepłe jej ust i rozżarzonych oczach w świetle księżyca. Zamknął oczy już prawie to widział i czuł. Chciał usłyszeć jej przyspieszony oddech i widzieć krople potu spływające po jej skroni. Z dnia na dzień czuł się coraz gorzej widząc ją w swoim domu i nie mogąc jej przytulić czy pocałować. Uśmiechała się do niego nie wiedząc co do niej czuje.

Karol posprzątał po sobie w kuchni i wyszedł do swojego pokoju. Wziął szybki prysznic i owinięty w bawełniany ręcznik poszedł do swojego pokoju. Wybrał bieliznę, wygodne spodnie, buty i ciemną koszulę. Było mu w niej do twarzy. Wyglądał jeszcze przystojniej niż zwykle. Ubrawszy się wyszedł do gabinetu ojca.

- Tato, wychodzę. Postaram się przyjść jak najprędzej. – powiedział i skierował się w stronę drzwi.

- Karol, zaczekaj. – rozkazał ojciec stanowczym głosem. Karol przestraszył się. O co mu chodzi, pomyślał. Stał jednak przed nim na baczność jak na rozkaz.

- Dokąd idziesz? – zapytał nie podnosząc na niego wzroku znad całej sterty dokumentów. Karol chciał odpowiedzieć, ale szczerze mówiąc sam nie wiedział dokąd idzie. Nie był w stanie wysiedzieć w miejscu, ciągle myślał o Gabrieli. Cisza przedłużała się. Ksawery w końcu podniósł na niego wzrok.

- No więc? Jest wieczór, nie umówiłeś się z jakimiś kolegami czy coś? Masz dziewiętnaście lat, nie musisz mi się tłumaczyć, ale czasami mógłbyś przestać być taki dorosły i tajemniczy. – powiedział po czym znowu chwycił za swoje wieczne pióro i zaczął wypełniać jakieś formularze. Karolowi spadł kamień z serca, nie wiedział co ma ojcu odpowiedzieć, ale może gdyby teraz powiedział mu prawdę wszystko byłoby łatwiejsze i nie cierpiał by tak.

- Tato, właściwie to jest coś o czym chciałbym z tobą porozmawiać.
- W takim razie słucham cię. – powiedział odkładając z gracją wszystkie dokumenty na róg biurka i spojrzał synowi prosto w oczy najwyraźniej dziwiąc się jego przemianie.
- Nie wiem od czego zacząć.
- Pozwolisz, że ja zacznę. Od jakiegoś czasu mam cię na oku, Karolu. Chodzisz zamysłony i rozkojarzony. Ciągłe o czymś myślisz. Czy masz wtedy na myśli jakąś dziewczynę? Czy zastanawiasz się nad studiami? Chcesz wyjechać za granicę? Aczkolwiek nie wiem czy myśl o studiach i podróżach mogłaby być powodem twoich wielokrotnych rumieńców.
- Chodzi o kogoś. O dziewczynę, znasz ją.
- Nie baw się ze mną w zagadki. Czy chodziła z tobą do klasy? – zapytał, analizując w głowie nazwiska znajomych, którzy mają córki w wieku jego syna.
- Tak, chodziła. Nie wiem jak zareagujesz na to co chcę ci powiedzieć. Ostatnimi czasy ciągle myślę o Gabrieli. – odpowiedział wypuszczając z siebie całe powietrze. Bał się spojrzeć ojcu w oczy. Nastąpiła cisza. Ksawery wstał i podszedł do okna znajdującego się za jego biurkiem. Myślał, zastanawiał się. Atmosfera stała się napięta. Czy zezłościł się na mnie? Czy zwolni Gabrielę z pracy i odetnie napływ pieniędzy? Czy będzie chciał wybić mi ją z głowy? Myślał Karol. Tyle pytań i tak duża niepewność. W końcu Ksawery odwrócił się do niego. Na jego ustach błąkał uśmiech.
- Oboje kochamy te kobiety. Ja Marię, a ty Gabrielę. Nie mam prawa ci zabraniać tego co pewnie chcesz zrobić. Sam tego doświadczyłem i obiecałem sobie, że mojego syna taki los nie spotka. Jeśli czujesz dokładnie to co ja, nie będę stawał wam na drodze. Nie popełniaj moich błędów. Sam uczysz się na swoich. Nie sądzę by Gabriela była błędem. Moim zdaniem to jest przeznaczenie, ale czy matka byłaby w stanie zaakceptować daną sytuację? Co do tego miałbym sporo obaw. Gabriela to dobra dziewczyna, wiem. Nie patrzę na to czy jest biedna czy nie. Wiem, spieszy ci się. Posłuchaj mnie teraz uważnie. Coraz częściej słyszy się, że Hitler ma plany. Pewnie wybuchnie wojna, musimy być ostrożni. Jeśli faktycznie tak się stanie jak mówię, wszyscy pójdziecie do wojska. Nie będą patrzeć czy żonaty czy nie, czy zdrowy czy nie. Moim zdaniem powinieneś dobrze wykorzystać ten czas, który wam jeszcze został. Nie bój się marzeń, Karol. Bądź prawdziwy i nie okłamuj siebie samego, bo na tym nigdy dobrze nie wyjdiesz. – powiedział patrząc mu głęboko w oczy. Sam bał się wojny, a jego ostatnie słowa brzmiały Karolowi jeszcze przez bardzo długi czas. Ksawery objął syna jak jeszcze nigdy, prawdziwie po męski i pozwolił odejść. Tym razem nie pytał gdzie pójdzie. Wiedział, że pójdzie w dobre miejsce i nic mu się nie stanie.

Karol wyszedł pośpiesznie. Drogę do domu Gabrieli znał na pamięć i trafiłby tam z zamkniętymi oczami. Znalazł się tam w zaskakująco szybkim czasie. Stanął przed malutką furtką, od której dzieliły go dwa metry do drzwi. Spojrzał na zegarek na nadgarstku. Był późny wieczór. Nie wypada przychodzić do kogoś o tak późnej porze. Obszedł dom dookoła. Wszędzie były pogaszone światła. Chyba obie z matką już spały. Nie chciał ich budzić. W pewnym momencie usłyszał, że coś się poruszyło. Ktoś otworzył okno, a on stał na samym środku ich ogródka z tyłu domu. Szybko uciekł do lasku za płotem i tam ukrył się w cieniu.

Nikt nie mógł go tam zobaczyć, ale on widział absolutnie wszystko jak na dłoni. Świecił księżyc i wszystko widział jeszcze bardziej przejrzysto. To była ona, Gabriela. Pewnie nie mogła spać i otworzyła okno żeby się przewietrzyć, pomyślał. Rozejrzała się dookoła. Włosy ciągle miała spięte w kok na czubku głowy. Przyglądał się jej uważnie. Miała na sobie białą, nocną koszulę. Wyglądała w niej tak niewinnie. Zniknęła gdzieś. Otworzyła tylko okno i pewnie znowu poszła spać. Muszę powoli wracać do domu, pomyślał. Nie mogę tu stać pod jej domem. W chwili, w której akurat zdecydował się pójść znów ją zauważył. Przyglądał się z rozbawieniem co ona wyczynia. Przyniosła sobie poduszkę i usiadła wygodnie na ramie okna. Karol patrzył na nią jak zaczarowany. Nie potrafił odejść. Gabriela była taka śliczna w świetle księżycy z zamkniętymi oczami i słodkim uśmiechem błaskającym się na jej twarzy. Zauważył, że rozpuściła włosy. Otworzył szerzej oczy ze zdziwienia. Nie miał pojęcia, że są one tak długie. Muszę podejść bliżej, pomyślał. Jak postanowił, tak też zrobił. Wystarczył jedynie moment nieuwagi, a jego noga wylądowała nie tam gdzie powinna. Złamał gałąź i sam się wystraszył. Znowu złapał równowagę i obserwował co robi Gabriela, czy słyszała ten szelest. Oczywiście, że tak. Zaczęła się rozglądać dookoła. Ledwo otworzyła oczy i upadła z okna. To był ledwo metr wysokości, a pod oknem rosły kwiaty więc nic się jej nie stało.

Karol stał oszołomiony. Nie wiedział czy ma się wydać i podbiec do niej żeby jej pomóc czy zostać tam gdzie stoi i przyglądać się jak stara się przywołać do porządku. Nie bądź idiotą, pomyślał Karol. Przeskoczył mały płotek, który oddzielał ogródek od lasu. Podbiegł do niej i chwycił mocno za ramiona stawiając ją na trawie pomagając złapać równowagę.

- Karol?! Co ty tu u licha robisz? – zapytała Gabriela odsuwając się od niego próbując zakryć dekolt ramionami i związać włosy w ten sposób co zawsze. Wychodziło jej to trochę nieudolnie, ale w końcu dała sobie radę.

- Ja? No...przechodziłem akurat obok ciebie. – Karol zaczął tłumaczyć się jak małe dziecko przyłapanie na psikusie.

- Przechodziłeś za moim domem do lasu? Ciekawe czego tam szukałeś o północy. – powiedziała to z lekką ironią. Samego Karola rozbawiła jego wersje tłumaczenia dlaczego akurat teraz się tam znalazł.

- Chciałem z tobą pomówić.

- A czy rozmowa nie może poczekać na przykład do jutra? Przecież będę w pracy, mam zaplanowane dużo zajęć. Wtedy możemy porozmawiać, a nie jak dwoje smarkaczy przyłapanych na schadzce w środku nocy. Przecież mogłeś obudzić moją mamę.

- Wiem, przepraszam.

- Chyba powinieneś już iść. – powiedziała odwracając się. Nie chciała z nim rozmawiać, nie teraz. Budził w niej wiele emocji. Często o nim myślała, a on zjawia się teraz w środku nocy.

- Na prawdę tak myślisz? Jest jeszcze wcześniej. Chodź razem ze mną nad staw. Czy widziałas go podczas pełni? Wiesz jak tam jest teraz pięknie i tajemniczo? Proszę, chodź ze mną. Chcę te widoki oglądać razem z tobą. – nie wiedział skąd bierze się u niego ta śmiałość. Patrzył na

nią, a słowa same się jakoś wydobywały z jego ust. Patrzyła na niego tymi ogromnymi, rozmarzonymi oczami. Z minuty na minutę wydawała mu się coraz bardziej ładniejsza.

- Czyś ty oszalał Karol? O tej godzinie? – złapała się za głowę podekscytowana. Nie wiedziała co robić. Bała się, że mama obudzi się w nocy i zorientuje się, że nie ma jej w domu.

- Przecież znasz odpowiedź, oszalałem! Czy mam zacząć krzyczeć? Proszę, chodź już! – powiedział biorąc ją za rękę i biegnąc w stronę lasu. Chciał jak najszybciej się tam znaleźć.

- No dobrze, zaczekaj, nie nadążam za tobą. – prosiła zdyszana kiedy już prawie wchodzili na plażę. Byli już blisko. Powietrze było wilgotne i takie miłe.

Biegli oboje by czym prędzej znaleźć się jak najbliżej wody. W maju woda jest jeszcze chłodna, ale oboje nie zastanawiając się długo rozebrali się i wskoczyli do niej. Płaska tafla wody szybko się rozmyła. Wbiegli w głąb stawu, nie czuli pod stopami piasku ani żwiru. Płynęli i dali ponieść się chwili, a księżyc świecił nad ich głowami zupełnie niewinnie. Kiedy zrobili im się zimno wyszli z wody i ubrali. Z biegiem czasu ogrzali się. Noc była ciepła i miła, a rozmowa ciągnęła się przez następną godzinę. Karol opowiadał o wszystkim co mu ślina na język przyniosła, a Gabriela słuchała go z ogromnym zafascynowaniem. Czasami dodawała coś od siebie.

- Czemu ciągle masz związane w ten sposób włosy? Czemu ich nie rozpuścisz? Widziałem je wcześniej, są piękne i bardzo długie. – powiedział wciągając dłoń żeby móc dotknąć jej głowy. Chciał dotknąć koniuszkami palców jej delikatnych włosów. Odsunęła się od niego pośpiesznie.

- Mogłam się od początku tego domyślić. – odburknęła ubierając pozostałe części ubrania. Już nie patrzyła mu w oczy.

- Nie rozumiem o co ci chodzi. – odpowiedział zdeorientowany Karol.

- Nie rozumiesz? Po coś mnie tu przyciągnął, co? Wy faceci myślicie tylko o jednym.

- Gabrielo, coś ci się chyba pomyliło, to nie tak jak myślisz. Nie chciałem cię urazić ani zrobić krzywdy. Chciałem z tobą porozmawiać, spędzić czas odkąd cię poznałem. Na studniówkę chciałem zaprosić ciebie, ale nie wiedziałem jak zareagujesz, a poza tym doszły mnie słuchy, że nie mogłaś przyjść. Ciągle o tobie myślę, nie mogę spać, ani jeść. Przed moimi oczami ciągle widzę twoje oczy i usta. Włóczę się wieczorami nie wiedząc dokąd pójść żeby się uspokoić. Nie chcę widywać się z kumplami. Myśl, że mogłabyś spędzać wolny czas z kimś innym przyprawia mnie o zawrót głowy. Dziś o wszystkim powiedziałem ojcu, nie ma nic przeciwko. Nie chciałem cię dziś w nocy przestraszyć. Nie wiem czemu przyszedłem pod twój dom, to było nierozsądne. Na początku chciałem ci o wszystkim powiedzieć, ale miałaś pogaszone wszystkie światła, wyglądało mi na to, że śpicie już z mamą. A potem otworzyłaś okno i nie byłem w stanie nigdzie pójść.

- Przestań. Nie chcę tego dłużej słuchać Karol. Nie powinieneś przychodzić do mnie w nocy. Popełniłeś błąd, ale lepiej będzie jeśli oboje zapomnimy o tym co tu się dzisiaj wydarzyło. Ty zajmij się swoją pracą i obowiązkami, a ja swoimi. Porozmawiam z twoim ojcem. Nie chcę żeby opłacał moją naukę tak jak to robił dotychczas. Jestem mu za to bezgranicznie

wdzięczna. Poszukam sobie innej pracy. Wracaj do domu, dobranoc Karol. – powiedziała odwracając się od Karola i idąc w stronę domu. Stał jak wryty. Nie chciał żeby tak to wszystko wyglądało. Wszystko zepsuło i ciążyło mu to na sercu.

- Gabrielo, zaczekaj. – powiedział chwytając ją za łokieć i odwrócił w swoją stronę żeby mógł spojrzeć jej prosto w oczy. - Obiecuję, że nie będę cię więcej niepokoił. Nie będę cię nachodził ani zaczepiał. Nie rozmawiaj z moim ojcem, złamiesz mu swoją decyzją serce. Nie musisz również szukać innej pracy, będę trzymał się z daleka. Możesz być spokojna. Skoro taka jest twoja decyzja, ja nie będę chciał jej zmieniać. Pamiętaj, że możesz zawsze na mnie polegać. – powiedział ze łzami w oczach.

- Dziękuję, będę się za ciebie modliła, Karolu. – odpowiedziała i odeszła. Już jej nie zatrzymywał. Nie chciał jej niczego wmawiać. Z jednej strony czuł ulgę, bo Gabriela wie co myśli. Z drugiej jednak czuje się okropnie, bo go odrzuciła, ale tak na prawdę nie podała żadnego konkretnego powodu dlaczego. Może czegoś się wstydzi? Myślał Karol wracając do domu. Spojrzał w górę. W gabinecie ojca jeszcze ktoś był, ciągle świeciło się światło. Kroki od razu tam skierował. Otworzył oczy i zobaczył, że tata siedzi jeszcze nad jakimiś dokumentami. Nie chciał mu przeszkadzać, ale wszedł do środka. Ksawery podniósł zmęczony wzrok na syna. Był mokry, zauważył, ale nie pytał co się stało i co robił. Karol o wszystkim mu opowiedział, a ojciec wysłuchał od początku do końca. Nie ocenił go, sam postąpiłby dokładnie tak samo. Poklepał go po plecach i powiedział:

- Jeszcze przyjdzie na was czas. Musisz być cierpliwy. – po czym zgasił światła i wyszedł z gabinetu do sypialni, w której matka Karola od dawna już spała.

Mimo późnej pory Karol nie zasnął. Jeszcze raz analizował cały wieczór i jeszcze raz. To co się wydarzyło było dla niego czymś bardzo ważnym. Czuł, że coś mu się udało, ale temu towarzyszył też zawód. To było nieuniknione. Postanowił nie zaczepiać jej przez jakiś czas. Kiedy ona będzie w domu pracować, on będzie na budowie, ale nie zapomni o niej, nigdy. Jak nie teraz, to później, pomyślał. Jeszcze przyjdzie na nas czas. Po czym położył się w łóżku i zapadł w lekki sen, ale nie na długo.

Gabriela wróciła do domu. Zamknęła okno i położyła się w łóżku. Cichutko płakała i wyobrażała sobie jakby to było mieć u boku Karola. Coś się między nimi zmieniło, czuła to. Wiedziała co on czuje do niej. Ona nie była mu winna, ale nie mogła okazywać uczuć. Miała plan, którego musiała się trzymać. Opieka nad matką, nauka i praca, żadnych przyjemności. To były jej priorytety. Bała się komuś zaufać, pokochać. Nie mógł to być na pewno Karol. Nie zasługuję na niego, myślała. Obiecała sobie, że będzie go omijać jak najbardziej się da, ale czy długo tak wytrzyma? Czy nie okłamuje sama siebie? Wiedziała, że tak jest, ale nie przyznała tego nawet sama przed sobą. Tej nocy nie zostało już dużo, ale na pewno oboje nie zasnęli.

Poniedziałek, 15 maj 1939r.

Drogi Pamiętniku!

Nie odzywałam się przez jakiś czas, to za sprawą wydarzeń, które odbiły na mnie piętno w ubiegłym tygodniu. Nie jestem pewna czy mogę to ze spokojem na sercu zapisać na tych kartach. Stało się coś bardzo dla mnie ważnego, dla kogoś z resztą też. Pod koniec zeszłego tygodnia spotkałam się z Karolem w nocy. To było zupełnie nie zaplanowane. Otworzyłam okno, a on ciągle był w tym lesie i wszystko widział. Przez przypadek upadłam, bo się wystraszyłam no i przyszedł mi z pomocą. Później nie wiem dlaczego uległam jego namowom i poszliśmy razem w środku nocy nad staw. Kąpaliśmy się w samej bieliźnie, a później leżeliśmy na brzegi i rozmawialiśmy bardzo długo. W końcu wyznał mi to co leży mu na sercu od bardzo dawna. Od razu się odsunęłam i uciekłam mówiąc żeby dał mi spokój i zapomniał. Odtrąciła go, ale z biegiem czasu zaczynam tej decyzji bardzo żałować. Czy dane nam będzie jeszcze raz przeprowadzić taką rozmowę? Czy odważyłbym się powiedzieć mu o tym co czuję i myślę w związku z nim? Nie jestem w stanie odpowiedzieć. Tak na prawdę inni jesteśmy kiedy jesteśmy spokojni w odosobnieniu, a jeszcze inni gdy stoimy przed faktem, kiedy stoimy z tym kimś twarzą w twarz i mówimy szczerze o emocjach. To jest takie ciężkie! Ja nie potrafię! A może jest łatwe, tylko ja nigdy tego nie próbowałam? Czy ciężko mi będzie to zmienić jeśli najdzie taka potrzeba? Moim zdaniem muszę jeszcze poczekać żeby wydać taki osąd.

Od tego wydarzenia nie widziałam Karola. Obiecał mi, że usunie się z drogi. Nie będzie mi się pokazywał ani przypominał. To nie oznacza, że tak będzie cały czas. Pracuję w jego domu, to jest nieuniknione, że będziemy się widywać. Poczuję swego rodzaju rozczarowanie gdybym go nie widywała. Jest dla mnie ważny, ale nie możemy dzielić ze sobą życia. Jego matka, pani Renia, nigdy mnie nie zaakceptuje, Sonia mnie nienawidzi, a ojciec Ksawery to chyba jedyna bardzo sympatyczna osoba w tym domu. Zastanawiam się czy Karol jest na mnie zły. Byłam z nim zupełnie szczerą, ale nie powinnam go tak oziębłe traktować nad tym stawem. Mam wyrzuty sumienia, ale nic z tym nie mogę zrobić.

Zaczynamy nowy tydzień. Nie ma dnia kiedy nie myślałabym o wynikach egzaminów. Tak bardzo chciałabym zdać i uczyć się dalej. W trakcie najbliższych tygodni mniej będę się odzywać i opowiadać. Rzucę się w wir pracy. Będę pomagała więcej w domu mamie i załatwię sobie więcej obowiązków u państwa Potockich.

Do zobaczenia znów!

GABRIELA

Ostatnie dni były bardzo deszczowe. Na budowie pracował bardzo ciężko, ciężiej niż dotychczas. Ksawery bacznie go obserwował. Wiedział co się z nim dzieje, ale był zupełnie bezradny. Nie wiedział co zrobić. Był pewny, że nawet towarzystwo jego ulubionego kuzynostwa nie poprawi mu nastroju. Mógł tylko siedzieć i czekać aż w końcu coś się ułoży. Na prawdę nie mogę nic zrobić? Zastanawiał się. Wpadł na pewnie pomysł, ale miał co do niego obawy. Musiał go bardzo dobrze przemyśleć.

Karol pracował ciężko przez cały maj, później czerwiec. Gabriela ciągle była w jego myślach i nikt nie był w stanie jej zastąpić. Widywał ją w swoim domu. Przyglądał się godzinami z okna gdy pielęgnowała róże i piwonie. Mówił jej dzień dobry i dobranoc, bardziej czule niż powinien. Uśmiechał się do niej, ale ona od razu spuszczała wzrok. Wielokrotnie chciał ją po przyjacielsku zaprosić na zabawę, ognisko czy do kina, ale od razu przypomniały mu się jego słowa obietnicy, którą przecież złożył. Cekał na odpowiedni moment żeby podejść i zapytać się o jakąś błahostkę. Cekał na dzień ogłoszenia wyników matur. Wiedział, że Gabriela będzie w szkole od samego rana. Chciał ją zapytać czy zdała, zacząć i pomówić na chwilę tak jak kiedyś. Nie był w stanie ciągle trzymać się od niej z daleka.

Mijały dni, a Karol wciąż odliczał do ostatnich chwil czerwca. Wiedział już jak rozpocznie rozmowę z Gabrielą. Wszystko szczegółowo zaplanował. Z dnia na dzień stawał się coraz bardziej podekscytowany. Ksawery o wszystkim wiedział doskonale. Zdawał sobie sprawę z tego co działo się z jego synem.

Wreszcie nadszedł ten dzień. Bardzo ważny dla Karola nie ze względu na wyniki, bo one jego zainteresowanie budziły na ostatnim miejscu. Gabriela to był najważniejszy powód, aby udać się tego dnia do szkoły. W nocy nie spał ani godziny. Wstał wcześniej niż zwykle, wziął szybki prysznic i ubrał się. Zszedł do kuchni gdzie kucharka Dana akurat kładła przed nim talerz z omletem. Spojrzał tylko na niego i wyszedł. Szedł wszystkimi najdłuższymi ścieżkami, które prowadziły do szkoły, a które znał. Nie chciał wchodzić do kościoła choć koło niego przechodził i wiedział, że jest otwarty. Wiedział, że jest tam właśnie w tej chwili Gabriela. Specjalnie tam nie wchodził, nie chciał żeby pomyślała, że ją śledzi czy nachodzi. Poszedł po prostu do szkoły i czekał na ławce, aż nadejdzie godzina otwarcia sekretariatu i przeczytania wyników. Dopiero teraz poczuł ściskanie w żołądku. Nie wiedział jednak czy to przez niewiedzę wyników czy też przed zaplanowaną rozmową z Gabrielą. Co ma być to będzie, pomyślał.

Gabriela dołączyła do niego chwilę później. Siedział sam na ławce przez jakiś czas. Zauważyła go gdy wychodziła z kościoła i od razu za nim poszła. Nie wiedziała czemu tak postąpiła, ale czuła, że coś ją do niego pcha, że właśnie tak powinno być. Karol siedział spokojnie zapatrzony w dal i zamyślony. Czuł, że ktoś koło niego usiadł, ale nie wiedział kto. Zorientował się dopiero gdy poczuł ciepło na swojej dłoni. Podniósł wzrok i od razu napotkał zielone oczy, które tak bardzo kochał. Gabriela siedziała koło niego. Uśmiechała się do niego przyjaźnie jak jeszcze nigdy. Złapała go za rękę. Ich palce połączyły się nierozzerwalnie. Karol przetarł oczy myśląc, że to sen. Ona faktycznie siedziała koło niego i trzymała go za rękę.

Miała na sobie śliczną, kwiatową suknię do połowy łydki. Jednak włosy znowu miała spięte w ten sam kok co zawsze. Nie przeszkadzało mu to.

- Minęło już tyle czasu Karolu. Czy coś się zmieniło? Czy dalej pragniesz mnie tak jak wtedy tej szalonej nocy?

- Bardziej Gabrielo. Nie wiem jak ubrać swoje myśli w słowa żeby znowu cię nie wystraszyć.

- Mów śmiało o wszystkim. Co czujesz i myślisz. Tak bardzo chciałabym wiedzieć. – powiedziała dotykając jego czoła odgarniając niesforny kosmyk włosów.

- Jest tyle rzeczy, o których chciałbym ci opowiedzieć. – odpowiedział odwracając się w jej kierunku, ale akurat zauważył, że grupka znajomych z równoległej klasy zbliża się do nich głośno gaworząc.

- Wiem. Powiesz mi kiedyś, obiecaj.

- Obiecuję. – powiedział po czym przybliżył twarz do jej ust. Chciał ją pocałować, ale odwróciła twarz. Zdjęła dłoń z jego kolana i znowu stała się tą samą zimną Gabrielą co tej pewnej, majowej nocy. Zauważył, że zeszło się dużo więcej osób. W tłumie wypatrzył również swoich stałych znajomych. Gabriela odeszła od niego i dołączyła do Wiktorii. Nie spojrzała na niego, nie dała żadnego znaku. On też wstał i poszedł się przywitać. Rozmawiali przez jakiś czas aż w końcu wyszedł dyrektor z listą. Wyczytał nazwiska osób, które zdały maturę. Wśród dość licznej grupy nie przeczytano ledwo dziesięciu nazwisk. Karol stał w tłumie tuż za Gabrielą. Czuł zapach jej perfum, miał ją na wyciągnięcie ręki. Był wyższy od niej, bez problemu mógł objąć ją ramieniem i nie wypuścić. Ciągle nie potrafił się obudzić. Nie zdawał sobie sprawy z tego, że zdał maturę. Dla niego to było w tej chwili najmniej istotne. Starał się zrozumieć o co chodziło Gabrieli przed godziną kiedy siedziała koło niego na ławce przy szkole.

W końcu się opamiętał. Spoglądał na nią, była taka zadowolona, szczęśliwa. Wiedział już, że jej marzenie się spełniło. Zdała najważniejsze egzaminy, które zapewniały jej dalszą drogę nauki. W jej planach nie było miejsca dla Karola. Zdawał sobie z tego sprawę, ale dzisiejsze wydarzenie na nowo obudziło jego nadzieje. Gabriela odwróciła się i złapała Wiktorię pod ramię. Stała teraz twarzą w twarz z Karolem. Podniosła głowę i spojrzała prosto w jego brązowe oczy. Na jej twarzy zagościł niewinny uśmiech, ale znowu spuściła oczy i poszły razem uczcić ich sukces. Chciał się do niej odezwać, ale nie był w stanie tego zrobić. Stał jak wryty.

- Karol! No obudź się wreszcie! Zdaliśmy matury, idziemy to uczcić. Chodźmy się dziś porządnie napić i wytańczyć. Zastużyliśmy na to panowie. Widzimy się nad stawem dzisiaj? – zapytał Broniek łapiąc Karola i Janka za szyję najwyraźniej podekscytowany i zadowolony z siebie.

- Ja nie mogę dzisiaj. – odburknął Karol.

- Czemu? Co się tobą ostatnio dzieje? – dopytywał Janek stojąc zaskoczony jakby ktoś go zdzielił w twarz.

- A co by się miało dziać? Panowie wypijcie moje zdrowie, ale jestem zajęty. Obiecałem ojcu pomóc przy dokumentach wieczorem. – wymigiwał się Karol czym prędzej opuszczając to towarzystwo. Odsunął się od chłopców i pobiegł za Gabrielą. Miał nadzieję ją jeszcze dogonić.

Faktycznie długo szukać nie musiał. Widział jak idzie z Wiktoria. Podszedł do nich od tyłu i sam złapał za łokieć Gabrielę. Popatrzyły na niego zdezorientowane.

- Panie Potocki czy chciałby nam pan pogratulować? – naigrywała się Wiktoria zanosząc się śmiechem. Dobry humor najwyraźniej jej dopisywał. Karol ciągle patrzył na Gabrielę i nie zwracał uwagi na Wiktoria. Ta spuściła głowę i patrzyła na swoje śliczne czółenka. Nie była w stanie spojrzeć mu w oczy.

- Oczywiście, ale najpierw chciałbym pogratulować Gabrieli, Wiktorio. Pozwolisz, że zrobię to na osobności. – po czym pociągnął Gabrielę za łokieć i odskoczyła od Wiktorii zaskoczona jego zachowaniem. Oboje odeszli na bok, nikt nie mógł ich ani usłyszeć ani uwidzieć w cieniu kasztanów, które rosły po obu stronach ulicy. Karol rozejrzał się jeszcze raz żeby upewnić się, że nikogo nie ma w pobliżu.

- Wytlumacz mi proszę o co ci chodziło? To był jak sen. Twój dotyk i spojrzenie. Nie wiem coś ty ze mną zrobiła. Nie mogę o tobie zapomnieć.

- Ktoś nas tutaj zobaczy. Porozmawiamy o tym innym razem, kiedy będą towarzyszyć okoliczności.

- Wcześniej nie bałaś się o to, że ktoś nas zobaczy. Jesteśmy dorośli, boisz się koleżanek z klasy?

- Nie bądź śmieszny!

- W takim razie o co chodzi?

- Nie wiem. Nie potrafię ci tego wyjaśnić w dwóch zdaniach.

- Ja mam dużo czasu. – powiedział z łobuzerskim uśmiechem na twarzy.

- Tamtej nocy po raz pierwszy poczułam się prawdziwie wolna i szczęśliwa, bo byłam z kimś kogo kocham. Uświadomiłam to sobie dopiero później. Dużo później.

- Dlaczego mówisz mi to dopiero teraz? Widywałaś mnie codziennie i wolałaś skazywać siebie i mnie na męki, ale dlaczego?

- Nie wierzę, że to się dzieje. Spójrz na mnie. Nie należę do bogatej rodziny, nie mam majątku, ani pól, ani dworów. Jestem biedna, a najbardziej zależy mi na nauce i pracy. Ty jesteś bogaty i możesz mieć wszystko czego dusza zapagnie. Twoja rodzina nigdy nie zaakceptuje służki w rodzinie.

- Mylisz się, Gabrielo. – wtrącił się Karol. Mój ojciec bardzo cię lubi. Rozmawiałem z nim o tobie. Nie ma żadnych sprzeciwów. Zależy mu na moim szczęściu.

- A czy twoja matka podejrze do sytuacji z takim samym nastawieniem i spokojem co ojciec?
– zapytała dając załówek długiej przerwie i ciszy, która między nimi narastała. Karol nie był w stanie odpowiedzieć na to pytanie. Wiedział jaka jest matka. Nie akceptowała nikogo z niższej klasy. Mimo, że była bardzo ciepłą osobą tego nie byłaby w stanie przyjąć do wiadomości, że jej syn chce związać się na całe życie ze zwykłą służącą z ich domu.

- Sam sobie odpowiedz. – powiedziała łapiąc się za skronie. – Karol – dodała. Jesteś dorosłym, młodym i nieziemsko przystojnym mężczyzną. Jesteś moim kolegą z klasy i lepiej żeby na tym ta znajomość poprzestała, dobrze? Masz wokół siebie całą masę kandydatek, które na pewno twoja matka zaakceptuje. Bardzo ją lubię i szanuję dlatego taką podjęłam decyzję. Proszę, uszanuj ją.

- To dlatego mnie unikałaś? Kiedy wiedziałaś, że wracam do domu od razu wychodziłaś na dwór i zajmowałaś się czymś innym. Kiedy zauważyłaś mnie gdzieś ze znajomymi od razu odchodziłaś w zupełnie innym kierunku. Jeśli na prawdę mnie kochałaś dlaczego nigdy mi tego nie powiedziałaś, nie pokazałaś w jakiś sposób? Wiesz przez co przechodziłem? Przez tyle miesięcy myślałem tylko o tobie. – powiedział po czym zrozumiał, że słowa nie mają już żadnego znaczenia. Dotknął dłonią jej policzek i pocałował ją.

- To zaszło za daleko, przepraszam. Nie tego chcę. – odpowiedziała i odeszła. Już jej nie gonił, ale kochał jeszcze bardziej. Włączył się przez jakiś czas po parku, lesie aż trafił nad staw. Spotkał się tam z Jankiem i Bromkiem.

- Karol no dołącz do nas w końcu.

- No chodź, szukaliśmy cię.

- Idę, idę. – odpowiedział i spędził resztę dnia z chłopakami. Umówił się tego dnia z ojcem, że po zobaczeniu wyników nie przyjdzie do pracy. Ksawery stwierdził, że Karol zasłużył na dzień wolnego. Ostatnimi miesiącami codziennie ciężko pracował nie zważając na to czy panował upał czy był deszcz.

Karol wrócił do domu bardzo późno. Jeszcze raz analizował co Gabriela mu mówiła. Przyznała się do tego, że go kocha. Sama mu to dzisiaj powiedziała. Już wtedy postanowił, że nie odpuści i będzie o nią walczył. Będzie czekał. Będzie dokładnie tak samo cierpliwy jak jego ojciec. Mimo, że ma żonę i dwójkę dorosłych dzieci wciąż kocha Marię. Karol widział jak lśniły mu oczy gdy rozmawiał o niej, o tym co wydarzyło się dawno temu. Złożył sam sobie obietnicę, a Karol nigdy nie łamała danego przez siebie słowa.

Sobota, 1 lipiec 1939r.

Drogi Pamiętniku!

Nie otwierałam okładki tej książki już tyle miesięcy. Ostatnie dni były dla mnie bardzo ważne. Wczoraj dowiedziałam się, że zdałam maturę. Spełniło się jedno z moich marzeń. Chciałabym teraz wybrać uczelnię i iść dalej na studia. Wiązało by się to z moim wyjazdem i ciągłą nieobecnością. Nie wiem czy mogę sobie na to pozwolić. Mama jest coraz słabsza. Ciągłe puchną jej nogi. Już sama nie wiem co robić. Cukrzyca też strasznie uprzykrza jej życie. Raz robi się słabsza, za drugim razem nie potrafi zasnąć.

Wczoraj zobaczyłam Karola siedzącego przy szkole. Był bardzo zamyślony. Podeszłam do niego i złapałam go za rękę. Marzyłam o tym od dawna. Poczułam spokój nie do opisania. To było wspaniałe uczucie. Obiecałam mu wyznać co czuję, zrobiłam tak. Kiedy dowiedzieliśmy się czy zdaliśmy poszłam z Wiktorią do kawiarni. Po drodze złapał mnie Karol. Puścił jakąś ciętą ripostę do Wiktorii u odciągnął mnie. Przyznałam mu się do wszystkiego. Opisałam co czuję i czego się boję. No i dlaczego nie możemy być razem. To było okropne uczucie mówiąc mu to wprost i patrzeć prosto w oczy. Widzę jak na mnie patrzy, sama również nie odrywam od niego wzroku, a wtedy nasze spojrzenia krzyżują się i nic już musiałyby dla nas istnieć. Wiele razy wyobrażałam sobie jakby to było gdybyśmy mogli być razem bez przeszkód. Niestety sen szybko się kończył, to było niemożliwe.

Z kawiarni od razu poszłam do pracy. Pan Potocki wiedział, że przyjdę później. Kazał od razu przyjść do swojego gabinetu. Jak rozkazał tak też zrobiłam. Ku mojemu zaskoczeniu stał tam z białą kopertę. Od wejścia mi gratulował i wręczył kopertę. Nie wiedział skąd ta pewność, że zdałam egzaminy. Musiał najwyraźniej bardzo we mnie wierzyć. Podziękowałam mu i rozplakałam się. Nie spotkałam się jeszcze z taką życzliwością. Spojrzałam w jego obecności do koperty. Była wypełniona pieniędzmi. Łzy spływały mi jeszcze bardziej. To wszystko było ponad moje siły. Podziękowałam mu jeszcze raz. Powiedział mi, że wie że matka jest chora. A pieniądze mam przeznaczyć na coś mądrego i konkretnego. Obiecałam mu to i wróciłam do pracy. To jednak nie był koniec niespodzianek na tamten dzień.

Przygotowywałam specjalną kolację z okazji zdania matury przez Karola dla jego całej rodziny. Zjechała się na prawdę konkretna ilość osób. To miał być dopiero początek. Pani Renia wspomniała coś słowem, że następnego tygodnia ma odbyć się specjalny bal maskowy, charytatywny. W ciągu dnia wysprzątałam cały dom z dokładnością i zajmowałam się kolacją. Kiedy Lola – druga kucharka, wyszła z kuchni weszła Sonia. Zaczęłam się bać, nie wiedziałam o co może jej chodzić i za co zacznie mnie gnębić tym razem. Była już nieźle wstawiona. Zaczęła bełkotać coś o tym, że nie schłodziłam wina. Zbliżyła się z każdym słowem aż podeszła i chwyciła zimną dłonią moją szyję. Stałam jak wryta, aż usłyszałam, że drzwi się otworzyły i ktoś w nich stanął. To był Karol. Od razu podszedł i bez słowa odepchnął Sonię na bok przyglądając się mi. Pytał czy czegoś mi nie zrobiła, czy chcę napić się wody, a może chce wrócić już do domu żeby odpocząć. Kręciłam tylko głową. Dam radę, pomyślałam i wróciłam do swoich obowiązków. Podziękowałam mu za pomoc. Dopiero wtedy

zauważyłam, że patrzy na mnie inaczej niż zwykle. Nie wyglądał na załamane. Muszę przyznać, że w pewien sposób mnie to ruszyło, ale nie zastanawiałam się nad tym dłużej.

Tego wieczora miałam bardzo dużo pracy. Państwo Potoccy gościli swoją rodzinę do późnych godzin nocnych, a ja czekałam w kuchni aż będę mogła wejść do sali gościnnej i pozbiierać rzeczy do pozmywania. Tylko raz wszedł do kuchni pan Ksawery i zapytał mnie czy mogłabym poświęcić mu później chwilkę, bo chce ze mną porozmawiać. Bardzo się wystraszyłam. Nie wiedziałam czy ma wobec mnie jakieś konkretniejsze plany, czy chce mnie gdzieś przenieść, czy zrobiłam coś nieodpowiedniego, czy chce mnie zwolnić. W mojej głowie kłębiło się tysiące myśli na raz. Obiecałam, że zostanę i zostałam. Było jakoś po godzinie drugiej kiedy wezwał mnie do swojego gabinetu. Wchodząc od razu przeszedł mnie dreszcz po plecach, od razu przypomniałam sobie, że stoję tu już drugi raz tego samego dnia. Nigdy wcześniej się mi to nie zdarzało. Zaczął od bardzo nietypowych słów, nigdy ich nie zapomnę, wryły mi się w pamięć bardzo dobrze. „Gabrielo, gratulowałem ci już dzisiaj z okazji zdania matury. Bardzo mnie to cieszy i jestem z ciebie dumny jak byś była moją córką. Prezent i obiecaną premię za ciężką pracę też już dostałaś, więc pewnie zastanawiasz się czemu zawezwałem cię tu. Nie będę owijał w bawełnę i barwił tego co chcę powiedzieć w jakieś barwy czy stosować niepotrzebnych ozdobników. Karol o wszystkim mi opowiedział. Nie wezwałem cię po to żeby cię przekonywać żebyś faktycznie z nim była. Nie wiem czy Maria opowiadała ci o tym co stało się kiedy była w twoim wieku. Bylem w niej bezgranicznie zakochany. Powiedziałem jej to. Długo chodziłem w tym dziwnym stanie ukrywając to przed wszystkimi. Raz wziąłem się na odwagę i późną nocą wyznałem jej to co leżało mi na sercu od bardzo długa. To co czuła Maria powinna ci ona sama opowiedzieć. Kocham ją po dziś dzień. Niestety wtedy nie było możliwości abym pojął twoją matkę za żonę. Moi rodzice uznali by to za mezalians. Nie przeżyli by tego i pewnie mnie wydziedziczyli. Zorganizowali później spotkanie i rychły ślub z Renią. Nikomu o tym nigdy nie powiedziałem, ale jest to małżeństwo z rozsądku. Nie kochałem jej tak jak twojej matki. Nawet dziś z ręką na sercu mogę się do tego przyznać. Renia wie o tym. Po urodzeniu Karola utrzymujemy aż do dziś tylko przyjacielskie stosunki. Wie, że nigdy jej nie pokocham tak jak Mari. Dlatego ci pomagam w utrzymaniu. Jesteś jej latoroślą, jesteś jej częścią, jej całym życiem. Ja sam traktuje cię jak córkę. Nie będę przedłużał, bo dość długo spędziłaś dzisiaj w domu czasu. Chodzi mi o to, że nie chcę żebyś popełniała ten sam błąd co my kiedy byliśmy młodzi. Chodzą pogłoski, że za niedługo rozpocznie się wojna. Chcę, żebyś wykorzystata najbliższy czas najlepiej jak tylko można. Jeśli przeżyjemy nikt już nie będzie taki sam jak wcześniej. Chcę żebyś poznała smak prawdziwej przygody, miłości i spełnienia. Mówię ci to z trzeźwością umysłu. Nie jestem pijany. Specjalnie nic nie piłem, żeby nie palnąć przed tobą jakiejś głupoty, której mógłbym później żałować. Myślę, że przemyślisz sobie moje słowa i porozmawiasz z matką szczerze, a ona wyjawi ci swoje sekrety. Może o połowie tych rzeczy nie miałaś pojęcia, ale kiedyś musiałabyś się dowiedzieć. Dobrej nocy ci życzę i pozdrów Marię, myślę o niej codziennie. A! Jeszcze chwilka. W przyszłą sobotę chcemy z Renią zorganizować bal charytatywny. Wiesz o czym mówię, w zeszłym roku też miał miejsce w naszym ogrodzie. Chciałbym żebyś wzięta sobie wtedy dzień wolnego i odpoczęła. „Pamiętam, że mówiąc te ostatnie słowa mrugnął do mnie porozumiewawczo. Nie wiem o co mogłoby chodzić.

No i wyszłam. Zamknęłam za sobą drzwi i pobiegłam szybko do domu nie spoglądając za siebie. Kiedy wróciłam mama już spała. Przykryłam ją kocem i przysiadłam przy jej boku na chwilę. Zastanawiałam się co ta prześliczna pani, która wydała mnie na ten piękny świat skrywa jeszcze przede mną. Chciałam z nią porozmawiać ale jak zareaguje? Czy nie zmieni tematu tak szybko, jak ja go rozpocznę? Tyle pytań, a tak mało odpowiedzi. Teraz siedzę i myślę o tym wszystkim i aż w głowie mi się nie mieści ile się dziś wydarzyło. Wiele razy przeliczyłam pieniądze pana Potockiego. Od razu mi się przypomina co mi mówił. Może powinnam zostawić studia, a zająć się mamą, pracą i...Karolem? Co tak naprawdę do niego czuję? Jutro jest niedziela. Z rana na pewno pojadę na poranną mszę, a później do domu państwa Potockich. Jutro nie będzie dużo pracy. Skończę pewnie zaraz po południu. Wtedy porozmawiam z mamą. Chyba stać mnie na taką odwagę. W piątek znajomi z mojej okolicy chcą zorganizować zabawę w pobliskiej świetlicy. Ma być tylko dla tegorocznych maturzystów z osobami towarzyszącymi z okazji zdania egzaminów. Myślę, że się wybiorę z Wiktoria. Ona też idzie sama. Karol wątpię, że przyjdzie i się pokaże. Jego raczej nie interesują takie klimaty. Chyba jesteśmy za biedni. Zobaczymy co się będzie działo w ciągu tygodnia. Codziennie sprawdzam wiadomości, czy w gazetach nie napominają nic o wojnie. Tak bardzo się tego boję i mam złe przeczucia. Lepiej jeśli nie będę krakać, bo wykraczę. Koniec tematu.

Teraz jest już późno. Siedzę sama przy kuchennym stole z rozpuszczonymi włosami. Nikt nie widział jakie są długie. Nie chcę ich pokazywać. Lepiej kiedy są związane. Jestem zmęczona. Napiszę niedługo.

GABRIELA

Cały tydzień zleciał bardzo szybko. Dokładnie tak, jak kartki wrywane z kalendarza jednym, szybkim i stanowczym ruchem. Dla Karola oznaczało to szybkie nadejście weekendu, który dokładnie zaplanował i czekał na niego z niecierpliwością. W sobotę odbędzie się wielki bal. We wtorek odbędzie się wielkie przymierzanie garniturów i masek. Przecież jest to bal, w którym maski odgrywają pierwsze skrzypce. Właśnie na tym polega zabawa. Jemu nie chodziło o sobotę. Wiedział i był pewny, że Gabrieli na nim nie będzie. Ojciec dał jej wolne. Kiedy Karol się o tym dowiedział był wściekły. Jak ojciec mógł mu to zrobić? Czy planuje coś podobnego co wydarzyło mu się kiedy on sam był młody? Czy zechce zmusić go do miłości z kimś innym niż Gabriela? Nie wiedział co o tym myśleć, ale wiedział, że coś knuje. Choć to nie w jego stylu. Nie lubił się wtrącać w nie swoje sprawy.

Karolowi jednak nie o sobotę chodziło. Zaczął szczegółowo planować piątkowy wieczór.

- Ej, stary! W piątek jest zabawa w mieście dla nas. Wybierzesz się z jakąś? – wyrwał Karola z zamyślenia Broniek.

- W piątek coś się dzieje? – dopytywał Karol stojąc na rusztowaniu. Nie wiedział o niczym.

- No tak. Co roku odbywa się zabawa dla maturzystów z okazji zdania matury. Każdy może przyjść z osobą towarzyszącą. Wiesz już kogo zaprosisz?

- Jeszcze nie. – skłamał Karol. Od razu wiedział kogo chce zaprosić. Po czym dodał – nie wiem czy w ogóle się wybiorę.

- Chrzanisz! Na bank przyjdiesz i każda jak zwykle będzie się na twój widok ślinić. Mógłbyś nie przychodzić i dziewczyny zostawić mnie i Jankowi. My jesteśmy przy tobie bez szans. Haha.

- Haha nie ma takiej opcji. Będę na pewno. Przyjdę sam, ale czy wyjdę sam? Zobaczymy. – zakończył Karol temat zanosząc się śmiechem z Bronkiem i przysłuchującym się całej rozmowie Jankiem.

Karol wiedział już co będzie robił w piątkowy wieczór. Musiał dowiedzieć się czy Gabriela też tam będzie. Inaczej się tam nie pojawi. Zaczął zastanawiać się czy będzie na niego zła jeśli się tam zjawi. Obiecał nie wchodzić jej w drogę i nie pokazywać się. Nie był w stanie. Musiał przyglądać się jej kiedy pracuje w ogrodzie albo kiedy zmywa naczynia w kuchni albo kiedy poleruje podłogę w dużym salonie. Nikt nie kazał jej tego robić, ale mimo wszystko pracowała i to ciężko. Każdy był jej za to wdzięczny. Ona była wdzięczna za pomoc finansową i nie tylko. Karol nie potrafił się powstrzymać kiedy ją widział, żeby nie spojrzeć na nią i nie uśmiechnąć się. Kiedy byli młodszy często rozmawiał z nią na różne tematy. Zdarzało się, że ich debaty trwały bardzo długo. W szkole spoglądali na siebie, ale były to przyjacielskie spojrzenia. Dopiero kiedy Karol wyznał jej wszystko tamtej nocy nad stawem wszystko się zmieniło. Wyrósł między nimi ogromny mur, którego nie wiedział jak zburzyć. Karol z jednej strony winił siebie za to, ale z drugiej czuł się wolny od uczucia, które trawiło go już od dawna. Nie tłumił tego w sobie i był świadomy tego, że Gabriela wie o wszystkim. Przyznała się niedawno, że również go kocha. To dało Karolowi do myślenia i jeszcze bardziej

zmobilizowało do działania. Wiedział już, że nie może się poddać. Zdawał sobie sprawę z tego, że jeśli nie będzie o nią walczył, ona również sama da sobie spokój, a do tego nie mógł dopuścić.

Przez cały tydzień pracował ciężko i nie zatrzymywał się ani na chwilę. Był bardzo dobrej myśli. Nie potrafił doczekać się tego dnia kiedy zobaczy ją inną. Nie w fartuszku i z zaplanowanymi obowiązkami na najbliższe parę godzin. Właśnie w te dni wydawało mu się, że szczęście jest blisko. Miał je przecież na oczach, ale nikogo do szczęścia nie zmusi. Wierzył i modlił się o to, aby i Gabriela przejrzała na oczy i zrozumiała, że mogą być szczęśliwi. Wystarczy tylko dać sobie szansę i czas.

W czwartek po pracy Karol wrócił do domu. Był brudny i zmęczony, ale wciąż na wskroś szczęśliwy. O tej godzinie Gabrieli nie było już w jego domu. Wpadł do kuchni i rozglądał się za nią, ale niestety nie było jej nigdzie. Wyjął jedzenie z lodówki i zjadł. Poszedł się umyć i wszedł do gabinetu ojca. Mógł z nim porozmawiać o tym, o czym nie mógł z matką. Ona by go nie zrozumiała. Z resztą nie chciał jej denerwować. Wiedział jak zareaguje na wieść, że kocha dziewczynę, która pracuje u nich w domu.

- Karol! Jesteś zmęczony, powinieneś odpocząć. W sobotę wielki dzień.

- Tak, wiem. Nie jestem w stanie wysiedzieć na miejscu. Jutro chcę wybrać się na zabawę pomaturalną do miasteczka. – powiedział przyglądając się reakcji ojca.

- Słyszałem, że coś faktycznie się tam dzieje. Myślisz, że Gabriela tam będzie? – Karol spojrzał na niego zdezorientowany. Ojciec od razu odgadł o co mu chodzi. Dobrze, że z nim może porozmawiać nie bojąc się o ataki paniki, nerwy i awantury.

- Od Wiktorii dowiedziałem się, że tak. Chcę pójść. Masz coś przeciwko?

- Dobrze wiesz, że nie. Zależy mi tylko na twoim szczęściu. Na Soni również, ale ona to inna para butów. Baw się dobrze, ale nie zapomnij, że w sobotę jest bal maskowy. Mama zajęta się ogrodem, dekoracją wewnątrz, naszymi ubraniami i całym bufetem. My mamy tylko ładnie wyglądać i dobrze się bawić. Fajnie by było gdybyś przyprowadził jakąś dobrze wychowaną i kulturalną dziewczynę.

- Tato...

- Tak, wiem co chcesz mi powiedzieć. Jesteś dokładnie taki sam jak ja kiedy byłem w twoim wieku. Tylko Gabriela. – powiedział i wstał od biurka zabierając dokumenty ze sobą. Kierował się w stronę drzwi zostawiając Karola za sobą. Na odchodnym dodał jeszcze – Wiem, że się nie poddasz. Pamiętaj, kiedy kobieta mówi nie, myśli tak. Dasz sobie radę.

Po czym wyszedł z pokoju i kierował kroki w stronę wyjścia. Zatrzymała go jeszcze Renia po drodze żeby przypomnieć o odebraniu znaczków z poczty no i wyszedł. Co prawda był wieczór, ale pan Ksawery miał jeszcze dużo do załatwienia na budowach. Musiał również porozmawiać z robotnikami, którzy ostatnimi czasy zaczęli się zwalniać. Musiał dociec o co chodzi, czego się boją.

Karol umówił się tego wieczoru z Bronkiem i Jankiem. Spotkali się jak zawsze nad stawem. Był ciepły wieczór, rozpalili ognisko i rozmawiali do późnej nocy.

- Broniek, a ty jak tam? Wyjeżdżasz gdzieś w sierpniu? – dopytywał Janek.

- Miałem zamiar z Elizą, ale jej rodzice chcą się wyprowadzić, więc chyba nici.

- Przecież macie po dziewiętnaście lat, nie jesteście dziećmi, możecie wyjechać gdzieś sami, bez rodziców. – ciągnął temat Janek.

- Wiem, chciałbym jej się oświadczyć. Boję się, że jej rodzice mnie pogonią w siną dal! – zaczął śmiać się Broniek.

- Patrząc logicznie to nie głupi pomysł. Masz dobrą pracę i pewność, że cię nie wywalą. Jesteś jedynakiem, więc mieszkać też mielibyście gdzie. Bierz się do roboty, stary. Ja jestem sam i dobrze mi z tym. – przyznał się Janek kładąc się na ciepłym piasku i zakładając ręce za głowę.

- Mówisz głupoty! Nie opowiadaj, że nie ciągnie cię do dziewczyn? Wolisz być ministrantem i w sobotni wieczór modlić się w kościele zamiast iść na zabawę i poderwać dziewczynę?

- Wiem, że dla was to jest dziwne, ale właśnie tak jest. Czuję, że właśnie tam jest moje miejsce. Może wstąpię do seminarium na jesień. Co myślicie, chłopcy? Karol, stało się coś? Nic się dzisiaj nie odezwałeś.

- Przyznaj się! Zostawiła cię jakaś, co? To ta, którą chciałeś zaprosić na studniówkę, ale dostałeś pietra? – zanosił się śmiechem Broniek.

- Uspokój się! To nie jest śmieszne! – uspokajał go Janek. – Pewnie stało się coś poważnego. Opowiadaj co jest, pomożemy ci przecież.

- Nic się nie stało, uspokójcie się i nie panikujcie. Jesteście gorsi niż dziewczyny. Tylko byście plotkowali.

- Karolu drogi znamy się od piaskownicy. Nam chcesz wmówić, że nic ci na sercu nie leży? – zaczął teatralnie Janek.

- Jest dziewczyna, która siedzi mi w głowie od bardzo dawna. Chciałem ją zaprosić, ale dowiedziałem się, że i tak jej nie będzie, bo ma już coś innego zaplanowanego.

- Czemu dopiero teraz nam o tym mówisz? – oburzył się Broniek.

- Nie wiem. Ostatnio przyznała mi się, że ona również mnie kocha, ale nie może ze mną być. Chce się uczyć, wyjechać na studia, no i boi się, że jeśli będziemy razem moja matka jej nie zaakceptuje.

- Pogubiłem się. – zaczął drapać się po głowie Broniek.

- Czekaj, czekaj. Znam tylko jedną dziewczynę, która ciągle siedzi w książkach i ma poważne plany co do studiowania. Z kolei twoja matka nie cierpi kobiet z niższej klasy, dla niej to wstyd, czy dobrze mówię? – kombinuje Janek.

- Tak, dobrze. – odpowiedział Karol.

- Gabriela! To o niej myślisz całym dniami! – krzyczał podekscytowany Janek swoim odkryciem.

- No brawo, geniuszu. – powiedział ironicznie Karol. Wstał, nie był w stanie już siedzieć na miejscu. Od samego początku, od kiedy chodzi z nimi do klasy ciągle o niej myślę. Jest taka inna. Nikogo do siebie nie dopuszcza i może właśnie to na mnie tak działa? Może to zwykła iluzja?

- Raczej nie, skoro ona zajmuje twoje myśli zawsze jakoś pierwsza. Jesteś zakochany po uszy. Widać to od dawna, ale nie potrafiliśmy rozgryźć o kogo ci chodzi. – wydedukował Janek, był spostrzegawczy i martwił się o przyjaciela.

- Jednego wieczoru byłem pod jej domem, zobaczyła mnie i rozmawialiśmy przez jakiś czas, potem przyprowadziłem ją tutaj i o wszystkim jej powiedziałem. O tym co do niej czuję od tak dawna.

- A potem rzuciła ci się w ramiona i nie wnikamy co było dalej. – znowu naśmiewał się Bronek. Chyba wypił za dużo wina tego wieczora.

- Przestań głupku. Uciekła. Wystraszyła się. Obiecałem jej, że to się więcej nie powtórzy i nie będę jej więcej nachodził. Kiedy tak nie można! Jak ją widzę, to zapominam o bożym świecie. Potrafię przyglądać się jej godzinami kiedy pielęgnuje róże i piwonie w moim ogrodzie albo kiedy układa talerze w skupieniu na stół, przy którym siedzę. Przed wynikami matur też z nią rozmawiałem, przyznała się, że czuje do mnie to samo. Też mnie kocha! Wierzycie? – zaczął krzyczeć z radości. – Jutro jest zabawa. Wiktoria mówiła mi, że Gabriela też tam będzie. Wybierzcie się ze mną?

- A co? Sam się boisz? – zaświergotał ze śmiechu Bronek.

- Odstaw wino Bronek. Nie chodzi o to. Nie wiem jak zacząć rozmowę, a co jak jej nie będzie?

- Będzie, będzie. Pójdziemy razem z tobą. Nie masz się o co bać. – poklepał go po ramieniu Janek i zaczęli rozmowę na nieco inne tematy. Karol jednak czuł dziwne uczucie w sercu. Czy to dzieje się na prawdę? Wiedział, że może na nich polegać, ale bał się jak zareaguje na jego obecność Gabriela. Obiecał jej, że nie będzie się pokazywał w pobliżu. Raz się żyje, jeśli nie zaryzykuję to się nie dowie. Chcę z nią być i spędzić z nią życie. Będzie czekał, obiecał to sobie już bardzo dawno temu.

Rozmowy chłopców ciągnęły się bardzo długo. Bronek wypił jeszcze jedną butelkę wina, co musiało skutkować ogromnym bólem głowy jutrzejszego ranka. Karol był w świetnym nastroju. Teraz wszystko musiało pójść zgodnie z planem.

Karol wstał wczesnie rano. Zjadł śniadanie i poszedł do pracy z uśmiechem na twarzy. Renia dziwiła się, czemu jej syn ostatnio tak bardzo się zmienił. Przyglądała mu się i domyśliła się, że chodzi o kogoś. Zakochał się. Zauważyła to już jakiś czas temu, ale nie zaczynała tematu. Stwierdziła, że syn jest wystarczająco dorosły i kiedy będzie odpowiednia pora sam im o wszystkim powie i przedstawi dziewczynę. Renia jednak nie wiedziała, że ta dziewczyna jest tuż obok i rozmawia z nią każdego dnia.

Wieczór nadszedł zastraszająco szybko. Karol wrócił i od razu pobiegł umyć się i ubrać jak najładniej. Zauważył, że wyprasowana koszula wisi na wieszaku w jego pokoju. Nie ma jej jednak w szafie, więc domyślił się, że prasowała ją Gabriela. Ona nigdy nie wiesza ubrań do szafy, w ten sposób udowadnia, że szanuje prywatność i nie grzebie po kątach. Dotknął ciemnego materiału wyobrażając sobie, że jakiś czas temu dotykały ją palce Gabrieli. Ubrał ją szybko i zapiął guziki. W tym momencie usłyszał dzwonek do drzwi, a zaraz później jak jego drzwi otwierają się z impetem. To byli chłopcy.

- Chłopie! Ile można się stroić? – zaszcebiotał Broniek wskakując ile sił na jego ogromne łóżko.

- Niedawno przyszedłem do domu. Po drodze spotkałem Wiktorię. Obiecała, że Gabriela będzie na zabawie.

- Patrz Janek jak mu się zęby bielą kiedy o niej mówi. Nie bolą cię policzki od tego ciąglego uśmiechu?

- A co? Żal ci? Wychodzimy, jestem gotowy. – powiedział Karol wychodząc z pokoju. Po trasie zaczepił go jeszcze ojciec, chciał z nim zamienić słówko.

- Karol, uważaj na siebie.

- Dziękuję tato. Obiecuję. Wrócę po północy.

- Dobrze, baw się dobrze. – puścił do niego oko. Karol wiedział o co mu chodzi. Miał na myśli Gabrielę. Chciał, żeby z nią porozmawiał i nie zaprzepaścił takiej szansy na zdobycie szczęścia jedyne w swoim rodzaju.

Chłopcy dostali się na zabawę autem Karola. Dostał na urodziny wymarzony samochód. W dzieciństwie bawił się drewnianym modelem mercedesa. Zawsze chciał go dostać, a jego rodzice od dawna zbierali na ten samochód. Jak się okazało na miejscu było bardzo dużo ludzi. Dużo więcej, niż się spodziewali.

- No chłopie, szukaj teraz igły w stogu siana. – poklepał Karola Janek po ramieniu. No i weszli do środka. Od wejścia uderzyła ich mieszanka zapachów. Różne perfumy dziewcząt z wodą kolońską chłopców i dymem papierosowym. Z czasem przyzwyczaili się do tego. W środku światła były przygaszone, po prawej stronie stał bufet z piciem i jedzeniem, a nawet można było dostrzec gdzieś tam butelki z winem albo wódką. Chłopcy przeszli obok tego obojętnie i rozpoczęli poszukiwania. Broniek szukał Elizy, Janek chodził za nimi, a Karol rozglądał się za Gabrielą. Wiktorcia obiecała mu, że będzie. Ufał jej. Po okrążeniu sali Broniek dostrzegł Elizę, że akurat wchodzi na salę i podążył do niej najszybciej jak mógł. Chłopcy kiwnęli mu i poszli dalej. Do Janka podbiegła jakaś dziewczyna, która przysła sama i zaczęli rozmowę, na temat, który akurat powinien obchodzić ich najmniej. Karol został sam i w tym momencie zauważył przy bufecie Wiktorię. Trzymała w ręce szklankę z sokiem, obok niej stały jeszcze jakieś inne dziewczyny. Karol nie zastanawiał się długo i podszedł do niej.

- Wiktorcia? Cześć. – przywitał się grzecznie.

- O, Karol! Gabriela zniknęła mi z oczu, ale gdzieś powinna tu być. – Karol nie odpowiedział jej. Rozejrzał się dookoła i zauważył dziewczynę stojącą tyłem do niego rozmawiającą z jakimś chłopakiem. Miała śliczną, kremową sukienkę do połowy łydki i włosy ułożone w koczek, taki jak zawsze. Dopięta do nich tylko małą srebrną spinkę. Dodawała jej uroku. Karol zdenerwował się. O czym mogą rozmawiać? Zaczął się zastanawiać. Rusz się! Powiedział do siebie, no i poszedł.

- Dobry wieczór. Poświęci mi pani pierwszy taniec? – podszedł Karol zniemacka. Facet, z którym rozmawiała Gabriela okazał się kolegą z równoległej klasy. Widział ich parę razy jak rozmawiali.

- Widziałam cię jak wchodziłeś.

- I dlatego podeszłaś do tego lalusia porozmawiać? – zadał pytanie, patrząc jej prosto w oczy i łapiąc w tali, żeby przybliżyć ją do siebie.

- Czyżbyś był zazdrosny? – podjęła rozmowę Gabriela.

- A czy ten stan rzeczy cię dziwi?

- Absolutnie. – odpowiedziała.

- Myślałem, że inaczej zareagujesz na mój widok. – mówił patrząc jej ciągle w oczy.

- Nie mogę urządzić scen przed uczniami i nauczycielami szkoły, którą tak bardzo kocham.

- A czy kochasz coś jeszcze poza nią? – kuł żelazo póki było gorące. Patrzył na nią przenikliwym wzrokiem.

- Karol, przecież wiesz że tak.

- W takim razie dlaczego wyglądamy tylko jak para nastolatków, którzy przypadkowo spotkali się na szkolnej zabawie? Czemu to ukrywasz? Potrafisz przyznać się do tego sama przed sobą?

- Przestań. Wiesz co czuję i dlaczego na nic więcej nie pozwolę.

- Nie pozwolisz, bo czujesz strach. Boisz się pokochać. Nie lubisz rozmawiać o uczuciach, wiem to. Chcę tylko żebyś nie okłamywała ani siebie, ani mnie. To uczucie jest dla ciebie obce. Gabrielo, nie jestem urodzonym romantykiem, ale daj nam szansę. Jeśli nie czujesz do mnie nic, odejź teraz póki jeszcze dałbym sobie radę. – okłamywał sam siebie. Wiedział, że jeśli odejdzie do końca życia zostanie sam. Tańczyli na samym środku, a tuż obok nich bawiły się pary i tańczyły. Wieczór niedawno się rozpoczął, a Gabriela czuła się już zmęczona i chciała wracać. Wsłuchiwała się w słowa Karola jak zaczarowana. Kiedy wypowiadał ostatnie słowa objął jej twarz dłońmi i patrzył prosto w oczy. Mówił to tak bardzo poważnie.

Jeśli nie czujesz nic, odejź. Te słowa wisały w powietrzu jeszcze bardzo długo po ich wypowiedzeniu. Nie odeszła. Objęła go jeszcze mocniej i nie zważając na grupki osób, które bacznie ich obserwowały, tańczyli jeszcze bliżej siebie. Wieczór należał do nich. Karol śpiewał w duszy z radości, bo właśnie otrzymał kolejny dowód na to, że Gabriela darzy go tym samym uczuciem co on ją. Nie powiedziała już nic więcej, ale czuł, że jest jej dobrze. Czuła się

bezpieczna i kochana, a właśnie o to jej od zawsze chodziło. Karol nie miał nic przeciwko takiemu stanowi rzeczy. Modlił się, żeby tak było już zawsze.

Piątek, 3 lipiec 1939r.

Kochany Pamiętniku!

W ciągu ostatnich dni dużo się wydarzyło. Po rozmowie z panem Potockim zabrałam się za rozmowę z mamą. Kompletnie nie wiedziałam jak ją poprosić, żeby cokolwiek mi opowiedziała, ale od samego początku zorientowała się, że coś mnie gryzie. Kiedy wróciłam w piątek szybciej z pracy miałam w planach posprzątać w domu, bo wybierałam się wieczorem na zabawę do miasteczka z okazji zdania matury. Sukienkę uszyła mi mama i dostałam ją jako prezent kiedy wróciłam do domu z wynikami egzaminów. Tego dnia spotkało mnie wiele dobrego i wszyscy byli przygotowani na to, że przyniosę pozytywne wyniki. Pan Potocki wierzył we mnie aż do końca, dokładnie tak samo jak mama. Ani jednego dnia nie wątpiła, że wyniki mogłyby być inne. Wracając do tematu, wróciłam do domu i od razu pokazałam jej kopertę z pieniędzmi od państwa Potockich. Ucieszyła się, ale kazał je schować i powiedziała, że przydadzą mi się na studiach. Uczelnia i akademik jest bardzo drogi, a za coś żyć tam też trzeba. Właśnie wtedy zaczęłam się zastanawiać nad tym, czy pójście na uczelnię ma sens, skoro wybuchnie wojna. Ostatnimi czasy byłam coraz bardziej o tym przekonana.

Od razu wręczyła mi pudełko i kazała zajrzeć do środka. Otworzyłam, a tam była schowana prześliczna sukienka. Marzyłam o takiej od małej dziewczynki. Od razu pobiegłam się w nią przebrać. Mama przyszła w tej chwili do mojego pokoju z jeszcze jednym pudełkiem, ale było już znacznie mniejsze. Mieściło się w jej chudziutkiej dłoni. Usiadłam w nowej sukience przed moją toaletką i spojrzałam w lustro. Mama podeszła do mnie i rozpuściła mi włosy. Od razu upięłam je w kok, a mama otworzyła te małe pudełko. Moim oczom ukazała się prześliczna, srebrna spinka do włosów. Powiedziała, że to jedyna rzecz, którą jej mama, a moja babka przywiozła z Hiszpanii. Wyciągnęła ją i wspięła mi w kok. Zauważyłam, że miała łzy w oczach. Ręce drżały jej i doszłam do wniosku, że musi się czymś denerwować. Może chce mi coś powiedzieć? Czy zdenerwowała się na mnie? Czy sprawiłam jej czymś przykrość? Odwróciła się na pięcie i podeszła do szafy. Otworzyła ogromne skrzydło szafy i wyjęła z niej morelowe pantofelki. Podała mi je, a ja je włożyłam. Pasowały mi i to bardzo! Wyglądałam ślicznie, a mało kiedy tak o sobie mówię. Mama objęła mnie inaczej niż zwykle i to udowodniło mi, że faktycznie coś leży jej na sercu. Złapałam ją za dłonie i poprowadziłam w stronę łóżka. Wskazałam, żeby zajęła miejsce. No i zaczęła mówić. Opowiadała o tym jak wyglądało jej życie kiedy była mała, co opowiadała jej mama o Hiszpania i jakie były jej wrażenia kiedy pierwszy raz spotkała się z kulturą polską. Wreszcie nadszedł czas na opowieść jej młodości. Opowiadała o pracy, o młodzieńca i ich zalotach, o tym jak kiedyś wyglądały zabawy. Na samym końcu zostawiła pana Ksawerego. Kiedy zaczęła o nim mówić uśmiech kwitł na jej twarzy. To był wspaniały widok, moja mama po uszy zakochana nawet w tym wieku. Poruszyła wszystko, wygrzebała każde wspomnienie, napomniała o każdym incydencie i rozmowie. Przedstawiła mi każdy uśmiech i uścisk ich dłoni, przelotne spojrzenia, tajemnicze szepty w trakcie jej pracy i spotkania w ciszy późną nocą.

Jej wspomnienia nie wyblakły. Pamiętała o wszystkim bardzo dobrze. Kochała go bardzo mocno, ale nie było im dane zaznać szczęścia i spokoju. Zaczęłam się zastanawiać dlaczego ja postępuję w taki, a nie inny sposób. Pani Potocka pewnie wydziedziczyła by Karola gdyby dowiedziała się „o nas”, ale czy nie takie mamy czasy? Kiedyś było inaczej, teraz można porozmawiać i pójść na jakiś kompromis.

Długi czas spędziłyśmy na rozmowie i wspomnieniach. Na koniec obie się rozplakałyśmy, a ja opowiedziałam jej w końcu o sytuacji z Karolem. Mama poklepała mnie tylko po ramieniu i powiedziała dokładnie to samo co pan Potocki, nie popełniaj naszych błędów, serce wie co robić, a ty nie szukaj sobie wymówek, sama musisz przeżyć swoje życie. Przeżyj je tak, abyś nie żałowała tego, czego nie zrobiłaś. Zaczęłam się zbierać powoli na zabawę. Szybka kąpiel, delikatny makijaż, fryzura należąca do kategorii tradycyjnych i moich ulubionych. Na samym końcu spryskałam się perfumami, których używam bardzo rzadko. Wyszłam razem w Wiktoria i poszłyśmy się zabawić. Weszłyśmy na salę, a zaraz za nami zauważyłam Karola z chłopakami. Odsunęłam się od Wiktorii, bo chciałam wyjść, ale nagle poczułam, że ktoś ciągnie mnie za ramię. To był mój znajomy z równoległej klasy. Zaczęliśmy rozmawiać i podszedł do nas Karol. Nie byłby sobą gdyby nie puścił jakiejś ciętej riposty do Michała i porwał mnie na parkiet. Był taki przystojny w tym smokingu. Jego oczy czarowały tego wieczora bardziej niż zwykle. Zakochiwała się w nim coraz bardziej. Rozmawialiśmy i tańczyliśmy całą wieczór. Nie mogłam się już dłużej opierać, kocham go. Nalegałam, że odprowadzi mnie do domu, ale odmawiałam. Wróciłam z głową w chmurach. Muszę być jutro wcześniej w pracy. Państwo Potoccy organizują jutro ten bal charytatywny. Karol wspomniał mi, że chciałby żebym przyszła jako jego osoba towarzysząca. Od razu odmówiłam. Gdyby pani Renia zorientowała się z kim przyszedł od razu dostałaby palpacji serca i pewnie nie miałabym po co przychodzić nazajutrz do pracy. Karol sugerował mi parę rozwiązań. Mówił, że przyniesie mi maskę i tak jak pozostali będę anonimowa. Nie zgodziłam się, z resztą w jakiej kreacji bym tam poszła? Nie mam ślicznej i kosztownej sukni, ani drogiej biżuterii. Już wystraszająco byłam szczęśliwa, że spędziłam tę noc z Karolem. Boję się, że coś pójdzie nie po naszej myśli, albo zawiodę się na nim. Wolałabym być ciągle sama niż cierpieć z jego powodu. Czy nie przekroczyłam swojej granicy? Czy dobrze robię pozwalając sobie na więcej?

Wiktoria mówiła mi na koniec zabawy, że musimy się jutro zobaczyć. Zgodziłam się, bo idę do pracy tylko rano, a później mam wolne. Tak zdecydował pan Ksawery. Jestem zmęczona dzisiejszym dniem. Był bardzo wyczerpujący, ale i emocjonujący. Niedługo się odezwę!

GABRIELA

Gabriela odłożyła swój pamiętnik w to samo miejsce co zwykle. Położyła się spać nie spodziewając się co wydarzy się już za parę godzin. Nigdy nie mogłaby tego podejrzewać, a to co będzie mieć miejsce jutrzejszego dnia będzie zupełnie spontaniczne i nie w jej stylu, ale obiecała sobie, że nie będzie niczego na starość żałować i tak też zacznie postępować.

Dzień rozpoczął się od samego rana bardzo deszczowo. Jednak Karolowi nie popsło to humoru. W pamięci ciągle miał Gabrielę, jej rozmarzone oczy i uśmiech błakający się po twarzy przez cały wieczór. Przyznała mu się wczoraj do swoich uczuć, a dla niego właśnie to było najważniejsze. Na śniadanie zbiegł z uśmiechem i rzędem białych zębów na wierzchu. Od początku Sonia zaczęła mu docinać, ale zbywał ją swoimi ripostami. Nic i nikt nie był w stanie go tego dnia zdenerwować. Modlił się jedynie o to, aby wieczór zleciał jak najszybciej się da. Planował z resztą wyjść o odpowiedniej godzinie, aby nikt go nie zauważył i spotkać się z Gabrielą.

Pogoda miała zmienić się po południu jak mówiły prognozy, bo inaczej cały bal trzeba będzie przenieść do domu na salony, a tego Renia chciałyby uniknąć. Przygotowania szły pełną parą. Karol siedząc na śniadaniu zorientował się, że wszystko co należało do honorowych zadań Gabrieli już zostało zrobione, więc zapewne była w jego domu bardzo wcześnie rano. Mógł zejść i porozmawiać z nią, rzucić jakieś uwagi albo żart. Teraz wszystko to przychodziło mu z ogromną łatwością.

- Karol, twój smoking jest w pralni. Od Soni suknia jest już przygotowana. Nie zapomnij włożyć biżuterii babci, moja droga. – wyliczała Renia przy posiłku.
 - Tak, mamo. – odpowiedział Karol całując ją w policzek. Akurat skończył posiłek i wychodził z domu.
 - A ty młodzieńcze gdzie się wybierasz o tej godzinie? – dopytywała matka bardziej z obowiązku niż z zainteresowania.
 - Muszę coś załatwić z chłopakami, będę przed wieczorem, obiecuję nie martw się. – odpowiedział wymijająco i kierował kroki w stronę drzwi kiedy przerwał mu ojciec.
 - Synu? Jak wczorajsza zabawa w miasteczku? Nie wspomniałeś o niej ani słowa.
 - Było świetnie tato.
 - No dobrze. Chcę potem z tobą porozmawiać, przyjdź do mojego gabinetu przed balem. Nie zapomnij o masce.
 - Nie martw się. Do zobaczenia! Miłego dnia! – zawołał zza drzwi i wyszedł. Wszyscy patrzyli za nim, bo dawno nie był taki żywiołowy i czymś przejęty. Karol chadzał swoimi drogami. Na początku chciał pójść do Janka i Bronka, ale ci zapewne jeszcze śpią po wczorajszej zabawie, więc odpuścił sobie.
- Dokładnie w tym czasie Gabriela gotowała obiad dla siebie i matki. Nagle rozległo się pukanie w ich domu. Otworzyła mama Gabrieli. To była Wiktoria. Weszła z jakimś ogromnym pudłem z kokardą.
- Dlaczego ostatnimi czasy przesładują mnie prezenty? Ja wam nic nie daję, a wg ciągle coś przynosicie. – śmieje się Gabriela.
 - Co robisz na obiad? Nic u siebie nie zjadłam.

- Zupa grzybowa i ziemniaki przypieczone. – odpowiedziała Gabriela przyzwyczajona do poufałości Wiktorii. Czuła się u niej jak w domu, a mamę Gabrieli traktowała jak swoją.

- Co masz w tym pudle? – dopytuje mama Gabrieli.

- Niespodzianka!

- Przecież i tak się dowiemy. Pokaż. – rozkazała z uśmiechem Gabriela. Miała rację. Wiktoria wstała i podniosła wieczko pudła. Ich oczom ukazał się jakiś czerwony materiał. Wiktoria wyciągnęła ręce do środka i wyciągnęła materiał. To była suknia! Długa aż do ziemi, krwistoczerwona suknia! Mama Gabrieli patrzyła z uśmiechem i domyślała się o co chodzi, za to Gabriela otworzyła zaskoczona oczy i usta i nie była w stanie wydusić z siebie słowa.

- To dla ciebie! Pracowałam nad nią od kiedy wróciłam z wczorajszej zabawy dla ciebie.

- Dla mnie? Nie rozumiem. – odezwała się w końcu Gabriela odchodząc od kuchenki.

- Dzisiaj jest bal charytatywno-maskowy u Potockich, a ty się na niego wybierzesz.

- Nie ma mowy!

- Wkładaj ją, bez dyskusji. – rozkazała Wiktoria rzucając suknię w stronę Gabrieli. Ta złapała ją bez problemu. Spojrzała na nią i wyszła bez słowa. Faktycznie ją ubrała! Suknia była bez ramio, wykrojony dekolot i gorset w talii w świetnym sposobem podkreślał jej sylwetkę. Była długa aż do ziemi, a na dole materiał nieco się rozszerzał co dodawało jej nieziemskiego uroku. Kto by pomyślał, że Gabriela włożyła kiedykolwiek coś tak pięknego na siebie. Nie wierzyła w to, że coś takiego dzieje się na prawdę. Stanęła przed lustrem zanim wyszła z pokoju i nie wierzyła własnym oczom. Wyglądała dużo piękniej niż wczorajszego wieczoru. Wyszła z pokoju i pokazała się mamie i przyjaciółce. Maria od razu się rozpalła nie wierząc, że jej córka jest taka piękna i taka już dorosła. Wiktoria klasnęła w ręce i podskoczyła do pudła.

- To nie koniec moja droga. Z racji tego, iż jest to bal maskowy mam jeszcze dla ciebie to – i wyjęła z pudełka kolejne, pokryte czarnym zamszem. Gabriela odebrała je od niej i otworzył. W środku była maska z delikatnego materiału i srebrnym sznurkiem do zawiązania z tyłu głowy. Gabriela nie wierzyła własny oczom.

- To wszystko jest takie piękne! – wyszeptala i przytuliła przyjaciółkę z całych sił. Nie wierzyła, że to dzieje się na prawdę.

Kiedy tak stały w trójkę kompletnie zapomniały o zupie, która miała być na obiad. Niestety będą musiały przygotować coś innego, bo z podekscytowania i gaworzenia kompletnie o niej zapomniały. Przygotowały szybko coś innego do jedzenia i zabrały się za przygotowanie Gabrieli na dzisiejszy wieczór. Miały dużo pracy przed sobą, ale było warto. Gabriela siedziała i nic nie mówiła. Nie potrafiła znaleźć słów wdzięczności za to co się dla niej robiło. Wiktoria postarała się o wszystko. Suknia, maska, fryzura, makijaż, biżuteria, pantofle. Ani Gabriela ani Maria nie wiedziały skąd ona to wzięła, ale nie zamierzały też pytać. Wiktoria była jej przyjaciółką od dzieciństwa i nigdy nie dałaby skrzywdzić Gabrieli.

Dokładnie w tym samym czasie w domu Karola przygotowania są dopinane na ostatni guzik. Służba ubrała już specjalnie uszyte na tę okazję uniformy i czekali stając w równym rzędzie przed domem na przyjeżdżające pojazdy z bardzo ważnymi gośćmi.

Karol stał w swoim pokoju ubrany i wyperfumowany. Patrzył w lustro. Zastanawiał się kiedy czas tak szybko zleciał. Niedawno mama kupowała mu specjalne szelki, bo spodnie ciągle mu spadały, a dziś jest już dorosłym silnym mężczyzną, który po uszy zakochany jest w dziewczynie od bardzo dawna. Zaczął wyobrażać sobie Gabrielę u swego boku. Oczami wyobraźni widział jak pasują do siebie. Widział jej śliczne oczy i włosy uczesane inaczej niż zwykle, na szyi wiszący sznur pereł i śliczną suknię podkreślającą jej drobną figurę.

- Nie tym razem, stary. Marzenia pozostaną marzeniami. Myślę, że dziś ja zobaczę. – szepnął do siebie po czym drzwi do jego pokoju zaskrzypiały. To był jego ojciec.

- Synu, gotowy?

- Tak tato.

- Chcieliśmy z mamą wyjść już do ogrodu i zacząć witać wszystkich gości. Dotrzymasz nam towarzystwa?

- Nie ma problemu. – odpowiedział i ruszył w stronę drzwi. Ojciec jednak nie ruszył się z miejsca. Coś nie tak? – dodał Karol.

- Masz wszystko? – zapytał pan Ksawery patrząc uważnie na syna. Karol łąpał się po kieszeniach i zastanawiał czego zapomniał zabrać. Zegarek, portfel, kluczyki do swojego mercedesa. Te rzeczy nie były mu potrzebne. Chyba nie do końca zrozumiał co ojciec miał na myśli. Właśnie chciał mu odpowiedzieć, ale poczuł znajomy zapach perfum i zauważył cień przy drzwiach. Ktoś tam stał!

- Masz gościa. Zostawię was, nie zapomnijcie zejść w porę do ogrodu, mama byłaby zła. – odwrócił się i skierował w stronę wyjścia. Ręką objął jeszcze tajemniczą postać, której Karol wciąż nie rozpoznawał i wyszedł. Z cienia wyłoniła się kobieta. Nieziemsko piękna i tajemnicza. Miała na twarzy czarną, połyskującą maskę. Włosy lśniły, a w nich była wpięta spinka, którą Karol też już widział!

- Gabriela? – zapytał niedowierzając.

- Miało pana nie być na wczorajszej zabawie dla biedniejszych dzieciaków. Mimo wszystko wprosił się pan ze swoimi bliskimi kolegami. W takim razie ja zjawiłam się dziś na przyjęciu, które zupełnie do mnie nie pasuje i na, które nie planowałam przyjść.

- A jednak! Nie potrafię w to uwierzyć. Teraz rozumiem, ojciec zaplanował to wszystko. Specjalnie dał ci dzień wolnego, mnie ciągle dopytywał o ciebie. Wiedział, że przyjdiesz.

- Masz rację. Twój ojciec wszystko zaplanował. – odpowiedziała nie za bardzo wiedząc co teraz począć. Karol podszedł do niej bliżej i nie czekając na pozwolenie objął jej twarz i pocałował tak mocno jak zawsze o tym marzył. Gabriela nie sprzeciwiała się.

- Musimy zejść. Zaraz matka tu przyjdzie i nie będzie już tak miło.

- Karolu, ona nie wie, że tutaj jestem. Muszę ukrywać się pod tą maską. A co jeśli się zorientuje?

- Nic ci się nie stanie, obiecuję. Będę cię pilnował i nie spuszczę cię z oczu. Nie pozwolę ci zostać na osobności z moją mamą.

- Dziękuję. – odpowiedziała i przytulia się.

- To nie może tak być! Moja mama musi cię zaakceptować. Kiedyś będzie musiała się dowiedzieć co się dzieje.

- Jeszcze nie teraz, proszę. Boję się. Pozwól mi cieszyć się nami póki jeszcze możemy. To jest nasz wieczór, Karolu.

- Chodźmy już, moja droga. Pani pozwoli. – odpowiedział teatralnie unosząc łokieć. Gabriela złapała go pod rękę i wyszli razem z pokoju. Schodzili z gracją po schodach jak nowożeńcy oczekujący na nadejście czegoś bardzo ważnego. Goście stojący w holu patrzyli na młodych z zachwytem poszeptując kim jest ta młoda i prześliczna kobieta u boku Karola. Była to jego pierwsza, jedyna i najprawdziwsza miłość życia.

- Karol! Szukałam cię. Mówiłeś, że nie masz z kim przyjść. Zaprosiłam więc kuzynkę moich bliskich znajomych. Szarlota, to mój syn Karol. – mówiła Renia ignorując Gabrielę. Najwyraźniej bawiła się w swatkę tego wieczora.

- Mamo, przecież widzisz, że jestem z osobą towarzyszącą. Tato wiedział, że przyprowadzę dziewczynę.

- Nic mi nie powiedział. Z resztą nie tak cię wychowywałam, może przedstawił byś nam koleżankę? – złapały się pod ramię pani Renia i Szarlota. Gabriela zdenerwowała się, mocniej zacisnęła uścisk i miała ogromną ochotę uciec stąd gdzie pieprz rośnie. Zdawała sobie sprawę, że gdy mama Karola zobaczy ją, od razu wyrzuci ją z pracy. Nie tolerowała niższej klasy bawiącej się na jej przyjęciach. W ogóle nie tolerowała nikogo kto nie był bogaty. .- Renato! Szukam was wszędzie. Co tu się dzieje? Widzę, że znalazłaś Karola. Chodź ze mną, muszę ci kogoś przedstawić. Pamiętasz tego lekarza? – odciągał od nich panią Renie jej mąż. Mrugnął do Karola i zabrał żonę. Z Karolem i Gabrielą została Szarlota. Karol mocniej przytulił do siebie Gabrielę nie zważając na czujny wzrok nieznanym. W końcu postanowiła przejąć pałeczkę.

- Karolu, dawno się nie widzieliśmy. Chodź ze mną, pokaż mi ogród. W moich stronach bardzo się go chwali. – mówiła przeciągając specjalnie każde słowo. Podeszła do niego bliżej i przytuliła się jak młoda kotka.

- Po pierwsze nigdy nie się widzieliśmy, po drugie tak ogród jest piękny, bo mama się nim zajmowała i pracował nad nim cały sztab świetnych ludzi, a po trzecie nie wiem czy zauważyłaś, ale nie jestem tutaj sam.

- Masz całkowitą rację. Jesteśmy tutaj oboje.

- Słyszałaś co powiedziałem? – zaczął denerwować się Karol. Odsunął od siebie Szarlotę i zabrał Gabrielę. Nie obchodziło go, że pójdzie naskarżyć do jego matki. Ten wieczór należał

do niego i Gabrieli. Obiecał jej to. Zabrał ją do bufetu i zabawiał dowcipami i anegdotkami. Gabriela śmiała się, ale ciągle obawiała się, że taka atmosfera nie potrwa długo. Miała rację, pół godziny później jego matka była już niezłe wstawiona. Szukała ich jakiś czas i była mocno rozżłoszczona.

- Karol! Gdzie ty się ciągle włóczysz z tą panienką? Szarlota powiedziała mi co jej zrobicieś. Czy tak się traktuje prawdziwe kobiety? Ma posiniaczone ramię, wytłumacz mi to, proszę!

- Karol nic jej nie zrobił!- nie wytrzymała Gabriela. Renia spojrzała na nią spod tła i przyglądała się.

- Ja cię chyba znam. – powiedziała cedząc słowa. Podniosła dłoń, bo chciała zerwać jej maskę z twarzy, ale Gabriela zdążyła uciec. Podniosła suknię do połowy łydki żeby się nie przewrócić i pognęła daleko.

- Zaczekaj! Jesteś z siebie dumna mam? Nie tknąłem Szarloty, a teraz wybac. – odpowiedział i pobiegł za nią. Renia patrzyła za nimi i ciągle zastanawiała się gdzie widziała te oczy. Były znane, ale chyba za dużo wypita, żeby powiązać ze sobą fakty. Wróciła do towarzystwa i zabrała się za przygotowanie następnego drinka. Pan Ksawery widział z ukrycia to zdarzenie, ale nie mógł się wtrącić. Zdawał sobie sprawę z tego, że żona zacznie coś podejrzewać.

Karol pobiegł za Gabrielą. Złapał ją dopiero kiedy była daleko za jego domem.

- Gabrielo, zaczekaj. Nie możesz ciągle uciekać.

- Gdyby twoja mama ściągnęła mi maskę zobaczyłaby kto przychodzi brudzić jej naczynia i deptać trawnik, który sama z innymi służącymi wypielęgnowałam. Oboje wiemy, że nic z tego nie wyjdzie.

- Dlaczego jesteś o tym przekonana? Jeśli tak będziesz mówić, to będzie oczywiste, że nic z tego nie wyjdzie. Skazujesz nas na cierpienie i porażkę. Daj nam szansę.

- W tej chwili nie chodzi o nas. Mam jeszcze mamę, którą się opiekuję. Jeśli twoja mama mnie zwolni, twój ojciec nie będzie miał nic do dyskusji, a ja nie będę miała z czego utrzymać ani siebie ani mamy ani domu, nie wspominając o tym, że chcę uczyć się dalej.

- Czyli koniec? Przy pierwszej okazji poddajesz się. – powiedział ze łzami w oczach. Gabriela stała metr od niego, nie dotykała go, nie przytulała i nawet na niego nie patrzyła. Cierpiał i ona cierpiała, ale wiedziała, że postępuje dobrze. Musi coś poświęcić żeby coś mogło dalej trwać. Nie odezwała się już do niego, podeszła tylko i pocałowała go w policzek szeptaając, że nigdy o nim nie zapomni i zawsze będzie tylko on po czym odeszła. Zdążył jeszcze złapać ją za rękę, ale wyslizgnęła się szybko. Po jego policzkach spłynęły dwie ciężkie łzy. Nie chciał wracać do domu. Chodził swoimi drogami jak zawsze. Wiedział, że już teraz stracił ją na zawsze. Czy mógł coś zrobić? Czy mógł ją zatrzymać? Oczywiście, że mógł i wiedział o tym. Jednak co z tego, że by ją zatrzymał skoro ona skreślała ich związek od początku. Najwyraźniej nie kochała go wystarczająco skoro bezpieczniej było po prostu zakończyć sprawę. Chciało mu się płakać. Chciał iść do pracy i wymęczyć się na jakiejś budowie. Chciał

wyjechać i zostawić wszystko za sobą. Wiedział, że cokolwiek by zrobił Gabriela pójdzie za nim, będzie dręczyć go w snach i wspomnieniach. Kochał ją, tak prawdziwie i nieskończenie.

Gabriela wróciła do domu bardzo szybko. Na zegarach dobijała północ, a jej mama od paru godzin leżała już w łóżku i spała. Gabriela rozebrała się i ułożyła suknię z powrotem do pudła, na nią rzuciła maskę w zamszowym pudełku, biżuterię i pantofle. Zamknęła pudełko odsuwając je głęboko do przedpokoju. Nie chciała go widzieć i nie chciała pamiętać tej nocy. Kochała Karola jeszcze bardziej, ale musiała z niego zrezygnować. Obiecała sobie, że nie pokocha nikogo oprócz niego. Zmyła makijaż i położyła się spać nie otwierając swojego pamiętnika. Płacz wykończył ją i nie miała już siły na nic. Zastanawiała się czy pani Renia rozpoznała ją. Może zawoła ją nazajutrz do siebie i wyrzuci z hukiem z pracy. Modliła się żeby taka sytuacja nie miała miejsca. Ale co pocnie z Karolem? Przecież on tam mieszka! Zacznie go unikać i traktować jak obcego. Taką powzięła decyzję i nikt nie był w stanie jej wybić tego z głowy. Czy te posunięcie okaże się skuteczne i oboje znajdą szczęście? Czy los złączy jeszcze raz ich drogi i splotą palce dłoni? Teraz byli pewni, że nie. Ich los miał być jednak inny, ale skąd mieli o tym wiedzieć mając dziewiętnaście lat?

Drogi Pamiętniku!

Piątek, 25 sierpień 1939r.

Minęły długie dni odkąd napisałam tutaj ostatnie słowo. Po rozstaniu z Karolem nie byłam w stanie się pozbierać. Ciągle czuję do niego to samo. Serce pęka mi kiedy widzę go jak się uśmiecha tak beztrudnie, umawia ze znajomymi i rozmawia z rodziną żartując co chwila. Czy on czuje to samo? Czy tęskni za mną tak jak ja za nim? Czy jestem jeszcze w jego wspomnieniach? Nie potrafię myśleć o nikim innym. Kocham tylko jego i zawsze tak będzie.

Po balu maskowym pani Renia podejrzewała mnie o to, że to ja byłam z Karolem. Pan Ksawery okazał się wtedy niezwykłym dżentelmenem, zaczął upominać swoją żonę, bo była strasznie natarczywa. W końcu odpuściła co oznaczało dla mnie, że mogę dalej pracować. Z Karolem nie zamieniłam ani jednego słowa. Nie wiem już czy to dobrze czy źle. Byłabym zła gdyby się odezwał? A może zareagowała bym zbyt emocjonalnie? Jednego byłam pewna, on wciąż działał na mnie tak bardzo. Nie potrafię opisać tego słowami. Zauważyłam parę razy, kiedy podawałam do stołu kolacje jak patrzy na mnie. Rodzice wiele razy wołali go, bo był zupełnie nieobecny. Spojrzałam na niego, a on mierzył mnie wzrokiem. Nie był zły, tego byłam pewna, ale w jego spojrzeniu było coś bardzo ciepłego, życzliwego, a może i współczującego? Nie odzywałam się do mnie, a i ja nie miałam w zamiarach robić tego pierwsza. Ciągle jesteśmy jak para nadąsanych nastolatków, którzy obrazili się na siebie nie wiadomo za co. Karol jednak wiedział czemu nie mogę z nim być. Rozumiał to, ale dziwi mnie dlaczego nic z tą sytuacją nie zrobił. Jak tak sobie pomyślę, to ja sama już nie wiem czego od niego oczekuję. Ja powinnam dać z siebie więcej, on nie jest niczemu winny.

Postanowiłam, że jednak wyjadę na studia. Mama widzi jak cierpię każdego dnia idąc do pracy z przekonaniem, że zastanę tam Karola. Sama weszła jednego wieczora do mojego pokoju i stwierdziła, że wyjazd dobrze mi zrobi. Kontakt z inną rzeczywistością. Inni znajomi, inne środowisko. Moja mama myśli, że studia okażą się wybawieniem, ale nie jestem tego tak samo pewna jak ona. To, że będę w innym miejscu i będę robić coś innego niż dotychczas nie wpłynie na to jak i o czym myślę i co czuję przede wszystkim. Myślałam o pedagogice. Lubię dzieci i lubię z nimi pracować, ale czy dobre chęci wystarczą? Czy faktycznie nie traktuję studiów jako ucieczki? Już sama się w tym gubiłam.

Umówiliśmy się z dziewczynami, że pójdziemy jutro nad staw. Dni są jeszcze bardzo ciepłe choć kończy się sierpień. Może w końcu złapie mnie słońce, w pracy nie mam kiedy o takich sprawach myśleć. Ciągle jest coś nowego do roboty. Pani Renia ma ostatnio dziwne pomysły i z dnia na dzień wymyśla najrozmaitsze zajęcia byle byśmy się nie nudziły.

Choć rzadko się odzywam na dziś to tyle. Wiem, nie ma się czym chwalić. Nie popisałam się. Do zobaczenia znowu, jestem zmęczona udawaniem, że nie znam Karola. Na prawdę dużo dla mnie znaczy. Szkoda, że dopiero teraz przyznaje się do tego. Trochę za późno.

GABRIELA

Młody mężczyzna postanowił w końcu porozmawiać z ojcem na temat studiów. Wiedział, że jest bardzo późno aby myśleć o tym, ale kiedyś będzie musiał podjąć decyzję. Lepiej później niż wcale. Była sobota, ojciec Karola zawołał go do siebie. Pan Ksawery chciał z nim porozmawiać, ale nie tylko o studiach i pracy. Miał coś jeszcze w zanadrzu.

- Tato? Wzywałeś mnie. Jeśli chodzi o studia to już wybrałem, nie musisz się tym przejmować.

- Dobrze, jaki kierunek cię interesuje?

- Myślałem o architekturze. Matura z matematyki dość dobrze mi wyszła, więc myślę, że z dostaniem się na prestiżową uczelnię nie będzie problemu.

- Świetnie. Pamiętaj, że jakbyś miał jakieś problemy albo czegoś potrzebował na mnie i mamę możesz liczyć.

- Wiem, pamiętam i dziękuję. Czy coś jeszcze chciałeś mi powiedzieć? Muszę jeszcze raz pojechać na budowę i sprawdzić jak sprawy się mają i jak chłopcy zostawili sprzęt. Nie lubię jak wszystko jest porozwalane.

- Dobry pomysł. Ostatnio nasi pracownicy wymagają więcej uwagi. Chyba za dobrze się mają i robią co chcą.

- Jakoś się ułoży. Ważne, że mamy robotę zaplanowaną na dłuższy czas. Może kiedy skończymy ten dom to rozejrzyjmy się za inną ekipą?

- Tak, dobrze. Posłuchaj, nie chciałem z tobą rozmawiać o budowie. Cieszę się, że powoli obierasz sobie drogę, którą chcesz mam nadzieję iść. Zastanawiam się tylko, czy to nie jest przymus? Może specjalnie wyjeżdżasz? Czy ma to jakiś związek z Gabriellą?

- Tato, przestań. Gabriela to zamknięty rozdział. Jakiś czas temu dała mi jasno do zrozumienia, że nie możemy być razem. Masz rację, moje studia to ucieczka. Nie chcę jej dłużej widzieć i wiedzieć, że nie mogę jej przytulić ani pocałować. Próbowiałem kilka razy spotkać się z innymi dziewczynami, ale to nie to samo. To nie była Gabriela. Ona ma w sobie to coś, czego nie potrafię wyjaśnić. Po prostu jestem pewien, że Gabriela to ta jedyna.

- Rozumiem cię i przykro mi, że taką podjęła decyzję. Próbowiałem jej pomóc, pokazać, że bardzo ją kochasz, ale jeśli ona sama tego nie zobaczy i nie zrozumie to moje starania są po prostu zbędne.

- Wychodzę dziś tato. Przyjdę późnym wieczorem, nie czekajcie na mnie.

- Ucieczka od tematu też w niczym ci nie pomoże, Karolu. – odpowiedział pan Ksawery do wychodzącego syna. Widział, że rozmowa na ten temat sprawia mu ból. Nie drażył tematu, pożegnał się z synem i wrócił do swojej pracy.

Było sobotnie przedpołudnie, słońce wznosiło się wysoko na niebie, a dzień zapowiadał się jak co dzień. Chłopcy spakowali do auta ogromny koszyk z jedzeniem, koce i piwa, choć nie każdy będzie je pił. Chcieli spędzić ostatnie ciepłe dni w miłym, męskim towarzystwie. Karol

przyjechał po Bronka i Janka, zabierając ze sobą jeszcze jednego znajomego z klas, z którym nie widywali się zbyt często, ale lubili swoje towarzystwo. Zanim dojechali nad staw i znaleźli odpowiednie miejsce zauważyli, że po drugiej stronie stawu też ktoś się rozłożył. Trochę ich to zdenerwowało, ale czy mieli prawo zakazywać komuś wchodzenia na to miejsce? Absolutnie nie, więc postanowili nie zwracać na tamte osoby uwagi i rozgościć się wygodnie na piasku przygotowując ognisko. Mieli ochotę na tłustą kiełbasę z ognia. Po kąpeli smakowała jeszcze że lepiej. Rozłożyli koce i koszyk z jedzeniem, a do piasku włożyli butelki z wodą i piwem aby je trochę schłodzić.

- Chłopcy, chyba wszystko gotowe. Pogoda nam dopisała jak cholera. – stwierdził Bronek łapiąc się pod boki i rozglądając po plaży. Wzrok zatrzymał na postaciach po drugiej stronie stawu. Bronek nie należał do osób, które mogą pochwalić się bardzo dobrym wzrokiem.

- Zgadzam się. – odpowiedział leniwie Janek rozkładając się na kocu. Od samego początku planował położyć się i oddać lenistwu, które przepęłniały by cały ten błogi dzień. Karol z kolei przyjechał tylko po to, aby jego myśli choć na chwilę znalazły ukojenie. Chciał przestać myśleć o Gabrieli.

- Mój tata chce zabrać się za renowacje naszej biblioteki. Pomoglibyście nam?

- Nasza biblioteka jest ogromna. Zajmie nam dużo czasu. – zaczął marudzić Bronek.

- Bez przesady, tak pomożemy Karol. A od kiedy zaczynamy? – dodał Janek.

- Myśleliśmy, że jak skończymy teraz budowę i przed moim wyjazdem na studia.

- Podjąłeś już decyzję? Wariacie! Czemu się nic nie odezwałeś!? – rozemocjonował się Bronek.

- Nie chciałem zapeszyć. Z resztą zacząłem myśleć o tym dopiero od niedawna.

- Tylko winni się tłumaczyć. Chciałeś nas wystawić albo postawić przed faktem dokonanym.

- Nie chciałem was ani wystawić ani postawić. Lepiej pokaż mi ten koszyk i nie zagaduje, jestem głodny. – odpowiedział Karol dając kuksańca Bronkowi w bok i wyciągając się po jedzenie.

- Czy to nie jest czasem Wiktoria? – zakrywał oczy przed słońcem Janek żeby lepiej widzieć kto jest po drugiej stronie stawu.

- Słońce ci głowę przegrzało? Dawno jej nie widziałem. – skwitował obserwacje Janka Bronek. Sam zakrył oczy przed słońcem i zaczął się przyglądać. Ich znajomy patrzył raz na jednego raz na drugiego, bo nie do końca pamiętał Wiktorię ze szkoły. Karol jednak siedział jak wryty. Nie wiedział czy też ma się przyglądać czy po prostu stamtąd iść i wrócić później. Bał się, że zobaczy tam Gabrielę. A przecież miał o niej nie myśleć.

W końcu ciekawość zwyciężyła. Karol wstał i sam zaczął się przyglądać osobom po drugiej stronie. Na leżaku przenośnym opalała się Wiktoria i jeszcze jedna koleżanka, a trzecia pływała ciągle w wodzie. Była zanurzona aż po sam czubek głowy i pływała w jedną i drugą stronę. Dało się jedynie co chwila zauważyć czubek nosa i usta wydobywające się spod tafli

wody aby nabrać powietrza. Karol przyglądał się jej jakiś czas, ale zauważył, że dziewczyna ma rozpuszczone włosy więc to na pewno nie jest Gabriela. Poczuł ulgę, zapomniał o niej na chwilę. Jej obraz jednak nie rozmył się, a myśli napływały jedne po drugich. W głębi serca chciał ją zobaczyć i poczuć ulgę, że jest cała i zdrowa, a pod jego obecnością również bezpieczna.

Chłopcy wrócili do rozmowy. Opowiadali rozmaite historie, kawały i anegdoty popijając piwo. Poruszali co chwilę inny temat i dzielili się swoimi spostrzeżeniami. Karol jednak co rusz przyglądał się dziewczynom po drugiej stronie. Zauważył, że dziewczyna, która ciągle pływała akurat wolnym krokiem wynurzała się z wody. Karol widział jedynie jej tył, był w końcu po drugiej stronie stawu. Nie dzieliła ich duża odległość, więc wystarczyłoby że dziewczyna odwróci się, a Król od razu ją rozpozna. Miała zgrabne długie nogi i włosy zakrywające całe plecy. Wychodząc gładziła włosy rozpoczynając od czoła kończąc na ramionach. Podeszła wolnym krokiem do dziewcząt wciąż stojąc tyłem do Karola. Schyliła się po ręcznik i butelkę z wodą. Karol wstał z rozdziawioną gębą nie wiedząc co powiedzieć. Dopiero teraz ją poznał! To była Gabriela. Wyglądała tak niebiańsko. Po jej gładkiej skórze spływały krople wody, a słońce odbijało swoje promienie. Włosy były mokre, ale ciepłe powietrze sprawiło, że szybko wysychały. Miała na sobie czarny kostium kąpielowy w całości. Gabriela zakryła się ręcznikiem i ściągnęła pod spodem jeszcze mokry kostium, a górą nałożyła zwiewną, białą sukienkę aż do kostek. Była przekonana, że nikt na nią nie patrzy. Dopiero teraz rozejrzała się dookoła. Jej wzrok skrzyżował się ze wzrokiem, który znała bardzo dobrze. To był on! Karol stał i wpatrywał się w nią jak w boginię, jak w coś co kochał całe swoje życie i było dla niego najcenniejsze.

Gabriela nie potrafiła uwierzyć własnym oczom. Myślała o nim ciągle, a on przyszedł za nią nawet tutaj. Patrzył na nią przez cały czas, a ona rozbierała się i pływała nawet nie zdając sobie sprawy z jego obecności. Do oczu napłynęły jej łzy. Nie była w stanie już dłużej okłamywać samej siebie. Tak bardzo za nim tęskniła. Nie zniósłaby sekundy nad stawem kiedy po drugiej stronie siedzi mężczyzna, którego kocha, ale nie może z nim być. Szybko zabrała sandały, spinę do włosów i ręcznik. Podniosła rąbki zwiewnej sukienki i pobiegła co sił w nogach. Musiała stąd uciec jak najdalej. Dzień miał być taki miły i przyjemny, a tu coś takiego. Stare rany na nowo się otwierają i krwawią. Karol nie może ze mną być, muszę mieć pracę, muszę się uczyć. Powtarzała sobie w myślach i biegła ile sił. Pod jej stopami skończył się miękki pasek i poczuła żwir. Uwierały ją w stopy, ale nie przerywała biegu. Musiała jak najszybciej się stąd wydostać. Nie chciała go widzieć. Przecież miała się od niego uwolnić. Pracowała nad tym wiele razy, ale spanikowała. Uczucia jednak są silniejsze. Plaża zamieniła się w skaliste wzniesienia i już za paręnaście metrów czekała na nią ściana lasu.

Karol stał i patrzył na nią zupełnie jak zaczarowany. Słyszał, że znajomi wołają go i śmieją się z niego, że nigdy nie widział dziewczyny w stroju kąpielowym. On jednak nic sobie z nich nie robił. W pewnym momencie Gabriela ruszyła z miejsca i pobiegła w stronę końca plaży i lasu. Wystraszyła się i uciekła. Karol nie czekał ani sekundy i pobiegł za nią. Miał niezły kawałek do nadrobienia. Musiał przebiec połowę plaży otaczającą staw i dobiec do niej. Upał nie ułatwiał mu drogi, ale Karol ani myślał się zatrzymać. Biegł co tchu, a w głowie dręczyła go myśl, byle ją dogonić. Postawił sobie za punkt honoru, że choćby miał to być ich ostatni

raz, porozmawiają i ostatni raz wyznają sobie co do siebie czują. Karol był w stanie postawić wszystko na jedną kartę i zrezygnować z wielu udogodnień dla Gabrieli, ale ona martwił się o jego matkę i swoją pracę. Rozumiał ją. Zawsze martwiła się o pracę, bez której nie będzie w stanie utrzymać mamy, siebie i domu. Dlatego wszystko akceptował choć wiele razy proponował pomoc.

Spostrzegł, że Gabriela zwolniła na żwirze. Karol nie miał większych problemów, więc już prawie ją doganiał. Ona jednak nie była aż taka słaba na jaką wyglądała i właśnie przebiła się przez gęstwiny lasu. Karol był pewny, że dogoni ją już za chwilę. Pokonała paręnaście metrów i nie miała więcej siły. Nie poddawała się jednak.

- Gabrielo! – zawołała. Był pewny, że jego krzyk na nic się zda, ale ku jego zaskoczeniu ona zatrzymała się.

- Zostaw mnie. Proszę. – zaczęła szlochać. Nabierała gwałtownie powietrza i oparła się o jedno z drzew. Karol właśnie do niej podbiegał. Jak na dystans, który przebiegł nie czuł zmęczenia choć myślał, że będzie z nim dużo gorzej. Nagle stanął nad nią i spojrzał prosto w oczy. Nic nie powiedział, przytulił ją bardzo mocno, a ona poddała się. Nie chciała już walczyć. Za każdym razem kiedy to robił czuła, że ma wszystko i nic więcej nie potrzeba jej do szczęścia. Jej oddech był szybki, ale z biegiem czasu uspokajał się. W jego objęciach uspokajała się zaskakująco szybko i nie zwracała uwagi na to co dzieje się poza nimi. Nikt ich tu nie widział i nikt nie mógł ich usłyszeć. Byli sami. Gabriela przytulała się do Karola coraz mocniej uświadamiając sobie, że ucieczka przed uczuciem nie ma najmniejszego sensu. On głaskał ją po suchych już włosach. Była taka drobna, pod lekkim materiałem czuł delikatne ciało młodej kobiety. Jej małe piersi unosiły się i opadały wraz z wdechem i wydechem. Odsunął ją od siebie i spojrzała głęboko w oczy. Wyciągnął dłoń i dotknął jej policzka, a ona zamknęła oczy i wtuliła się w jego dłoń mocniej. Wtedy otworzyła oczy i podniosła twarz do niego po czym podeszła bliżej. Karol nie zastanawiał się dwa razy i pocałował Gabrielę jak jeszcze nigdy. Pocałunek delikatny i spokojny z czasem zamienił się w bardziej namiętny i chciwy. Oboje chcieli więcej. Wiedzieli, że taka okazja może się już nie powtórzyć. Karol schylił się i położył swoje ciepłe dłonie na jej kostkach, które powoli wędrowały wyżej po łydkach i udach głaszcząc ich zewnętrzną, a później wewnętrzną część. Suknia wolnym ruchem podnosiła się odkrywając z biegiem czasu coraz więcej ciała Gabrieli. Jego dłonie błędziły po płaskim brzuchu i wędrowały wyżej do napiętych piersi. Oboje jeszcze nigdy nie zdobyli się na coś takiego, po prostu obawiali się siebie? Wstydu, który by ich ogarniał? Teraz nie było o tym mowy, wręcz przeciwnie, czuli się w swoim towarzystwie bardzo dobrze i pewnie.

Dłoń Karola powędrowała do zgięcia kolana Gabrieli i jednym sprawnym ruchem podniósł ją, przyciskając biodrami do pnia drzewa. Jego koszulka szybko znalazła się na ziemi obok sukni Gabrieli. Gładziła jego muskularne plecy pozwalając mu na dużo więcej. Byli sami i nikt nie był w stanie im przeszkodzić. Przestali myśleć o zakazach i własnych granicach, które wyznaczyli. Teraz byli tylko oni i to było najważniejsze.

W tym samym miejscu spędzili razem cały dzień. Od czasu do czasu słyszeli nawoływanie znajomych. Raz szukali Gabriele, za chwilę Karola. Za każdym razem jednak odpuszczali. Nie mieli chęci ani ochoty wchodzić do lasu i sprawdzać czy coś im się czasem nie stało.

- Zostawmy ich. Nie będziemy im przeszkadzać. – usłyszeli ostatnim razem słowa Bronka i jego łobuzerski uśmiech. Nie pokazywali im się, nie wychodzili i nie oznajmiali co się dzieje. Siedzieli wtuleni w siebie na bluzce Karola. Innym razem położyli się na liściach i prowadzili rozmowy na temat co będą robić za jakiś czas albo co robili kiedy omijali się szerokimi łukami.

- Wiesz Karol, chce wyjechać na studia, ale obawiam się wojny. Czy myślisz, że będzie nam dane przeżyć życie studenckie w spokoju na tym samym uniwersytecie?

- Nie wiem. Słyszałem, że Hitler podjął już jakieś kroki, ale nasi politycy. Oni wszystko tuszują. Chyba powinniśmy wiedzieć co się dzieje na zachodnich stronach. Znając życie kiedy wybuchnie wojna nasi chłopcy pójdą jako pierwsi za mięso armatnie. Powinniśmy już teraz się szykować i być przygotowani.

- Przestań tak mówić! Jak możesz dopuszczać do siebie myśl, że coś takiego na pewno nastąpi? – obruszyła się Gabriela.

- Nie rozumiem twojego zdenerwowania. Przecież sama podejrzewasz, że to wszystko nastąpi.

- Ale to są tylko podejrzenia. Ty chciałbyś już działać, przygotowywać się, a tego typu postępowanie na pewno podżegałoby ich do rozpętania tej wojny. Nie chcę słyszeć o wojnie. Nie chcę myśleć, że miałbyś w niej uczestniczyć i zginąć.

- Jesteś taka naiwna Gabrielo. Wojna wybuchnie na pewno. Wszyscy pójdziemy walczyć młodszy od nas, ale i starsi i nic z tym nie zrobisz. Nie powstrzymasz Niemców kiedy zaatakują nas, Polaków. Od roku należę do tajnego zgrupowania, które interesuje się poczynaniami Hitlera. Bacznie go obserwujemy i staramy się przewidzieć następne posunięcia i decyzję. Nic nikomu nie mówiłem, bo wiem jak każdy z was by zareagował. Matka zdenerwowała by się okropnie i coś mogłoby się jej stać. Tata niepotrzebnie by się zamartwiał. No i ty, wiem jak reagujesz na słowo wojna. Nie chciałem cię denerwować.

- Jak mogłeś? To jest bardzo niebezpieczne. Zaczynam myśleć, że właśnie tego chcesz, że chcesz wojny! – zaczęła krzyżeć Gabriela. Przed jej oczami stał mężczyzna, którego z sekundy na sekundę znała coraz mniej. Zauważyła jak świecą mu się oczy na wieść o zapowiadającej się wojnie. Myślała, że chce żyć w ciszy i spokoju budując z nią dom i zakładając rodzinę.

- Nie chcę wojny, ale co mogę zrobić. Widzę co dzieje się na zachodzie. Wszyscy są poruszeni, atmosfera napięta, ciągle coś się dzieje, każdy robi zapasy i ustawiają się jak potrafią. Chcę żebyś wiedziała, że jeśli wybuchnie wojna od razu wstąpię do wojska. Będę bronił kraju i was wszystkich, choćbym miał zginąć na polu bitwy. Wtedy będę wiedział, że zginąłem z miłością w sercu do ojczyzny i najbliższych. Będę czuł się prawdziwym patriotą.

- Jesteś niepoważny. Czy nie boisz się?

- Nie boję. Jestem gotów oddać życie.

- Czy warto? Na prawdę to co słyszę to prawda.

- Gabrielo – wypowiedział jej imię z uśmiechem na twarzy po czym dodał. Za ciebie, za rodziców i siostrę, za znajomych i nieznajomych będzie warto oddać życie. Oddam po to, żeby pozostali mogli żyć wolni. Czy nie rozumiesz mnie?

- Nie rozumiem. Chcę cię mieć przy sobie. Chcę wyjechać z tobą i układać życie gdzie indziej, gdzie gdzie panuje pokój. Zostanę nauczycielką, a ty inżynierem. Będziemy mieli mały dom z ogrodem i gromadą dzieci. Czy chcesz tego tak jak ja? – złapała jego twarz obiema dłońmi i mówiła spokojnie wypowiadając każde słowo.

- Chcę mieć dom, który wybuduję własnymi dłońmi i ogród, o który sam będę dbał. Żonę, którą będziesz tylko ty i dzieci, które wychowam razem z tobą, ale chcę żeby to wszystko miało miejsce właśnie tutaj. Nie w Czechach czy Stanach. Polska to nasz jedyny dom.

- Przestańmy już. Wojna nie wybuchła i mam nadzieję, że nasza rozmowa nie ziści się. – powiedziała po czym przytuliła się do niego mocniej. Siedzieli w ciszy i nie odzywali się do siebie. Karol był przekonany, że wojna wybuchnie, a wtedy będzie walczył. Myśl o tym dodawała mu siły. Czuł się niezwyciężony i bardzo ważny. Faktycznie należał do tajnej w organizacji śledzącej Hitlera. Miała ona swoich wysłanników na zachodzie, które miały dostęp do władz i ściśle tajnych informacji. Decyzje podejmowane przez Hitlera szybko docierały do organizacji. Były przekazywane szyfrem przez kuzyna Karola. Przyjeżdżał raz na jakiś czas, jeśli chodziło o coś bardzo ważnego. W pospolitych sprawach był to kurier, który przywoził im w jednej kopercie całą dokumentację, czyli kopie papierów Hitlera. Nikt nie miał pojęcia jak on zdobywał te dokumenty, ale cwaniak inteligentny był i to bardzo.

Właśnie od niego Karol wiedział o każdym posunięciu Hitlera. Był jednak tylko zwykłym synem inżyniera. Czy miał wpływ na dowództwo polskie? Kto usłuchałby zwykłego chłopaka? Choć nie mówiono o tym otwarcie, Karol wiedział, że Hitler wysunął wobec Polski odpowiednie żądania, które spowodowałyby utratę suwerenności. To miało miejsce tuż po przyłączeniu Czech do Niemiec i wszystkich krajów niemieckojęzycznych. Wiedział, że w środę, dwudziestego trzeciego sierpnia III Rzesza podpisała z ZSRR pakt, który zakładał podział Europy Środkowo-wschodniej.

Wstrząsnęły nim informacje, które napłynęły do niego tego ranka. Jeden znajomy z organizacji spotkał się z Karolem wcześniej rano, aby przekazać mu cenne informacje. Tej nocy z dwudziestego piątego na dwudziestego szóstego sierpnia miało miejsce pewne wydarzenie na południu kraju przy granicy polsko-słowackiej. Incydent obejmował napad bojówki hitlerowskiej na stację kolejową w Mostkach koło Jabłonkowa i przejęcie tunelu kolejowego pod Przełęczą Jabłonkowską. Karol nie był w stanie nic zrobić. Nie miał broni, ani planu. Mógł tylko czekać, aż w końcu coś zacznie się ruszać. Wiedział, że wojna wybuchnie, bo właśnie to wydarzenie było zapowiedzią ataku na Polskę.

W tym momencie Karol wrócił do Gabrieli. Zastanawianie się nad wydarzeniami tej nocy zabrały mu sporo czasu. Chciał wziąć udział w tym wydarzeniu, ale mieszkał zdecydowanie za daleko. Najważniejsze było to, że informacje docierały do niego bardzo szybko i był na

bieżąc co dzieje się w kraju i u wrogów. Choć był tylko dziewiętnastoletnim chłopcem wiedział więcej niż niejeden partyjny w tym kraju. Siedział jednak cicho i nikomu nic nie mówił, bo komu miałby powiedzieć?

- Jest już późno. Odprowadzę cię do domu. – powiedział Karol pomagając Gabrieli wstać. Zaczęło robić się chłodno, a nie chciał żeby się przeziębiła. W końcu była tylko w letniej sukience. Złapał ją za rękę i tak szli w ciszy aż do jej domu. Gabriela bała się, że jego słowa znajdą miejsce w rzeczywistości. Bała się, że go straci, ale nie była w stanie wpłynąć na jego decyzję. On chciał walczyć, ona chciała wyjechać i odstawić to za sobą. Kolejny raz się nie zgadzali. Znowu mogło pójść coś nie tak. Ten dzień był bardzo emocjonujący. Oboje zbliżyli się do siebie, ale i jednocześnie oddalili.

- Do zobaczenia znowu. – powiedziała Gabriela i puściła jego dłoń żeby wrócić do domu. Złapał ją jeszcze raz i pocałował. Był delikatny i obiecujący. Obiecał, że jej nie zostawi, teraz była tego pewna. W pewnym momencie czuł na policzku coś wilgotnego. Wiedział co to. Gabriela popłakała się. Nie z powodu iż dzień skończył się tak szybko, ale nie była już taka pewna ich przyszłości. Odsunęła się od niego i wsunęła do domu zamykając za sobą drzwi bardzo delikatnie i cicho. Nie chciała obudzić mamy.

- Dobranoc. – szepnął choć Gabriela zamknęła już drzwi. Stał tak przez jakiś czas aż w końcu usiadł na progu jej domu. Chciał pójść do domu, ale coś kazało mu usiąść. Zaczął zastanawiać się nad sensem ich wcześniejszej rozmowy. Może faktycznie lepiej byłoby wyjechać i być bezpiecznym gdzieś indziej, gdzie nie ma wojny. Od razu napłynęła następna myśl nie pozwalająca mu tego zrobić. Urodził się w Polsce. Tutaj urodzili się i wychowali jego rodzice, dziadkowie. Kochał to miejsce nie patrząc czy wybuchnie wojna czy nie. Miał obowiązek bronić granic państwa i całego kraju. Czy był w stanie poświęcić miłość swojego życia dla miłości do kraju? To było ciężkie pytanie, które sam sobie postawił. Dopiero teraz otworzyły mu się oczy. Wiedział już o czym Gabriela mówiła w lesie. Bała się, że poświęci miłość do niej i zapomni zabijając Niemców. Przerazała go ta myśl.

Przetarł oczy dłońmi i zakrył twarz. Teraz już sam nie wiedział co ma robić. Usłyszał szelest. Coś za nim się poruszyło. Odwrócił się lekko żeby zobaczyć co się dzieje. Drzwi, przed którymi siedział były otwarte, ale w nich nie stała Gabriela. Wstał wystraszony. No pięknie, toś nabroił Karol, pomyślał.

Dopiero teraz widział lepiej. Przetarł jeszcze raz oczy do pewności.

- Chłopcze co ty tu robisz? – zapytał ciepły głos kobiety wyłaniając się z mroku

- Pani Maria. Ojej, ale mnie Pani wystraszyła.- dyszał łapał się za serce. Obudziłem panią? – dopytywał się podając rękę, żeby mogła zejść.

- Nie chodzę spać tak późno. – zaśmiała się i usiadła koło niego na progu.

- Jeśli chodzi o to, że przyprowadziłem Gabrielę tak późno, to proszę wybaczyć. Nie powtórzy się to więcej. – zajął spokojnie Karol miejsce zaraz koło niej.

- Przestań, nie jesteście już dziećmi. Mówiła mi, że idzie z dziewczynami nad staw. Dobrze, że się wybrała. Ciągłe chodzi do pracy od rana do wieczora, a kiedy przyjdzie to pracuje jeszcze w domu. Robi te cięższe rzeczy, bo ja nie mam już tyle siły. Nie pamiętam kiedy ostatnio wyszła. Wiesz, ostatnio rozmawiałyśmy bardzo szczerze. Powiedziała mi, że darzysz ją specjalnym uczuciem. – zakończyła na chwilę ciekawa czy Karol podejmie rozmowę. Dodała jednak. Musisz wiedzieć, że ona ciebie również. Jest delikatną osobą. Ma dziewiętnaście lat, ale jest dojrzała niż dziewczyny w jej wieku.

- Pewnie chce mi pani powiedzieć, żebym nie złamał jej serca i dbał jak najlepiej będę potrafił.

- Chciałam powiedzieć coś zupełnie innego. Są dla niej sprawy ważne i ważniejsze. Czasami jest jeszcze w swoim świecie marzeń i nie dopuszcza do siebie rzeczywistości. Nie dopuszcza do siebie myśli, że wojna na prawdę będzie miała miejsce. Panicznie się jej boi, choć nigdy nie brała w żadnej udziale i żadnej nie przeżyła. Myślę jednak, że rozmowa z kimś bardzo ważnym dla niej dobrze jej zrobi. Otworzy się i zacznie przyjmować do siebie wiadomości, które napływają do nas z zachodu.

- Próbowałem. Powiedziała mi, że chce wyjechać i założyć rodzinę w innym, bezpiecznym miejscu.

- Ale czy w innym miejscu będzie jej dobrze tak jak tutaj? Czy tam gdzie chce wyjechać będzie panował wieczny pokój?

- Myśli, że tak. Powiedziałem jej co myślę na ten temat. Chyba nie przyjęła tego najlepiej. Pani Mario, proszę, niech mnie pani zrozumie. Jeśli wojna przyjdzie, a przyjdzie na pewno, nie wyjadę stąd. Nie mogę. To jest mój kraj, który kocham i nawet wojna mnie stąd nie ruszy. Wolę polec na polu bitwy niż żyć spokojnie gdzieś indziej ze świadomością, że moi bracia giną za moją Polskę. Może się pani wydawać, że mówię jak obłąkany wiem.

- Rozumiem cię. – przerwała mu spokojnie Maria i położyła swoją dłoń na jego dłoni. Uspokoilo go to.

- Nie wiem jak do niej dotrzeć. Boi się i to jest zrozumiałe. Myślę, że zostawimy to w spokoju i nie będę jej denerwowała tym tematem.

- Masz rację, zobaczymy co się będzie działo. Idź już do domu, Karolu. Masz podkrążone oczy, jesteś zmęczony. Odpocznij i dobrze się wyśpij. Gabriela też już śpi. Wróciła bardzo poruszona. Nie widziała mnie, że siedzę w kuchni. Od razu pobiegła do swojego pokoju, ale zauważyłam, że miała na sobie jedynie lekką sukienkę, którą zazwyczaj nosi pod normalną suknią. Dziwne, że nie ubrała się kompletnie. – powiedziała przeciągając ostatnie słowa. Baczenie patrzyła na Karola, ten się zarumienił. Widziała to w świetle księżyca. Zauważyła też ten niewinny uśmiech i uciekanie wzroku w bok. Wiedziała już co się działo. Nie urodziła się wczoraj. Uśmiechnęła się i nie musiała nic więcej mówić. Karol właśnie zaczął się zbierać bojąc się zapewne, że Maria będzie drążyć temat.

- Proszę wybaczyć, jeśli przeszkodziło pani tego wieczoru. Pójdę już powoli. Dziękuję za rozmowę i do zobaczenia wkrótce mam nadzieję. Dużo zdrowia życzę. Dobranoc. – uściśnął dłoń starszej kobiety i poszedł do domu. Wiele razy analizował cały dzień. Nastrój w jakim go rozpoczął i zadowolenie z jakim go kończył. Nie spodziewałby się, że to co miało miejsce w lesie faktycznie się wydarzy. Ciągłe śnił i marzył, a tu zupełnie zaskoczenie tak się sprawy potoczyły. Nie wierzyłbym, że będzie rozmawiał z panią Maria tak otwarcie jak z jej córką, Gabrielą. Wszystko było bardzo dobrze. Wszystko dobrze się układało, a nawet lepiej. W domu będzie musiał być ostrożny. Jeśli mama cokolwiek zauważy będzie po nim i Gabrieli, a tego nie chciał jej robić. Jak potoczą się teraz ich sprawy? Czy dojdą do porozumienia i kompromisu w sytuacji kiedy nadejdzie wojna? Zastanawiał się wracając. Droga powrotną okazała je krótsza niż myślał. Wrócił bardzo szybko. Otworzył drzwi i wszedł najciszej jak potrafił. Nie chciał nikogo obudzić. Wszedł do kuchni po wodę i wdrapał się po schodach na górę. Dopiero teraz poczuł zmęczenie. Mięśnie miał napięte, a nogi powoli odmawiały posłuszeństwa.

- Karol? Podejdiesz tu? – wolał tata z gabinetu. Dopiero teraz zauważył, że drzwi były uchylone, a przez szpary wylania się małe światło. Otworzył drzwi i wszedł. Czy wy wszyscy nie potraficie spać? Szepnął.

- Mówiłeś coś?

- Ja? Nie, coś ty. Co się stało? Chciałeś rozmawiać.

- Wiesz która godzina?

- Tak, wiem. Mam dziewiętnaście lat. Poważnie muszę mówić ci z dokładnością co do minuty o której wrócę, gdzie byłem i z kim rozmawiałem?

- Nie, oczywiście, że nie. – powiedział zastanawiając się nad czymś.

- Co ty tutaj robisz o tej godzinie? – dopytywał Karol. Najwyraźniej ojciec zapomniał o powodzie zawołania syna do siebie o tej godzinie.

- Musiałem jeszcze przeliczyć parę spraw. Powiedz mi, na którą uczelnię chciałeś dać swoje papiery?

- W sumie to nie wiem. Zastanawiałem się nad uniwersytetem Jagiellońskim. Kraków to piękne miasto, a uczelnia bardzo prestiżową i jedna z najlepszych w całej Polsce. Dokumenty mam już przygotowane. Muszę jedynie je tam zawieść. Gabriela też zastanawia się nad

tamtejszym studiowaniem. Powiedz czy to nie byłby dobry pomysł? My, oboje na tej samej uczelni. Nie wiem czy to będzie możliwe skoro za niedługo ma zacząć się...

- Wojna. – dokończył. Po czym dodał, możecie zapomnieć o studiach i nauce. Bardzo mi przykro, ale słyszałem dziś, że w nocy miał miejsce atak na południu kraju. To były Niemce. Wszyscy spekulują, że jest to zapowiedź tego, co niebawem nas czeka.

- Tak, masz rację. – odpowiedział. Karol wiedział o wszystkim co właśnie przekazał mu ojciec. Wiedział nawet szczegóły tego ataku, ale nie mógł się zdradzić przed ojcem. Nie mógł wdążyć go w temat, bo zaczął by zastanawiać się skąd Karol ma takie informacje. Nie mógł się zdradzić. Gabriela wie o wszystkim, choć nie powinna. Ryzykował, ale mówił jej prawdę i nic nie mógł już sobie zarzucić. Nie ukrywał nic przed nią i nie miał tajemnic. Ona wiedziała po prostu o wszystkim.

- Jutro z rana pojedziesz z mamą do uzdrowiska. Wiesz, tam gdzie zawsze. Ja muszę zostać na budowie. Będziesz musiał tam zostać przez jakiś czas. Po trasie wejdiesz do kuzynów Paladynów, to ci bliźniacy i odbierzesz od nich projekty. Nie musisz wiedzieć o co chodzi, ale rozmawiałem z nimi i wszystko już mają przygotowane. Chodzi o renowację pałacu w miasteczku obok. Mają genialne pomysły, skontaktowałem się z nimi listów i zrobili o co ich prosiłem. Wrócisz jakoś pod koniec sierpnia. – powiedział zbierając papiery do teczki. Karol nie wyklócał się. Zgodził i wyszedł.

Karol wyszedł do swojego pokoju. Osunął się na łóżko i zasnął tak szybko, jak się w nim znalazł. Śniły mu się dziwne rzeczy. Leżał na ziemi, a w ręku trzymał karabin. Koło niego ktoś głośno krzyczał. Wolał o pomoc. To był Bronek, miał oderwaną rękę, a w koło było pełno krwi. Karol podbiegł do niego i ściągnął koszulkę, która tamował krwotok. Pasek od spodni przewiązał tuż nad raną. Chwilę później zobaczył samoloty, które krążyły nad nimi i co rusz zrzucały bomby. Nie wiedział gdzie ma uciec. Do około były hektary pola. Nie było lasu, tylko ziemia ze zwłokami. Nie wiedział gdzie ma iść i co zrobić. Jednym karabinem nie pozbędzie się tych samolotów. Położył się na ziemi i wcisnął twarz w ziemię. Modlił się i błagał żeby się to już skończyło. Po chwili samoloty znikły. Odczekał jeszcze chwilę i dopiero teraz wstał. Na polu nikt nie pozostał zdrowy. Kalecy bez rąk i nóg, którzy jęczeli okropnie. Karol poczuł strach i bezradność. Nie wiedział gdzie ma pójść. Zobaczył, że Bronek przestał się ruszać, krwotok był zbyt duży, wykrwawił się. Już wtedy wiedział jak się to skończy. Zabrał swój pasek, jego karabin i zaczął przemierzać pole. Nagle usłyszał swoje imię. Rozglądał się, ale nikogo nie widział. Wszyscy leżeli. Koło jego nogi leżała kobieta. Miała na sobie białą suknię, była ubrudzona z błota i ziemi. Jej długie włosy były rozsypane po ziemi. Ukląkł przy niej. Dopiero teraz zauważył, że to jest Gabriela. Miała zakrwawiony brzuch, pewnie przez obrażenia przez odłamek bomby. Próbowwała coś powiedzieć. Szeptala ciągle jego imię. Otarł jej twarz od ziemi i pomógł wdrapać się na jego kolana. Podniósł ją delikatnie. Wiedział, że nie przeżyje.

- Mówiłam ci. Uprzedzałam cię jak będzie. – wyszeptala i zmarła na jego rękach. Łzy spływały mu po policzkach i spadały na jej twarz, wyłabiając tunele w ziemi na jej bladej skórze. Przytulił ją do siebie z nadzieją, że pomoże jej i wróci. Ona jednak pozostawała w bezruchu. Jej oczy stały się nieobecne, szkliste. Karol bał się ich.

Wstał zlany potem. Spojrzał na zegarek, była piąta nad ranem. Nie potrafił już zasnąć. Sen wstrząsnął nim. O szóstej ma wyjechać z mamą, postanowił więc, że zejdzie na dół i sprawdzi samochód i spakuje jej walizki do bagażnika. Wstał, wziął szybką kąpiel i poszedł do garażu. Sprawdzał opony, stan baku, oleje i inne ważne sprawy związane z autem. Poszedł od tyłu domu do kuchni spodziewając się, że tam będą stały rzeczy matki. Nie mylił się, były trzy walizki. Zaniósł je do auta i wrócił do kuchni. Zastał tam Gabrielę. Była ubrana w śliczną, kwiecistą sukienkę. Włosy o dziwo miała splecione w warkocz. Nigdy ich tak nie czesała. Karol stał w progu i patrzył na nią rozmarzonym wzrokiem. Kochał ją coraz mocniej. Najwyraźniej przykre tematy z wczorajszego dnia uleciały z ich pamięci.

- Dzień dobry. – powiedział uśmiechając się i trzymając dłonie w kieszeni

- Dzień dobry. Jajka na twardo, a do tego sałatka z warzyw z ogrodu. Panie Potocki, no proszę siadać. Wystygnie. – pospieszyła go żartobliwie Gabriela. Robiła wspaniałe sałatki. Z niczego zawsze potrafiła wyczarować coś pysznego.

- Ślicznie dziś wyglądasz. – świętował nie potrafiąc oderwać od niej wzroku.

- Zaślinisz sałatkę jeśli będziesz się tak dalej patrzył.

- A co tam sałatka i jajka.- powiedział po czym obiegnął blat kuchni i podszedł do niej. Stał przed nią i odwrócił jej twarz ku sobie.

- Ominęło mnie coś? – pyta lodowatym tonem pani Renia. Oboje odskoczyli od siebie. Zaczęli improwizować.

- Wyciągnąłem. Teraz powinno być już lepiej. – powiedział Karol pokazując Gabrieli pusty palec. Mrugnął do niej, wiedziała już o co chodzi.

- Dziękuję Karolu. O! Pani! Dzień dobry, jajka na twardo i sałatka z pani ulubionych warzyw? – pytała Gabriela próbując zmienić temat. Renia bacznie ich obserwowała, ale teatrzyk, który odstawili chyba zbił ją z pantałyku.

- Tak, poproszę. Przygotuj mi jeszcze kanapki z szybką z indyka na drogę. Moja cukrzyca znowu będzie dawać mi się we znaki podczas podróży. Muszę jeść regularnie.

- Pamiętam. Już wszystko przygotowałam. Do termosu zrobiłam pani ulubioną kawę. – powiedziała Gabriela podkładając przygotowane kanapki i picie pod nos pani Reni. Oboje zjedli i zaczęli zbierać się do wyjścia. Karol wodził wzrokiem za Gabrielą. Martwił się, że przez następne parę dni nie będzie jej widział i nie zamieni z nią ani słowa. Matka dobrze go obserwowała.

- Karolu, okropnie się grzebiesz. Jedz szybciej.

- Dobrze. Nie zapomniałaś czegoś? – zapytał z nadzieją.

- Chyba wszystko mam. Sprawdzę czy zabrałam lekarstwa z komody w moim pokoju. Zaczekaj na mnie w samochodzie. – powiedziała po czym zebrała się do wchodzenia na po schodach. Karol od razu zeskoczył z krzesła i podbiegł do Gabrieli. Stali jeszcze jakiś czas i

nastuchiwali odgłosów obcasów pani Reni aż wejdzie na górę i będą pewni, że nie będzie ich słyszeć.

- Zaczekaj na mnie. Obiecuj mi, że nie odejdziesz stąd. – mówił patrząc jej prosto w oczy.

- A gdzie miałabym pójść głuptasie. – odpowiedziała żartobliwie. Karol nie zastanawiał się, wiedział, że następna okazja się nie zdarzy. Wziął ją w ramiona i pocałował bardzo mocno. Gabriela miała dziwne przeczucia.

- Jedz ostrożnie, proszę. Dbaj o siebie i mamę. Uważaj. – ostrzegała go jak tylko mogła. Nie chciała go stracić. Nie wiedziała ile takie ukrywanie będzie jeszcze trwać. Nie chciała już ukrywać uczuć do Karola. Trzymali się za ręce i patrzyli w oczy. Nie chcieli rozłąki, ale musieli się rozstać.

- To tylko pięć dni. W ostatni dzień miesiąca wrócę późno w nocy. Zobaczymy się w następny piątek, obiecuję. Zabiorę cię na zabawę. Będziemy bawić się do białego rana. Będziemy spacerować po piasku nad stawem i jeść watę cukrowa w każdą niedzielę. Tylko obiecuj mi, że będziesz na mnie czekać.

- Będę, obiecuję. – i jeszcze raz padli sobie w ramiona. Wykorzystali każdą sekundę aż do powrotu pani Reni do kuchni.

- Karolu, gotowy? – zapytała swoim pełnym nonszalancji głosem pani Renia. Rzuciła jeszcze podejrzliwe spojrzenie na Gabrielę.

- Dbaj o moje róże i piwonie. O tej porze roku łatwo je przesuszyć. Jak wrócę parkiet ma być wypastowany, a szkła w każdym z pokoi wypolerowane. Masz na to bardzo dużo czasu. Wrócimy w czwartek w nocy. Chcę żeby w lodówce czekała na mnie upieczona pieczeń pokrojoną w plasterki i dzbanek świeżego soku z pomarańczy. Jasno się wyraziłam? Coś jest niezrozumiałego? – dyktowała polecenia Renia. Karol stał za nią i przewracał oczami, a Gabriela nie była już w stanie utrzymać dłużej powagi. Rozśmieszał ją w momencie gdy powinna być śmiertelnie poważna. Z panią Renią nie ma żartów.

- Mamo, dałabyś jej odetchnąć. Nie zaniedba twojego domu. Jest odpowiedzialna. – bronił Gabrieli. Jego matka spojrzała na niego podejrzliwie, a później znowu mierzyła swoimi przenikliwymi oczami Gabrielę.

- Ona nie potrzebuje adwokata. Ruszamy się zanim się rozplniesz patrząc na naszą służkę. – powiedziała wychodząc z kuchni drugim wyjściem prowadzącym na dwór. Karol zrobił niezadowolona minę na jej ostatnie słowo. Nie znosił gdy tak nazywała Gabrielę. Żeby tylko wiedziała co ich łączy. Karol patrzył jeszcze na Gabrielę i poruszając ustami, ale nie na głos powiedział, że ją kocha. Ta podbiegła do niego i pocałowała niezauważalnie w policzek. Rzykowała, ale nie potrafiła się powstrzymać. Karol wyszedł, wsiał do samochodu i odjechał. To tylko parę dni, powtarzała w myślach.

Karol odjeżdżał z podjazdu bardzo niechętnie. Kiedy wyjechał poza bramę patrzył w lusterko. Widział ją. Widział jak trzyma w rękach ścierkę i zaczyna płakać. Był pewny, że kocha go tak samo jak on ją i będzie na niego czekać. To tylko kilka dni, powtarzał sobie w myślach.

Wtorek, 29 sierpień 1939r.

Drogi pamiętniku!

Kończą się wakacje. Kiedy widzę jak młodszy koledzy i koleżanki wracają do domów z nowymi tornistrami i przyborami, trochę tęsknię za szkolną ławką i szkolną rzeczywistością, która kiedyś przepełniała całe moje życie. Tak bardzo lubię się uczyć. Chcę studiować, ale to już nie będzie jak w liceum czy jeszcze dawniej.

Jeszcze lepiej byłoby gdybym dostała się na uczelnię z Karolem. Ja chciałabym zacząć pedagogikę, a on chce rozpocząć studia inżynierskie. Bardzo to lubi, jest genialnym matematykiem i fizykiem. Wiem, że dałby sobie radę, wierzę w niego. Parę dni temu byliśmy nad stawem. Po raz pierwszy spotkaliśmy się od dłuższego czasu i porozmawialiśmy o nas. Jesteśmy razem, ale ukrywamy to przed jego mamą. Nie akceptuje mnie jako służącą, a co dopiero jako przyszłą synową. Czasami zastanawiam się czy ta kobieta jest szczęśliwa? Mąż, który kocha inną kobietę, ciągle nieobecna córka i syn, który nie potrafi wybaczyć jej, że dyskryminuje osoby z niższej klasy społecznej.

Pani Renia wyjechała do uzdrowiska na parę dni. Karol musiał jechać z nią. Nie będziemy się widzieć, ale to tylko parę dni. Kiedy wróci wszystko się ułoży i może powiemy o wszystkim jego mamie. Nie wiem czy Karol się odważy. Nie dziwię mu się. Liczę na to, że jeśli w kocu się dowie to zostanie bez pracy. Nawet pan Ksawery mi nie pomoże. Szczęście kiedyś się kończy, takie jest moje zdanie.

Pani Renia dała mi dużo do zrobienia w domu. Dzisiaj pucowałam wszystkie szkła w jej domu. Zbierała je chyba przez całe życie! Te ogromne gabloty wypełnione świecidełkami, były okropne. Sprzątam regularnie, a kurz ciągle się zbiera. Kryształ pięknie się świecą. Kiedy postawi się je w świetle naturalnego światła rozświetlają na kolor niebieski i żółty. Słyszałam, że jeśli odbijają inne kolory to znaczy, że nie jest to prawdziwy kryształ. Choć był to nudny i żmudny obowiązek, znalazłam też w tym trochę rozrywki. Ogromne karafki, kielichy i małe kieliszki do kompletu, ciężkie wazony i duże talerze z kryształu były takie piękne. W życiu nie widziałam niczego piękniejszego. One były tak pięknie grawerowane w bogate i różnorodne wzory. Bolą mnie dłonie od polerowania kryształów przez niecałe dziewięć godzin, ale te godziny spędziłam w domu, gdzie mieszka Karol. Te rzeczy widzi Karol, ma je na co dzień, przechodzi koło nich, należą również do niego. Kocham wszystko co jest związane z nim. To wszystko jest takie dziwne. Kiedyś nie potrafiłam wypowiedzieć tych słów, a teraz nie wyobrażam sobie bez nich życia. Czy to jest możliwe, że spotkała mnie prawdziwa miłość, a nie zauroczenie? Czy to prawda, co mówią starsi ludzie, że prawdziwą miłość można spotkać dopiero po przeżyciu czegoś tragicznego jak na przykład wojna? Przeżyjemy i czy zmienią nam się poglądy? Wszyscy w koło mówią o wojnie. Jeśli wybuchnie, a Karol wyjedzie żeby walczyć i bronić kraju, czy przestanie mnie kochać? Wojna zmieni go doszczętnie, że nie będę w stanie go poznać? Boję się tego i obawiam się, że w chwili jej wybuchu nawet Bóg nie będzie słuchał naszych modłów i prośb o jej skończenie.

Będę kończyć powoli. Do usłyszenia!

GABRIELA

Karola nie było parę dni w domu. Gabriela tęskniła za nim, ale nie mogła nic z tym zrobić. Ma wrócić tej nocy do domu, więc już niedługo się zobaczą. Fala ekscytacji napływała na nią za każdym razem kiedy usłyszała jego imię w domu albo po prostu o nim pomyślała. Musi kupić pomarańcze i włożyć pieczeń do piekarnika. Już tylko kilka godzin, pomyślała i zabrała się do pracy. Późnym popołudniem pan Ksawery zawołał ją do siebie.

- Gabrielo dom już łśni. Wiem jaka jest moja żona, ale możesz pójść do domu i odpocząć.
- Dziękuję panu, ale zostanę jeszcze, jeśli pan pozwoli.
- Mi tutaj nie przeszkadzasz, czuję się jak w domu. – mówił patrząc na nią, ale coś nie dawało mu spokoju. Chwila, ty nie zostajesz tu dla mojej żony, prawda? Czekasz na Karola? – zapytał, a Gabriela nie miała gdzie uciec przed jego czujnym wzrokiem. Nie bała się go, wręcz przeciwnie.
- Tak, proszę pana. Chciałam się z nim zobaczyć zanim wyjdę. Chcę być pewna, że wrócił cały i zdrowy do domu.
- Drogie dziecko. – przerwał. Chciał jej coś powiedzieć, ale powstrzymał się. Zawiesił głos i zadzwonił telefon. Odebrał go i zaczął dość napiętą rozmowę. Gabriela wykorzystwała moment i pokazała panu Ksaweremu, że wychodzi na dół. Pomachał jej ręką i wróciła do pracy. Wszystko o co poprosiła pani Renia było już gotowe. Pieczeń stygła, pomarańcze były wyczyszczone i czekały aż wyciśnie się z nich sok. Gabriela postanowiła wyjść na chwilę żeby umyć się i przebrać. Chciała inaczej związać włosy i ubrać ładniejszą sukienkę. Miała plan, który musiał być zrealizowany. Myślała, żeby wrócić później i poczekać na Karola w kuchni. Jeśli jego matka pytała by się po co siedzi tak długo, chciała odpowiedzieć, że ma jeszcze coś do zrobienia. Pragnęła, żeby plan doszedł do skutku.
- Kiedy upewniła się, że w domu Potockich wszystko jest dopięte na ostatni guzik, wyszła. Przekraczając próg swojego domu wiedziała, że coś się stało, czuła to.
- Mamo!?! Mamo!?! – krzychała biegnąc od pokoju do pokoju.
- Tutaj jestem. Co się stało, Gabrielo? – odpowiedziała Maria córce ze swojej sypialni. Gabriela weszła do niej prędko i rozglądała się. Mama leżała na łóżku.
- Co się stało? – zaczęła szlochać. Bała się o matkę.
- Dziecko drogie, nie denerwuj się. Przewróciłam się na dworze i od tej pory co jakiś czas kręci mi się w głowie. Wolę nie ryzykować i odpocznę, pewnie za długo siedziałam na słońcu. Zapomniałam się, że nie jestem już taka młoda.
- Posiedzę tutaj z tobą. – odpowiedziała łapiąc ją za dłoń. Były ciepłe i pełne ukojenia.
- Przecież Karol dzisiaj wraca. Nie mogłaś się doczekać, a teraz chcesz siedzieć tutaj ze mną, nie wiem po co. Leć do niego.
- Zrobię herbaty. Zobaczymy czy pójdę. Karol zrozumie. – odpowiedziała i wyszła. Zanim woda się zagotowała Gabriela ściągnęła radio z górnej półki w kuchni. Postanowiła już, że

nigdzie dziś nie pójdzie i postucha z mamą radia w spokoju. Zabrała dwie filiżanki herbaty i udała się do sypialni mamy. Po radio chciała się wrócić, ale wchodząc do jej pokoju wiedziała, że nie będzie miała po co. Maria była bardzo zmęczona. Zanim Gabriela zaparzyła herbatę jej mama zasnęła. Młoda kobieta okryła matkę kocem i zgasiła nocną lampkę. Uchyliła drzwi i przeszła do kuchni.

Pomieszczenie było malutkie, ale przyjazne. Piecyk w zimę dawał im bardzo dużo ciepła. Meble były koloru orzechowego. Gabriela pamięta, że bardzo trudno było je zbudować, są ciężkie. W oknie wisi firanka z wyszywanymi własnoręcznie haftkami, a na parapecie stoi doniczka z małą paprotką. Jest ładna i zadbana, ale nie rośnie już wcale. Podłoga z prawdziwego drewna łśni w błyskach świec i lamp. Gabriela nauczyła się jak o nią dbać. Dwa razy w tygodniu pastuje podłogę specjalnymi oliwkami i poleruje ściereczkami, żeby nie było ślisko. Dzięki temu drewno nie próchnieje i jest dobrze zakonserwowane. Posłuży następnym pokoleniom. Kuchenne meble stały czyste i zadbane jak wszystko w tym domu. Gabriela odstawiła herbatę na bok i włączyła radio. Dawno minęła północ, zgasiła więc lampy i zapaliła jedynie świeczkę na stole. Nie potrafiła usiedzieć na miejscu więc wstała i podeszła do okna. Tęskniła za nim. Chciała zobaczyć Karola. Wiedziała, że będzie już w domu, ale nie może zostawić matki. Co jeśli się obudzi i zacznie ją wołać? Wołała nie ryzykować. Przecież zobaczą się jutro rana. Gabriela spojrzała na zegarek. Do rana zostało parę godzin. Udała się do stołu i usiadła. Oparła dłonie o stół i przymrużyła oczy. Radio grało jakąś melodię, ale nie potrafiła rozpoznać głosu, wiedziała, że to polska znana piosenkarka. Było jej ciepło i miło. Zapadła w sen nie wiedząc nawet kiedy dokładnie. Śniło jej się, że budzi ją Karol. Gabriela leży w satynowej pościeli i bawełnianej, nocnej koszuli. Dookoła jest jasno i ciepło. W wazonach są umieszczone białe róże, takie jakie uwielbia od dzieciństwa. W powietrzu unosi się zapach jego perfum, najwyraźniej właśnie się golił i wziął kąpiel nie budząc jej przy tym. Gabriela przeciągnęła się i nagle rozległo się wycie syren. To był alarm! Gabriela rozglądała się po pokoju, ale niczego nie zauważyła. Syreny były coraz to głośniejsze, aż usłyszała, że ktoś ją wola.

- Gabrielo! Gabrielo! – wołała Maria. Jej córka w końcu się obudziła i wiedział już, że to nie był jedynie jej sen. W radiu, który stał cały czas obok niej wyły alarmy.

- Słyszysz? Obudź się, córeczko. Daj głośniejsze. – powiedziała Maria. Gabriela wykonała jej zadanie, a w tym momencie rozległo się pukanie do drzwi. Gabriela wstała i otworzyła drzwi. To była ich sąsiadka, pani Nowak.

- Słyszycie co się dzieje? Wszędzie ryczą syreny.

- Chodź szybko, Alu. Komunikat w radiu. – pospieszała ją mama Gabrieli. Ta nic się nie odzywała. Wszystkie trzy usiadły do stołu i wsłuchiwała się w komunikat w radiu. Najpierw brzmiały przerażające syreny, a później rozległ się głos mężczyzny. Już wiedzieli, co się dzieje.

- Halo, halo. Tu Warszawa i wszystkie rozgłośnie radiowe Polskiego radia. Dziś rano o godzinie piętek minut czterdzieści, oddziały niemieckie przekroczyły granicę Polską łamiąc pakt o nieagresji. Bombardowano szereg miast. Za chwilę usłyszycie państwo komunikat specjalny. – głos umilkł. Gabriela zerknęła na zegarek, dochodziła szósta. Po chwili znowu ktoś zaczął mówić.

- A więc, wojna. Z dniem dzisiejszym wszelkie sprawy i zagadnienia schodzą na plan dalszy. Całe nasze życie publiczne i prywatne przestawiamy na specjalne tory. Weszliśmy w okres wojny. Cały wysiłek narodu musi iść w jednym kierunku. Wszyscy jesteście żołnierzami. Musimy myśleć tylko o jednym – walka aż do zwycięstwa.

Gabriela stała jak wryta. Opierała się o ścianę plecami żeby nie upaść. Stała się blada i zupełnie nieobecna. W jej oczach można było dostrzec strach, ręce jej drżały i zupełnie nie wiedziała co zrobić. Jej plany poszły w siną dal. Nie miała już planów, nie miała książek, nauki, przyjaciół, życia prywatnego i miłości. W radiu jeszcze ktoś coś mówił, ale nie docierał do niej sens mówionych słów. Maria podeszła do niej i przytuliła ją. Obie zaczęły płakać. Zaczęła się wojna i obie wiedziały co się z tym wiąże. Gabriela nie potrafiła już wytrzymać. W pomieszczeniu zrobiło się okropnie duszno, miała mroczki przed oczami. Odsunęła mamę i pobiegła do drzwi.

- Gabrielo, nie możesz wychodzić. To jest niebezpieczne. Musimy się ukryć, zrobić jakieś zapasy, zabezpieczyć.

- Muszę wyjść. Nie szukaj mnie. Wróć! – odpowiedziała zamykając za sobą drzwi.

Gabriela biegła ile sił w nogach. Na drogach panował gwar i panika. Ludzie biegali od sklepu do sklepu byle by kupić wszystko co jest im potrzebne, w każdym bądź razie tak im się wydawało. Najpierw udała się do domu Karola, ale bramy były otwarte, dom był pusty. Nie musiał więc po co tam iść. Spojrzała jednak na okna. Światło paliło się w gabinecie pana Ksawerego. Szybko tam pobiegła nie pukając do drzwi. Wpadła spanikowana ze łzami w oczach.

- Gdzie jest Karol? – wykrzyknęła. Szloch dusił ją, ale musiała go odszukać zanim będzie za późno, zanim wyjedzie i zostawi ją samą.

- Wyszedł godzinę temu. Kazał ci przekazać, że jeśli będziesz go szukać, będzie w waszym miejscu. Ponoć wiesz gdzie to jest. – mówił w popłochu pakując jakieś dokumenty do grubych, skórzanych teczek.

- Dziękuję panu. – odpowiedziała i długo nie czekała. Wiedziała o jakim miejscu mówił ojciec Karola. Przebiegła przez drogę i kierowała się w stronę stawu. Przebrnęła przez piach, w którym grzęzły jej stopy i wpadła na kamienie. Nieduży klif pokonała jeszcze szybciej niż zwykle, ale nie miała zamiaru się zatrzymywać. Przypomniało jej się, kiedy uciekała tą samą drogą przed Karolem. Wspomnienia jeszcze bardziej ją zabolowały. Wiedziała już, że coś takiego nie będzie miało miejsca. Biegła obok pierwszych drzew i usłyszała swoje imię.

- Gabriela! – to był Karol. Jego głos dodał jej sił. Biegła jeszcze szybciej. W końcu go zauważyła. On też biegł w jej kierunku. Złapali się przy tym samym drzewie co wtedy. To było to samo miejsce, ale zupełnie nie te okoliczności co wcześniej.

- Słyszałaś? – pytał się łapiąc powietrze.

- To straszne. Czemu tak szybko? Miałaś rację. Wojna wybuchła i nic nie zrobimy. Niemcy nas nie lubią. Pozabijają nas wszystkich.

- Nie panikuj, uspokój się! Gabrielo, przestań. – powiedział i objął ją jak najmocniej potrafił. Dotarło do niej, że to być może ich ostatnia rozmowa w życiu. Na tę myśl rozplakała się jeszcze bardziej, ale starała się być silna. Nie chciała tracić czasu na łzy w jego obecności, podczas gdy on za niedługo wyjedzie.

- Zostań, proszę. – zaczęła błagać. Chciała mieć go przy sobie.

- Wiesz, że nie mogę. Rozmawialiśmy o tym. Obiecuję, że wrócę. Będziemy razem, pobierzemy się i wybuduję ci dom, taki o jakim marzyłaś, pamiętasz? Z białą werandą i ogrodem pełnym róż i piwonii. – mówił przez łzy. W dłoniach trzymał jej twarz i patrzył jej prosto w oczy. Za nic nie chciał stracić tej chwili. Pójdiesz na studia, tak jak planowałaś i będziesz uczyć w szkole. Obiecuję. Dodał i przyłożył swoje czoło do jej czoła. Patrzył głęboko w oczy i obiecywał to wszystko. Gabriela płakała cichutko. Kiwała tylko głową. Nie była w stanie wydusić z siebie słowa.

- Wrócisz do mnie, obiecaj mi. – wyszeptała słaba z płaczu i szlochania.

- Obiecuję. – powiedział to, ale odwrócił wzrok. Nie mógł obiecać jej, że wróci żywy. Zawsze będzie należeć do niej, tak było i będzie. Pocałował ją w skroń i spojrzał na zegarek. Była siódma rano. Miał jeszcze parę godzin. Później będzie musiał stawić się na głównym placu, gdzie każdy chłopak wsiądzie do ciężarówki i zostaną wywiezieni.

Gabriela i Karol usiedli jeszcze pod ich wspólnym drzewem. Trzymali się mocno za ręce i rozmawiali.

- Tak bardzo żałuję, że nie zauważałam cię wcześniej i traktowałam jak bogatego i pustego faceta bez uczuć.

- Nie wracaj do tamtych chwil. Cieszę się, że te ostatnie godziny wolności mogę spędzić z tobą. Dostałem rano informację, że będą nas wywozić do Gdańska. Po południu muszę być obecny na placu, żeby dostać broń i cały sprzęt. Wy kobiety zostaniecie sami z mężczyznami, którzy nie nadadzą się już do walki. Dbaj o siebie. – wyszeptał ostatnie słowa ze łzami w oczach. Tak ciężko było mu się z nią żegnać. Do niej nie docierało jeszcze wszystko. On zdawał sobie sprawę z tego, że istnieje ogromne prawdopodobieństwo, że zostanie na miejscu, tam gdzie walczył.

- Będę. Uważaj na siebie, módl się i proszę wróć do mnie. Wstąpię do szkółki medycznej. W czasie wojny każda dziewczyna się nadaje i nie patrz na stan zdrowia. Nie wiem czy mnie też nie wyślą gdzieś w Polskę. Boję się o mamę, nie wiem co z nią wtedy będzie. Pisz do mnie listy. Wiem, że poczta będzie okropnie chodzić, albo nie będzie jej w ogóle, ale po prostu pisz. Dasz mi je później jak wrócisz. Proszę. – powiedziała i uśmiechnęła się przez łzy, bo ta prośba wydawała się jej dość idiotyczna. Karol jednak nie odebrał tego w ten sposób, rozumiał ją.

- Będę pisać. Twój adres znam. Uważaj na siebie, Gabrielo. Jesteś kobietą mojego życia i wrócę do ciebie. Zawsze byłaś tylko ty i tylko ty zawsze przy mnie będziesz. Kocham cię. – powiedział to patrząc jej prosto w oczy. Dopiero teraz zorientował się, że wyznał jej miłość pierwszy raz. Gabriela wstała i rozplakała się.

- Ja ciebie też. Będę tęsknić. – po czym przytuliła go najmocniej jak potrafiła. Karol czuł jak po policzkach splotają mu dwie, ciepłe łzy. Wróć, powtarzał w myślach, na pewno wróć.

Gabriela złapał go za dłoń i przechodzili przez las. Zbliżała się godzina stawienia na placu. Idąc dróżką, słyszeli błagania i litościwy płacz dziewczyn, które nie chciały puścić swoich mężczyzn na wojnę. Dzieci płakały i panikowały, bo ich ojcowie mieli wyjechać i być może nie wrócić żywi. Szli w ciszy, a Karol coraz bardziej umacniał uścisk swojej dłoni. Nie chciał jej wypuszczać. Przerazał go widok płaczących kobiet, matek i dzieci. Wojsko polskie nie zwracało uwagi na uczucia czy więzi rodzinne. Każdy mężczyzna, słaby, chory, silny i wytrzymały miał stawić się po odbiór broni i potrzebnego sprzętu. Inaczej wojsko samo sobie przyjdzie po własność państwa, czyli każdego mężczyznę, który ma bronić granic i całego swojego kraju. Z nieba lał się upał, a żwir rzeźił pod ich stopami. Ich kroki były coraz cięższe i stawiane z niechęcią. Atmosfera była bardzo napięta, a w powietrzu można było wyczuć żal i strach.

- Bądź silna. Wróć do ciebie. – odpowiedział odwracając się do placu głównego plecami. Nie chciał już iść dalej. Nie chciał żeby Gabriela odprowadzała go dalej i widziała jak odchodzi. To było bardzo ciężkie przeżycie dla tej dwójki i wszystkich pozostałych.

- Karol. Zostań, błagam cię. – zaczęła panikować Gabriela. Dłonie drżały jej jeszcze bardziej niż dotychczas, a wzrok stał się bardziej rozbiegany. Gładko zaczesane włosy były już w nieładzie.

- Nie mogę, przestań. – złapał ją za ramiona i potrząsnął. Musiał odejść. Odwrócił się i rozejrzał. Z boku stał już Bronek, a Janek dochodził do grupy ze łzami w oczach. On się nie nadaje, pomyślał Karol. Żandarmeria stała i obserwowała wszystkich dzieląc sprzęt między mężczyznami, którzy przyszli i byli gotowi odjechać. Pod ich czujnym okiem nikt nie ucieknie i się nie ukryje.

- Muszę już iść. – powiedział przez łzy. Gabriela rozplakała się, ale wiedziała, że to jest nieuniknione i kiedyś nastąpi.

- Będę się za ciebie modlić.

- Dziękuję miła. Do zobaczenia. Wróć do ciebie. Czekaj na mnie. – mówił w pośpiechu żeby nie przedłużyć katorgi, przez którą oboje przechodzili.

- Będę czekać. Wróć. – wykrzyknęła jeszcze na odchodne.

- Wróć. – powiedział odchodząc od niej. Spojrzał jeszcze raz za siebie. Wyszeptał niemym głosem kocham cię. Ona zrobiła to samo i uśmiechnęła się przez łzy. Tak bardzo go kochała. Nie było im dane długo cieszyć się sobą, ale wrócą do siebie po wojnie. Obiecali to sobie, a ani jeden z nich nie łamie obietnic. Odnajdą się, choć nie będzie łatwo.

CZĘŚĆ

DRUGA

Sobota, 2 września 1939r.

Drogi pamiętniku!

A jednak! Wojna wybuchła! Miałam ciche nadzieje, że do tego nie dojdzie. Myślałam o studiach, ale w tej chwili nie ma o tym mowy. Wczoraj wieczorem byłam w domu państwa Potockich. Słyszałam, że mama Karola pani Renia jest chora. Kiedy usłyszała, że jej syn wyjechał, by bronić kraju, ta zemdląca, a gdy otrzeźwiała biegała po całym domu i śpiewała zupełnie zapominając o wszystkim. Przestała się do nas odzywać. Przestała się myć i ubierać jak dorosła kobieta. Pan Ksawery pokłócił się z nią i wezwał znajomego psychiatrę. Byłam podczas tej wizyty w domu państwa Potockich i jak Boga kocham, nikomu tego nie życzę i nie chciałabym żeby się to kiedykolwiek powtórzyło. Ten psychiatra to jeden z imigrantów, niziutki facecik pod wąsem. Nie mówi dokładnie po polsku, ale można go zrozumieć, nie jest aż tak źle. Wychodząc z jej pokoju po badaniu spojrzął na mnie, a następnie na pana Ksawerego i pokiwał jedynie głową. Zrozumiałam, że nie wróży to nic dobrego. Lekarz podszedł do mojego chlebobdawcy, a ja weszłam do pokoju pani Reni. Spała na łóżku pod baldachimem. Była spokojna, nawet za bardzo. W pokoju panowała ciemność i cisza. Podeszłam do niej i złapałam ją za rękę. Przy płomieniach świec mogłam widzieć jej spokojną twarz. Od razu dostrzegłam rysy podobne do Karola. Wąski nos i łagodna szczęka. Z pewnością Karol odziedziczył urodę po matce. Dotknęłam jej czoła i od razu poczułam gorąco. Miała gorączkę, zapadnięte policzki i cienie pod oczami. Była chora, dopiero wtedy to zauważyłam. Kiedy codziennie ją widywałam miała na sobie warstwy pudru i cieni. Być może dlatego się nie domyślałam, że może jej coś dolegać. Na nocnym stoliku leżała wtedy miska z wodą i ścierka. Wykręciłam ją dokładnie i przyłożyłam do czoła. W tamtym momencie od ciepła na ramieniu. Odwróciłam i zauważyłam pana Ksawerego. Nawet nie słyszałam jak wchodził do pokoju. Uśmiechnął się delikatnie przez łzy patrząc na mnie. Wtedy dopiero ścisnęło mnie w gardle. Zrozumiałam co się działo. Odeszłam później na moment od pani Reni, a jej mąż podjął rozmowę. Powiedział mi, że ten lekarz, który tam był to psychiatra leczący jego żonę już od lat. Nigdy go nie widziałam co prawda, więc chorobą musiała być ogromną tajemnicą. Dziwiłam się jedynie, że Karol mi o niczym nie powiedział. Był jej synem, na pewno o wszystkim wiedział. Z zamyślenia wyrwał mnie pan Ksawery mówiąc, że mam przygotować panią Renię na jutrzejszy dzień. Ma przyjść kolejny lekarz zbadać ją o ile będzie jeszcze żyć. Nigdy nie zapomnę tych słów. Pamiętam jak gorzko i głośno po nich płakałam przez następne dwie godziny przy kuchennym stole na dole. Nie miałam co robić. Słyszałam, że Potoccy muszą wyjeżdżać z kraju czym prędzej. Niemcy byli coraz bliżej nas. Powoli przestajemy wierzyć w to, że będziemy wolni. Nie wiem tylko jak mają wyjechać skoro nie wiadomo czy pani Renia dożyje jutrzejszego dnia. Znając życie i historię Niemcy obejmą i

splądrują cały dom. Całe bogactwo wywiozą w głąb Niemiec i tyle co z tego domu zostanie. Boję się bardzo o mamę. Też choruje, ale potrafi jeszcze chodzić i zaopiekować się sobą. Nie mamy gdzie się podziać. Kiedy Niemcy nas znajdą pewnie zamordują na miejscu albo odeślą gdzieś daleko. Postanowiłam, że wstąpię do szkoły medycznej, ale co zrobię z Mamą? Mą kochaną i najdroższą przyjaciółką, jaką kiedykolwiek miałam. Powracając do tematu wstąpienia do szkółki medycznej słyszałam, że możemy zapomnieć o nauce. Od razu pokażą jak opatrywać i zaszywać rany. Nie będzie czasu na zasady i odpowiednie paragrafy. Pielęgniarki są na wagę złota dzisiaj dokładnie tak samo, jak plastry czy jodyna. Wiktoria też chce pójść do szpitala. Wszyscy jej bracia wyjechali na wojnę, a rodzina ponoć też chce wyemigrować. To jest takie okropne kiedy słyszy się co się dzieje i nie można nic zrobić. Rodziny rozdzielają się, inne zostają i bronią kraju jak mogą. Karol również wyjechał i tyle co go widziałam. Nie wiem ile potrwa wojna, czy przeżyjemy, czy odnajdziemy się, ale ja obiecuję tu i teraz, że będę na niego czekać. Żałuję wszystkich dni, które nie były przepełnione myślami o nim. Żałuję, że odpychałam go przez tak długi czas, a teraz straciłam go i nie mam pewności kiedy znów zobaczę. Nawet w jego oczach dostrzegłam niepewności gdy obiecał, że wróci, przysięgam na Boga! Widziałam to!

Odkąd usłyszałam komunikat chodzę w strachu. Ciągłe słyszę jakieś wybuchy i krzyk. Wszyscy mówią, że nasi chłopcy wyjechali do Gdańska i na Westerplatte. To tam się wszystko zaczęło. Serce mi drży ileż już ludzi odeszło broniąc kraju. Ile ludzi przelało krew za tych, którzy będą mogli żyć w wolnej Polsce po nas, a wojna jeszcze dobrze się nie zaczęła. Nie wierzę, że wyjechali do Gdańska, nie wierzę, że Karol wróci i wojna się skończy. Przecież wojna miała zacząć się już dwudziestego szóstego sierpnia, a jednak jeszcze zwlekali i stało się to później. Dopiero teraz dociera do nas, zupełnie nieświadomych szaraków co się dzieje. Nic nam nie mówiono, żeby nikogo nie spłoszyć, żeby nie wywołać paniki wśród cywilnej ludności. My jedynie się domyślaliśmy, ale nie wierzyliśmy do końca.

Mój Karol. Myśl o tym, że leży gdzieś ranny przysparza mi zawrotów głowy. Wydaje mi się, że wiedział doskonale gdzie jedzie, gdzie go wysyłają, a jednak nie powiedział mi, bo nie chciał mnie martwić.

Na dziś to tyle. Mama dawno już śpi, ja nie potrafię zmrużyć oka. Ciągłe wydaje mi się, że przyjdą nas rozstrzelać albo zbombardują nasz dom. Pójdę się pomodlić. Bóg nam pomoże. Wierzę w Niego. Dobranoc

GABRIELA

17.

Warszawskie kanały były przepełnione szczurami i cywilną ludnością. Młode matki i płaczące dzieci, chorzy starcy, młodzi chłopcy gotowi poświęcić się dla wszystkich. Wszędzie panował zaduch, a w powietrzu unosił się zapach zgnilizny, wilgoci i pleśni. Twarze dzieci puste i bez wyrazu były codziennym widokiem dla każdego.

- Karol, jest coraz gorzej. Nad ranem znowu znaleźliśmy dwóch. Oni się tutaj duszą, musimy ich gdzieś przenieść, bo zaraz nas wszystkich będą zdrapywać ze ścian o ile w ogóle nas kiedyś znajdą! – zaczął panikować Janek. Karol popatrzył na niego beznamytnym wyrazem twarzy i położył mu dłoń na ramieniu. Wszyscy pokładali w nim nadzieję. Myśleli, że przeżyją dzięki Karolowi, on przecież zawsze miał jakieś alternatywne wyjście z sytuacji. Chłopcy spojrzeli sobie w oczy i wiedzieli już co się dzieje. Karol odsunął Janka od reszty, żeby nikt nie słyszał o czym rozmawiają.

- Nie mamy żadnych szans. Siedzimy tu od kilku dni. Słyszałem, że w czwartek mają rozpocząć się ewakuacje ważnych osób kraju. Politycy, urzędnicy, wszyscy uciekają! Rozumiesz to?! Tchórze! Niemcy idą w głąb Polski szybciej niż się tego spodziewaliśmy. Myślałem już nad pewnym rozwiązaniem, ale to bardzo ryzykowny krok. Nas jest za dużo. Złapią nas ledwo wyjdziemy z tej wylęgarni szczurów. – wypowiedział ostatnie słowa z odrazą.

- Mów o co chodzi. Może wymyślimy jeszcze coś innego, mamy jeszcze czas.

- Siódmego września czyli w piątek z kraju ma wyjechać większa część polityków. Zastanawiałem się nad tym, żeby dzieci i kobiety wywieźć razem z nimi.

- A co ze starszymi? – zapytał się Janek. Dopiero teraz zobaczył w oczach Karola zrezygnowanie. Wiedział już co miał na myśli. Dodał – Przecież nie możemy ich tutaj zostawić na pastwę losu! Oni też są ludźmi, muszą przeżyć!

- Wiem. – wyszeptał i przetarł oczy dłońmi. Był bezradny, nie wiedział co zrobić.

- Karol, damy radę. Musimy im pomóc. Pamiętasz tego chłystka, który donosił nam o tym co dzieje się w biurze Hitlera? – Karol skinął głową przygryzając wargę.

- Ostatnim razem powiedział mi, że w sobotę wcześniej rano jedzie pociąg. Ponoć wyjeżdża do Rumunii. To jest jedyne miejsce, do którego może udać się ludność z pewnością, że nic im się nie stanie. Ukraina i Białoruś jest zbyt ryzykowna, nie wiemy co planuje Stalin, a jemu bym nie ufał. Tylko Rumunia ma pozostać neutralna, no Węgry chyba też.

- Od kiedy o tym wiesz? Czemu nic nie mówiłeś? – uniósł się Karol. Od razu zaczął zastanawiać się nad dalszym planem. To byłoby dobre rozwiązanie. Do pociągu zmieściłoby się dużo więcej ludzi niż jest ich w chwili obecnej w kanale. Szybko dodał – Słuchaj, potrafisz się z nim jakoś skontaktować? Jest pewny, że ten pociąg mógłby zabrać ludzi ze sobą do Rumunii?

- No przecież mówię. Dopiero teraz to sobie przypomniałem. Myślę, że dam radę go znaleźć jeszcze dziś. Nie wiem jak wygląda sytuacja na placu, ale mamy jedno miejsce spotkań niedaleko Powązek.

- Dobrze. Idź z nim porozmawiaj. Zapytaj się w których miejscach ma postoje i czy wyświadczył by mi pewną przysługę, dobrze?

- Wiem, o co ci chodzi bracie. Załatwię wszystko, módl się za mnie żeby nikt mnie nie złapał. Nigdy nie wiadomo czy ktoś mnie nie szpieguje i nie donosi Szwabom.

- Idź już teraz. Uważaj na siebie. Z Bogiem. – pożegnali się po cichu i rozeszli się. Janek wyszedł wyjściem, który wychodził na początku lasu. Kłapa kanału była przykryta liśćmi i ziemią. Żeby ją podnieść trzeba było dwóch silnych mężczyzn, była bardzo ciężka. Janek poszedł jak najszybciej mógł rozglądając się ze wszystkich stron. Karol w tym czasie zamykał kłapę i szeptał kolejną zdrowaškę tegoż dnia. Wierzył, że Bóg czuwa nad nim ilekroć wypowie słowa modlitwy aniele boży, strózu mój ty zawsze przy mnie stój. Dla niego wiara była bardzo ważna, dokładnie tak samo jak rodzina i ... Gabriela, której właśnie koło niego nie było. Znowu jej imię, znowu jej twarz w jego wyobraźni. Nie widzieli się dopiero parę dni, a już za nią tęsknił. Ostatnie dni były ciężkie i pracowite dlatego nie zastanawiał się nad życiem z Gabrielą tak często. Myśl, że jest gdzieś sama i jest jej ciężko nie dawała mu spokoju. Wojna nie była niczym przyjemnym. Przez ostatni czas ściągał ludzi do kanału i starał się znaleźć im miejsce gdzie gdzie będą bezpieczni. Ale czy istnieje takowe miejsce podczas wojny? Wiedział, że być może widzą się ostatni raz z tymi ludźmi, ale nie mógł pokazać załamania ani nerwów w ich obecności.

Dni ciągnęły się okropnie w kanale. Dzieci płakały coraz głośniejsze, starcy coraz częściej tracili przytomność, matki załamywały się i płakały, a wszystko to przez głód i coraz częstsze naloty niemieckich bombardierów. Coraz częściej było słychać rozmowy w języku niemieckim. Coraz częściej było słychać paniczny krzyk i płacz bezbronnym ludzi, a później był tylko strzał i cisza. Karol przyzwyczał się do tego, że nie sypia w nocy, że opiekuje się dziećmi i oddaje swoje jedzenie. Nadszedł czwartek, szósty września tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego roku. Karol i Janek razem z Bronkiem przeliczyli wszystkich z kanału. Wyjaśnili każdemu z osobna co planują.

- Słuchajcie. Najpierw pojedynczo wyjdą kobiety z dwójką dzieci każda. Pójdziecie na południe przez las i tam dotrzecie do torów. Będzie tam czarny pociąg ze zwierzętami. Będziecie musieli dać radę, inaczej Niemcy usłyszą płaczące dzieci. Będzie tam na was czekał nasz znajomy. Już raz to próbowaliśmy i omawialiśmy od długiego czasu. Ważne żebyście nie spanikowali i biegli bardzo szybko. Jeśli złapią choć jedną osobę, wszyscy zostaniemy skazani na śmierć. – tłumaczyli chłopcy.

- Panowie zrobiliście dla nas dużo dobrego. Co będzie z wami? – dopytywał się jeden ze starszych mężczyzn. Chłopcy spojrzeli po sobie. Wiedzieli co zrobią, wiedzieli od początku.

- My pójdziemy w zupełnie innym kierunku, prosto na wschodnią granicę.

- A Stalin? Nie znacie jego planów. Może mieć jakiś układ z Hitlerem. – powtórzył ten sam mężczyzna co wcześniej. Chłopcy wiedzieli, że miał rację. Od zachodu cały kraj zgarniał Hitler, od wschodu zapewne będzie podążał Stalin. Może będą chcieli się podzielić Polską, może zaczną walczyć sami ze sobą. Kobiety zaopiekowały się dziećmi i położyły je spać, muszą być przygotowani na jutrzejszy dzień. Mężczyźni siedzieli jeszcze i rozmawiali. Omawiali

wszystkie potrzebne sprawy. Żaden nie wiedział co się stanie kiedy przekroczą granicę Rumunii. W zasadzie będą tam zupełnie nielegalnie. Wszyscy przyjadą z pustymi rękoma, nie będą nawet w posiadaniu własnych dokumentów, bo trzymanie ich ze sobą będzie jeszcze większym niebezpieczeństwem.

Przed północą wszyscy już spali. Mieli jeszcze parę godzin na odpoczynek. O godzinie trzeciej po kolei mieli wychodzić do pociągu, który zabierze ich daleko i być może będzie to pociąg do lepszego życia. Na warcie stał Karol. Pilnował wszystkiego i wszystkich. Jeszcze raz sprawdził czy kobiety i dzieci śpią w odpowiedniej kolejności aby łatwiej było im później wychodzić z kanału. Czy każdy ma buty i kurtkę, a w kieszeni kromkę chleba. Ogarnął wszystkich wzrokiem, a później wyciągnął kartkę papieru i grafit, który zawsze nosił ze sobą. Postanowił skorzystać z chwili spokoju i napisać list do Gabrieli. Broniek obiecał, że jego zwiadowca dostarczy list do rąk dziewczyny. Karol wierzył mu, nie miał wyjścia. Zapalką zapalił resztkę świeczki i zaczął pisać.

Czwartek, 6 września 1939r.

„Droga Gabrielo!

Nie mogę się rozpisywać, choć tak bardzo bym chciał tyle Ci opowiedzieć. Mówiłem Ci, że wyjeżdżamy do Gdańska. Tak faktycznie było, ale pod Warszawą nas zatrzymali. Postanowiliśmy więc wcielić w życie plan awaryjny. Zgrupowania, do których również ja należałem posiadają wiedzę, gdzie się zatrzymać w razie konieczności i schować, a przy okazji pomóc innym. Od kilku dni siedzę w kanale na skraju lasu, którego absolutnie nie widać. Razem ze mną jest Janek, Broniek i dużo warszawskich dzieci, kobiet i starców. Jakoś musimy sobie radzić z pożywieniem i wodą. Nie możemy tu siedzieć bez celu. W końcu kiedyś Niemce nas znajdą. Dzieje się tu tyle okropnych rzeczy. Rozstrzeliwanie i łapanie zaraz obok nas! Gdyby oni wiedzieli ilu ludzi siedzi pod ich stopami, aż boję się pomyśleć co by to było.

Myślę, że jesteście z Matką bezpieczni. Modlę się za Was codziennie i myślę. Mój ojciec i matka zapewne chcą wyjechać do Francji, do rodziny, tam gdzie wyjechała wcześniej Sonia. Czy Pani Maria nie mogłaby zabrać się z nimi? Czy rozmawialiście już o tym? Znam moją Mamę. Wolałaby zapaść się pod ziemię niż siedzieć ramię w ramię obok Pani Marii. Mam cichą nadzieję, że zmieni nastawienie w trakcie wojny.

Miła! Nie martw się o mnie. Dam sobie radę i wrócę do Ciebie, obiecałem i dotrzymam słowa. Nie zapomnij o mnie, proszę. Uważaj na siebie. Kocham Cię!

Karol

Przeczytał go raz, jeszcze raz i później znowu. Płakał przy tym okropnie. Nie chciał wojny, ale wiedział, że na nic to się zda. Musi wytrzymać choćby nie wiadomo co jeszcze się dzieło. Wyciągnął z kieszeni swoje zdjęcie z Gabrielą. Było zrobione do szkolnej kroniki podczas balu pomaturalnego. Przetarł palcem jej policzek i oczy znów mu się zaszkliły. Spojrzał na zegarek i dostrzegł, że już czas. Najpierw obudził Janka i Bronka. Wspólnie się pomodlili i zaczęli budzić kobiety z dziećmi. Wszyscy byli już przyzwyczajeni do ciemności i tego, że muszą zachowywać się po cichu. Broniek przeszedł się po lesie patrolując teren. Musieli być pewni, że nie ma nigdzie żadnego Niemca. Wrócił i wypuszczali po kolei kobiety z dziećmi.

- Małgorzato, najpierw ty. Weź ze sobą dwójkę dzieci. W kieszeni macie po kromce chleba każdy. Niech Bóg ma was w opiece. – powiedział Janek do kobiety i zrobił każdemu na czole znak krzyża. Kobieta choć drobniutka wzięła na ręce dwoje dzieci. Chłopcy mogli mieć na oko z jakieś cztery latka, ale nie dali by rady biec po lesie, a czas ich naglił. Wybiegła czym prędzej i kierowała się według instrukcji Bronka. Wiedziała co robić. Do torów był niecały kilometr. Broniek siedział przy wyjściu z kanału i odliczał sekundy. Kiedy odliczył minutę dał znak Jankowi, a ten wypuścił następną kobietę z dwójką dzieci i tak przez cały czas, aż nadszedł czas na starszych. Później biegły kobiety silne ze starszymi kobietami i mężczyznami, którzy potrzebowali wsparcia. Po niecałej godzinie kanał świecił pustkami. Janek udzielał wszystkim błogosławieństwa, a Broniek obserwował teren czy ktoś się nie zbliża i ich nie obserwuje.

- Panowie to wszyscy. Miejmy nadzieję, że im się uda. – mówił Karol do pozostałych.

- Przejdę się. Według moich informatorów pociąg wyjeżdża za jakieś pięć minut. Zdążę się przejść do końca lasu i zerknąć czy wszyscy są już w wagonie ze zwierzętami.

- Idź, ale bądź ostrożny. – powiedział Janek ściskając dłoń Bronka.

- Zaczekaj, daj to temu chłopcu. Niech dostarczy to pod adres, który napisałem.

Broniek zabrał list i pobiegł. Wokół panowała cisza, to był chwilowo dobry znak, bo mieli pewność, że są sami. Wiedzieli, że w nocy sami będą musieli wyruszyć na wschód. Niemcy w każdej chwili i w każdym miejscu mogli się na nich czaić. Nie bali się, walczyli przeciw za Polskę. Broniek biegł ile sił w nogach żeby sprawdzić pociąg. Dobiegł do ściany lasu i obserwował co się dzieje. Zauważył, że jeden z mężczyzn, który biegł ostatni wchodzący do wagonu spostrzegł go i pomachał mu, a później zatrzasnął klapę. Broniek odetchnął z ulgą. Byli bezpieczni, wszyscy. Od tyłu podszedł do niego jeszcze mały blondyn, który dostarczał mu informacje. Broniek wręczył mu list Karola, ten jedynie kiwnął głową. Wiedział co ma z nim zrobić. Broniek teraz mógł spokojnie wrócić do kanału i zbierać się na nocną wyprawę na wschodnią granicę kraju.

Wrócił do miejsca, które przez ostatnie dni służyły mu za dom. Karol i Janek mieli spakowane torby i rozmawiali ze sobą. Nie chciał jeszcze do nich wracać. Tęsknił za Elizą. Chciał się jej oświadczyć, ale było już za późno. Zastanawiał się czy ona też za nim tęskni, co teraz robi, czy wyjedzie z kraju jak tak jej rodzina i rodzina Karola. Tyle pytań zadawał sam sobie. Ukląkł przy najbliższym Dębie i spojrzał w niebo. Złożył ręce do modlitwy i łzy popłynęły mu po policzkach. Te kilka dni doszczętnie go zmieniły. Niedawno był rozkapryszonym nastolatkiem, a teraz mężczyzną, który staje w obronie własnego kraju, żeby on i jego rodzina mogła żyć w przyszłości wolna.

- Znalazłeś powołanie? – naśmiewał się Janek. Nigdy wcześniej nie widział Bronka w takim stanie.

- Głupek. Ty ciągle się modlisz, ja nie mogę od czasu do czasu? – zapytał omijając go i ocierając niezauważalnie świeże łzy.

- Dobra, żartowałem tylko.

- Żartowałeś?! Człowieku, wojna jest, a ty się za żarty zabierasz? – wydarł się na całe gardło Broniek. Janek stał sparaliżowany, nie wiedział co odpowiedzieć. Sam Karol zaskoczony wyszedł z kanału i zerknął co się dzieje. Od razu podszedł do chłopców i odciągnął Bronka uspokajając go. Karol potajemnie spojrzął na Janka, ten jedynie machnął ramionami i odwrócił się.

Zbliżał się mrok i chłopcy wyruszyli. Zabezpieczyli kanał by inni, którzy być może w przyszłości kiedyś na niego trafia, mogli się w nim bezpiecznie schronić. Zabrali ze sobą chleb i wodę. Janek zawiesił na szyi różaniec i poszli na wschód. Chłód dawał im się powoli we znaki. Ubrali grube bluzy i maszerowali przez miasta nocą, a lasami i polami w dzień. Prowiant oszczędzali jak potrafili, odpoczywali po dwunastu godzinach marszu. Zatrzymywali się w niewielkich gospodach i rozmawiali z tamtejszymi panami ziem. Co dzień dowiadywali się czegoś nowego. Pewnego dnia Janek skręcił kostkę kiedy przeskakiwał przez strumień w lesie. To spowodowało opóźnienie w ich marszu. Musieli zatrzymać się na kilka dni niecałe piętnaście kilometrów od wschodniej granicy. Samotna kobieta z gospodarką pozwoliła im zatrzymać się w stodole. W zamian oczekiwała od nich pomocy przy zwierzętach i na polu. Janek złapał również jakąś okropną grypę, która trzymała go zupełnie od świata realnego. Trząsał się co noc, pocił okropnie, schudł i wymiotował.

- Karol, ja z nim zostanę. Ty siedzisz przy nim już dziewiętnaście godzin bez snu, wczoraj było to samo. Zaraz nad tobą będę musiał czuwać. Pomogłem tej kobiecie przy krowach i w domu. Możesz iść spać, jak coś się będzie działo to cię obudzę.

- Nie ma sprawy. Słysząc tam coś nowego? Co z Niemcami? Jak wojna?

- Wojna jest z dnia na dzień coraz gorsza. Coraz więcej trupów leży na ulicach i coraz więcej potrzebują ludzi jako mięso armatnie. Francja i Wielka Brytania na pewno nie przyjdą z pomocą Hitlerowi. Węgry i Rumunia nie wtrącają się. Może to i dobrze, albo źle. Sam już nie wiem. Nie myśl o tym teraz.

- Powiedz mi – zaczął szeptać Karol. Był bardzo zmęczony i bał się, że ktoś może ich usłyszeć. Masz może jakiś kontakt z tym twoim informatorem? – zapytał z nadzieją.

- Jeśli coś będzie do mnie miał, to mnie znajdzie. Jestem tego pewny. – Broniek w mig pojął o co chodzi Karolowi. Przekazał blondynkowi list do Gabrieli, ale nie wiedział kiedy najszybciej go dostarczy. Broniek od razu zmienił okład na czoło Janka i odprowadził wzrokiem Karola. Teraz była jego kolej na zaopiekowanie się Jankiem. Zmieniał mu okłady dokładnie co pół godziny żeby zbić gorączkę. O trzeciej nad ranem faktycznie mu się to udało. Wtedy też przyszedł do niego Karol.

- Jak on się czuje? – zapytał przecierając zaspane jeszcze oczy.

- Gorączka spadła. Nie wymiotował dzisiaj przynajmniej. Lepiej nie chwalić dnia przed zachodem słońca. No a ty? Przecież miałeś spać. – spojrzeli po sobie chłopcy. Broniek doskonale rozumiał Karola. Był nerwowy, bo Janek był w gorszym stanie. Nie wiadomo co mu było. Wezwanie doktora byłoby bardzo ryzykownym posunięciem. Ktoś mógłby na nich donieść Niemcom. Byli nowi w tej wiosce i od razu ściągnęli by na siebie podejrzenia.

- Miałem, ale nie jestem w stanie. Nie wiadomo co z Jankiem. Martwię się o Gabrielę. Nie wiem co chce zrobić mój ojciec i matka. Ta niewiedza jest dobijająca. No i dokąd my w ogóle idziemy? Na wschód, rozumiem. Tylko co my tam będziemy robić? Czy nie uciekamy przed wojną?

- Będziemy tam bronić granic kraju i nastawiać wszystkich obywateli do obrony razem z nami. Od głodu, moru, wojny i przyłączenia do Niemiec zachowaj nas Panie. – wyszeptał Janek. Oboje podskoczyli od razu do jego postania ze słomy i spoglądali każdy po sobie. Uważnie przyglądali się Jankowi czy na prawdę żyje czy też im się zdaje, że go słyszą. Wypowiedział słowa, które zawsze mówiono na każdym ich potajemnym zgrupowaniu. On na prawdę je pamiętał. Nie miał gorączki, ale oddychał ciężiej niż zwykle. Ruszał rękami i powoli otworzył oczy. Kiedy w ciemności dostrzegł ich twarze świecące od też sam się uśmiechnął.

- Chcieliście mnie już namaścić i pożegnać, co? – wychrypiął.

- Nigdy w życiu. Miałeś wysoką gorączkę przez kilka dni. Tkwimy w tej stodole dość długo. Pomagamy Anieli tyle ile potrafimy, a ona daje nam w zamian stary chleb, mleko i świece. Oczywiście pozwala nam tu siedzieć, ale ściągamy tym na siebie i na nią podejrzenia sąsiadów. Musimy stąd powoli odejść.

- Rozumiem. Nie mam sił żeby podnieść rękę, długo spałem? – dopytywał Janek. Słowa wypowiadał dość niewyraźnie, od kilku dni nic nie jadł i prawie nic nie pił.

- Kilka dni. Odpocząłeś dobrze, więc jutro idziemy dalej. Dasz radę? – dopytywał Broniek klepiąc go po ramieniu.

- Tak, wyruszamy.

- Pamiętałeś przysięgę. – zastanowił się Karol. Broniek od razu spostrzegł o co mu chodzi. Na ich twarzach zawitał uśmiech. Wszyscy troje zgodnie powiedzieli

- Od głodu, moru, wojny i przyłączenia do Niemiec zachowaj nas Panie.

Chłopcy wyruszyli tuż nad ranem. Jankowi nie podniosła się więcej temperatura, ale ciągle był słaby. Kostka wyzdrowiała, a on powoli nabierał sił, choć nie tak szybko jakby tego chciał. Do toreb zabrali chleb i czystą bluzkę. Na nic się ona zda w czasie walki, wiedzieli o tym, ale od przybytku głowa nie boli. Wszędzie panowała cisza. W domach nie świeciło się w ani jednym oknie światło, nawet psy nie skamlały przy budach. Im bardziej zbliżali się do granicy tym bardziej nawiedzały ich dziwne przeczucia. Nagle droga się skończyła i wzdłuż ich pola widzenia rozprzestrzeniło się ogromne pole. Stali tak w trójkę i patrzyli co się dzieje. Wszędzie panowała cisza, ale właśnie to im się nie podobało najbardziej.

- Coś tu jest nie tak. Niebo na horyzoncie jest różowe, spójrzcie. Ziemia trzęsie się pod stopami, czujecie? Czemu jest tak cicho? – wysuwał spostrzeżenia Janek. Spojrzał na chłopcy, ale nigdzie nie widział Bronka.

- Broniek! Broniek! – wołał Janek. Nigdzie go nie widział. Popatrzył na Karola i nagle zza jego głowy wyłoniły się dwie dłonie, które zakryły jego twarz. To samo poczuł za sobą. Zaczęli

panikować, kopać i wrywać się. Nagle znaleźli się w rowie, a ich oczom ukazał się Bronek, który również nie potrafił się ruszyć i odzywać. Czarnych postaci było dużo więcej. W pewnym momencie puścili ich i pokazywali na migi żeby się nie odzywali.

- Coście za jedni? – obruszył się Bronek.

- Bądźcie cicho. Należymy do tej samej strony, bracia. Dobrze, że nie weszliście na pole. Bolszewicy żołnierze zaminowali je całe. – tłumaczył jeden z nich szeptem.

- Co? Jak to sowieccy? – dopytywał się Karol.

- Armia Czerwona zaatakował wschodnią granicę dwa dni temu.

- A jednak. Braliśmy to pod uwagę. – zastanawiał się Karol. Chłopczy zaczęli przyglądać się ludziom, którzy uratowali im życie. Od razu zauważyli naszywki na prawych ramionach. To był Korpus Obrony Pogranicza. Dopiero teraz zauważyli co się dzieje i dotarł do nich stan sytuacji w jakiej się znajdują. Niemcy atakowali Polskę od zachodu, a ZSRR od wschodu. Nie było już dla nich ratunku. Nie było go dla Polski. Nagle ożywił się Bronek.

- Zdrajcy! Przecież Ruscy atakując Polskę złamali polsko-sowiecki akt o nieagresji. Podpisali go w tysiąc dziewięćset trzydziestym drugim i podobno miał obowiązywać do tysiąc dziewięćset czterdziestego piątego. Hitler i Stalin chcą podzielić Polskę na dwie części, między siebie. Nie możemy na to pozwolić! – zaczął unosić się Bronek.

- Rozumiemy cię doskonale. Uspokój się, bo nas usłyszą. Bolszewicy próbują przedostać się przez granicę od dwóch dni. Póki co dajemy radę, ale nie wiemy jak długo damy radę odpierać atak.

- A co z Ukraińcami i Białorusinami? Oni muszą przechodzić przez ich teren. – spostrzegł Janek.

- No tak. Namawiają ich do mordowania nas. Zachęcają sowitą zapłatą i szczują przeciwko nam, Polakom. Wielu z nich jest neutralna. Nie chcą się wtrącać, ale sami wiecie jak to jest. Boją się ich, więc wykonują rozkazy. Albo wy zabijecie Polaków, albo my was. Zasada jest prosta.

- Bronimy granic Polski. Jestem w stanie się poświęcić i zginąć. – powiedział dumnie Bronek. Janek zawtórował mu kiwnięciem głowy. Karol miał zupełnie inne podejście do sytuacji. Oczywiście poświęcał się. Liczył się z ryzykiem, że zginie, ale on nie brał tego pod uwagę. Był pewny, że wróci żywy do Gabrieli, która na pewno na niego czeka.

Nie mylił się. Czekwała na niego. Dziennie oczekiwała listu zmagając się z przeciwnościami losu. Wojna coraz bardziej dawała się we znaki, a koniec był ciągle dalszy niż bliższy.

Piątek, 28 września 1939r.

Drogi pamiętniku!

Ostatnimi czasy bardzo mało się odzywałam. Wojna jest okropna. Hitler to zły człowiek, nienawidzi nas. Stalin w zasadzie nie jest lepszy. Posiadł wschodnią część Polski. Nie ma już Polski. Nie możemy rozmawiać w tym języku. W szkołach nie ma lekcji języka polskiego, wszystkie książki w języku ojczystym pali się na stosach. Musimy rozmawiać po niemiecku. Gdyby ktoś dowiedział się o moim pamiętniku pewnie została bym na miejscu zastrzelona.

Tamtej nocy, kiedy u państwa Potockich był lekarz, pani Renia zmarła. Drugiego września rozmawiałam z nią ostatni raz. Była chora, gorączka ją wykończyła. Kiedy przyszedłam nad ranem pan Ksawery był pogrążony w myślach, siedział w salonie ubrany na czarno. Od razu domyśliłam się co się stało. Zawołał mnie i poinformował, że pogrzeb odbędzie się jeszcze tego samego dnia. Nie było czasu ani możliwości żeby informować o tym całą rodzinę. Zebraliśmy się po południu na cmentarzu. Byłam ja, pan Ksawery i ksiądz, przyjaciel rodziny Potockich. Rozpadało się okropnie i kiedy wróciliśmy do domu w pośpiechu byliśmy przemoczeni do suchej nitki. To też wtedy zauważyłam walizki na podeście w kuchni przy tylnych drzwiach. Ten dzień był taki okropny, a gorsze dopiero nadchodziło. Pan Ksawery wyjeżdżał do Francji. Miał tam rodzinę, która odwiedzała ich regularnie. Wtedy to przeprowadziliśmy bardzo poważną rozmowę, która zmieniła moje życie i nie tylko moje. Ojciec Karola poprosił mnie żeby poszłam szybko do domu i przyprowadziła Mamę. On proponował jej ucieczkę. Uradowało mnie to bardzo, ale też zasmuciło. Wiedziałam, że jeżeli wyjadą w dwójkę na pewno będą szczęśliwi i przeżyją. Moja Mama byłaby bezpieczna, a ja wstąpiła bym bez obaw i wyrzutów sumienia do szkoły medycznej. Zgodziłam się bez dyskusji. Wybiegłam z domu Karola i pobiegałam do matki. Poinformowałam ją o wszystkim. Moja Mama oczywiście bardzo dumna i samodzielna zaprotestowała stanowczo jak nigdy wcześniej. Można powiedzieć, że nawet pokłóciliśmy się, ale ostatecznie wyjechała. Kiedy przyszedliśmy do domu pana Ksawerego wszystko było już przygotowane. Pożegnaliśmy się wszyscy ze łzami w oczach. Pan Ksawery zostawił mi dość dużo pieniędzy. Powiedział, że być może wszyscy widzimy się ostatni raz. Obiecałam mu, że będę na nich czekać i odszukam Karola po wojnie.

Nawet teraz, siedzę sama w piwnicy, w domu mojego kochanego Karola i płacę niemiłosiernie pisząc te słowa. Jestem świadoma tego, że być może nie będzie nam dane zobaczyć się i porozmawiać, ale dokładnie to samo przeżyłam z Karolem kilka dni temu. Rozstaliśmy się nie wiedząc, czy jeszcze kiedyś poczuję smak jego ust i dotyk dłoni na skórze. Kończy się wrzesień, a ja nie dostałam ani jednego listu od Karola. Nienawidzę niepewności, niewiedzy i strachu. Spizarnia jest pusta, sklepy puste, ludzie kradną i robią sobie krzywdę na wzajem. Niektórzy starają się sobie pomagać, ale takie gesty są niezwykle rzadkie. Hitlerowcy sprawdzają domy jeden po drugim i plądrują. Zabijają kaleki postarzałem w tył głowy. Wczoraj Wiktoria opowiadała mi w pośpiechu o cichych akcjach, które zdarzają się w naszym mieście. Niektóre młode dziewczyny, które aktywnie działają w potajemnych zgrupowaniach biorą noworodki i starsze dzieci od rodziców i wywożą je tam gdzie są bezpieczne i

hitlerowcy nic im nie zrobią. Oczywiście wszystkie dane spisują i przechowują gdzieś pod ziemią. Prawdziwe imiona i nazwiska spisują razem z tymi fałszywymi i chowają bezpiecznie. Nie wyobrażam sobie, że miałabym oddać własne dziecko i nigdy już go nie zobaczyć. To bardzo okropny czyn, ale w tych czasach niestety konieczny. Matki godzą się na to, bo wierzą że ich pociechy są bezpieczne. Niestety doszły mnie słuchu, że nie zawsze jest tak dobrze. Raz już złapano jedną młodą dziewczynę z dwójką dzieci. Hitlerowcy połapali się co robi i rozstrzelali ich wszystkich na miejscu.

Spakowałam już jedną z najmniejszych walizek jakie miałam. Przyjedzie po mnie stary woźnica i zabierze do starego szpitala pod Łodzią. Tam odbędę praktyki i rozpocznę pracę przy chorych i pokaleczonych żołnierzach. Mam nadzieję, że spotkam tam Karola. Wolałabym zobaczyć go kalekiego niż dowiedzieć się, że poległ na polu bitwy i leży gdzieś z oczami otwartymi, płaczącymi. Razem ze mną wybierze się Wiktoria. Obie musimy rozmawiać po niemiecku. Jednego razu szłyśmy przez rynek i rozmawiały o szkole w naszym języku. Dopadła nas na rogu taka stara kobieta i ostrzegła. Powiedziała, że mamy ogromne szczęście, bo gdyby złapał nas jeden z Niemców to już dawno by nas nie było. Ponoć oni mają słuch lepszy i czulszy niż niejedno zwierzę. Nigdy więcej jej już nie widziałyśmy.

Jutrzejszy dzień zapowiada się bardzo ciężko. Modlę się o rodzinę, Karola i o mnie. Oby wszystko poszło bez komplikacji. Kładę się spać, dobranoc. Odezwę się niebawem, o ile przeżyję. Do zobaczenia.

GABRIELA

Młoda dziewczyna kładzie się właśnie do łóżka nie wiedząc co spotka ją jutrzejszego dnia. Tak jak przeczuwała, będzie ciężko, ale jedna rzecz będzie trzymać ją przy życiu. Wiara, że wszystko będzie dobrze.

Dokładnie w tym samym czasie ojciec Karola razem z matką Gabrieli, Marią rozmawiali przy kominku w jednym z francuskich, najbogaciej zdobionych i zaopatrzonych willi. Nie zdawali sobie sprawy z tego, na co pisze się Karol i jakie uczucia targają Gabrielą. W każdym bądź razie byli bezpieczni i o to właśnie chodziło dwóm, młodym ludziom, którzy gdzieś w głębi już Niemiec, ale wciąż Polski planowali jak odzyskać to co należało do nich, Polskę wolną i niezależną. Francja nie popierała Niemców, ale obawiała się ataku z tej strony. Chwilowo, obywatele kraju nie bali się. Rząd z resztą nie mówił za dużo o swojej pozycji. Nie chcieli wzbudzać lęku i paniki wśród ludności. Pan Potocki i pani Maria dopiero teraz mogą wyznać sobie to wszystko, co skrywali przez całe życie. Pan Potocki był przecież żonaty. Kochał Renię, ale nie tak bardzo jak Marię, nie było co do tego wątpliwości. Pytacie pewnie, gdzie jego zasady moralne? Przecież niedawno zmarła mu żona. Otóż, tak, to jest prawda. Zostawiła ona jednak list, w którym prosi swojego męża, by mimo swojego wieku zrobił to, co podpowiada mu serce od czasów jego młodości. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że ich małżeństwo było jedynie małżeństwem z rozsądku, a Ksawery przez całe życie kochał inną kobietę. Ona była jego dobrą przyjaciółką. Tylko i wyłącznie. I nie miała o to do niego pretensji. Ona też kochała kogoś innego, ale w ciągu życia nie było jej dane obrócić toczących się spraw na właściwe tory. Nie potrafiła sprzeciwić się rodzinie. Potrafiła akceptować to, co narzucał los.

19.

Trzej bohaterowie odpierali atak sowietów razem z Korpusem Obrony Pogranicza przez dość długi czas. Broniek, Janek i Karol. Trzech ich było. Walczyli razem, bronili ojczyzny, swojej przyszłości przed wszystkimi kto odważył się podnieść na nich rękę. Brakowało jedzenia i amunicji. Byli brudni, głodni, chorzy i wycieńczeni. Nic nie wskazywało na to, żeby z dnia na dzień znaleźli się w bezpiecznym kraju, bez problemów i biedy, którą niesie za sobą wojna.

Janek modlił się codziennie wieczorami. Gromadzili się wokół niego inni żołnierze i modlili się razem z nim. Niektórzy płakali, inni zaczęli majaczyć. Każdy reagował na swój sposób na modlitwę, wiarę. Byli tacy, którzy gorliwie modlili się różańca codziennie ze łzami w oczach i błagali o koniec wojny. Błagali Boga o wybaczenie za mordowanie innych ludzi. Błagali o opiekę nad rodziną, która być może żyje jeszcze gdzieś na tym świecie. Byli również tacy, którzy z ich wiary kpili. Janek był zawsze w centrum ich docinek. On wierzył w Boga z całego serca i zawsze stawiał Go na pierwszym miejscu.

- Janek, ty wariacie. Nie mieszaj w wojnę Matki Bożej. Ani Jej ani Boga tu nie ma. Zostawili nas, rozumiesz?! Wolą nie oglądać nas takich słabeuszy. Hitler zawarł pakt z Bogiem i dlatego On nam nie pomaga. – Mówił zapity w trupa jeden z żołnierzy. Obserwował Janka, który odmawiał właśnie koronkę do Matki Bożej w ciszy i w skupieniu po drugiej stronie obozu.

- Przestań! – nie potrafił uwierzyć w to co właśnie usłyszał. – Jaki pakt?! Bredzisz, bo za dużo wypieś. Dzięki Matce Bożej żyjesz. Czuwa nad nami. Zobaczysz. Sam się przekonasz, jeszcze nie raz poprosisz Ją o pomoc, a Ona nie odwróci się, pomoże ci.

- Czemu w takim razie tkwimy tutaj, nawet nie wiemy gdzie dokładnie jesteśmy?! Mój chory syn jest gdzieś sam i nie wiem czy ma co jeść. Nie wiem czy w ogóle żyje! – zaczął krzyczeć i rozpaczać żołnierz. Janek podszedł do niego i objął go ramieniem.

- Nie mogę ci obiecać, że żyje i ma się dobrze. Wierz, Danielu. Wiara czyni cuda! – wyszeptał Janek. Wyciągnął z kieszeni swojej brudnej, przepoconej i podziurawionej koszuli skórzaną wkładkę na dokumenty. Daniel obserwował go uważnie. Jego towarzysz wyciągnął kartkę z wkładki i przyglądał jej się uważnie. Księżyc oświecał twarz Janka i widać go było bardzo wyraźnie.

- Towarzyszyła mi na maturze. Wierzę, że dzięki niej zdałem i ciągle nade mną czuwa. – powiedział i wręczył Danielowi obrazek. Przedstawiał on Matkę Bożą Bolesną. Daniel zabrał go w dłoń i spojrzał uważnie.

- Coś ty zgłupiał?! Wierzysz, że kawałek kartki przyniósł ci szczęście? Skoro jest dla ciebie taka ważna, to czemu mi Ją dajesz?

- Ja mam Ją w sercu. Obrażasz Ją. Ona cię słyszy i załamuje ręce nad tak ogromnym brakiem wiary. Zatrzymaj ten obrazek. Dla mnie znaczy bardzo dużo, Danielu. Wierzę, że przyniesie ci szczęście. Spójrz na Nią. Ona nie patrzy na Zbawiciela. Patrzy na ciebie. – powiedział i odszedł żeby się położyć. Był zmęczony, ale wiedział, że to co właśnie zrobił da Danielowi dużo do

myślenia, a być może zdarzyć się cud i uwierzy. Zwinął stary sweter w rulon i położył na nim głowę. Ledwo zamknął oczy od razu nadszedł sen i był już w zupełnie innym świecie.

Daniel z kolei długo nie potrafił zasnąć. Siedział i wpatrywał się w obraz, który podarował mu Janek. Na pierwszym planie była Matką Bożą, a na Jej lewej ręce siedzi Dzieciątko Jezus. Nad nimi są umieszczone dwaj archanioły, Michał po lewej i Gabriel po prawej stronie obrazu. Spojrzał w Jej oczy. One faktycznie spoglądały wprost na niego. Była smutna, Dzieciątko też, tak jakby się czegoś obawiało. Wzrok Daniela powędrował ku archaniołom. Gabriel trzymał krzyż i gwoździe, a Michał włócznię, trzcinę z gąbki i naczynie z octem. Zrozumiał, że są to symbole cierpienia. Jezus jest przerażony wizją cierpienia, bólu.

Schował obrazek głęboko w kieszeń spodni i odwrócił się w stronę pnia drzewa. Nikt w ten sposób go nie widział. Z resztą wszyscy wkoło już spali. Musieli odpocząć, bo jutrzejszy dzień zapowiadał się bardzo męcząco. Daniel skulił się jak bezbronne zwierzę, złożył dłonie jak do modlitwy i zaczął szeptać.

- Matko Boża, jeśli na prawdę mnie słyszysz, czuwaj nad moim synem. Wiem, że jestem złym człowiekiem. Nie przez to co robię teraz, ale przez to jaki byłem kiedyś. Ja mogę zginąć nawet teraz i tutaj, ale daj mu życie. O nic więcej cię nie proszę. – Daniel zasnął szybciej niż się tego spodziewał. Widział swojego małego Henia. Siedział na wózku i czytał książeczki. Henio ma dziewięć lat i jest bardzo bystrym chłopcem jak na swój wiek. Lubi się uczyć. Tuż obok niego stoi mała, szczupła kobieta. Ma sine policzki i ślady na ramieniu. Nie uśmiecha się, jest smutna, ma łzy w oczach. Jej ubranie jest podarte. To była mama Henia i żona Daniela. Znęcał się nad nią. Bił ją i kopał codziennie w nocy kiedy Henio nie słyszał i nie widział tak po prostu bez powodu. Źle uprała koszule, obiad był nie dobry. Dla niego każdy powód był dobry do agresji. Dopiero kiedy Ada zmarła, zrozumiał, że jest złym człowiekiem. Nie dawał sobie rady z opieką nad synem, z zajmowaniem się domem, a do tego pracą. Nie był w stanie pogodzić wszystkich obowiązków. Nigdy nie wyładowywał się na synu, kochał go i był całym jego światem. Na szczęście na pomoc przyszła siostra Daniela i zajęła się wszystkimi kobiecymi zajęciami.

Chłopców obudził jakiś hałas wydobywający się z głębi lasu.

- Bronek, Janek. – wyszeptał Karol szturchając swoich towarzyszy.

- Co się dzieje? – oprzytomniał nagle Janek. Instynktownie wyjął broń i przeżegnał się.

- Odłóż to! Słyszysz? – nakazał Karol. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że Janek i jego zdolności w obsłudze bronią są na bardzo niskim poziomie. Chłopcy nastavili uszu. W lesie faktycznie coś buszowali. Bronek, zawsze dzielny, zawsze chojrak, zawsze wszędzie pierwszy sam postanowił to sprawdzić. Gestem pokazał reszcie żeby byli cicho i obserwowali teren, a sam lekko schylony wybrał się w stronę hałasu. Rozglądał się bacznie i był czujny. Czuł niebezpieczeństwo i strach, ale nie okazywał go przed resztą żołnierzy. Nikt nie byłby w stanie go zauważyć. Miał bujne, zmierzwione włosy, brudną twarz i podarte, ubłocone ubranie. Prawą rękę sięgnął do tyłu po strzelbę. Była przyczepiona w bezpieczny sposób do paska przy spodniach. Coś nagle mignęło mu przed oczami, a ten zaskakująco szybko porwał broń i odbezpieczył. Jednym, zwinnym ruchem był gotowy do wystrzału. Stał na sztorc

celując przed siebie prosto w cel. Broniek na szczęście nie pociągnął za spust, bo w przeciwnym razie kobieta, która stała przed nim, nie żyła by. Z lasu powolnym krokiem wyłoniła się młoda dziewczyna. Miała potargane włosy i brudną twarz z śladami po łzach. Jej ubranie było brudne od ziemi i krwi. Szła powoli bojąc się ich. Karol w pośpiechu dołączył do Bronka ciekaw co się dzieje. Od razu zauważył, że coś jest nie tak. Dłonią nakazał jej szybko do nich podbiec. Tak też zrobiła. Teraz się ich nie bała.

- Musicie uciekać. Idą tu. Zastrzelą najpierw mnie, a później was, wszystkich po kolei jak kaczki. – szeptała dziewczyna w panice. Nie chciała krzyknąć, nie mogła. Ostrzegła ich.

- Co mówisz? – dopytywał Broniek, ale to były jego ostatnie słowa. Z lasu dobiegł dźwięk wystrzału. Chłopcy spojrzeli po sobie. Broniek złapał się dłonią za klatkę piersiową i padł na ziemię ze łzami w oczach. W wysokiej trawie nie było go widać z odległości dwóch metrów, a co dopiero z lasu. Karol i Janek szybko położyli się i doczołgali do swojego przyjaciela. Dziewczyna ani drgnęła. Wiedziała co ją czeka i cierpliwie czekała na kolejny strzał, który już niebawem nadszedł z tej samej strony. Dostała między łopatki, stała do lasu tyłem, a kula przeszła na wylot tuż obok mostka. Krew prysnęła na twarz chłopców, ale im zdawało się to już nie przeszkadzać. Najważniejszy był teraz Broniek.

- Karol, Janek. Kochałem was jak braci, byliście nimi przecież. Powiedzcie jej, że ją...kochałem. – wydyszał w ostatniej chwili Broniek padając bezwładnie. Jego głowa opadła na ziemię, oczy były puste, zupełnie bez wyrazu. Tylko z prawej strony zdążył uronić ostatnią, ludzką łzę. Dla tej dwójki czas się zatrzymał. Słyszeli wystrzały jeden po drugim. Słyszeli krzyzących chłopców, którzy starali się bronić i uciekać, ale oni zatrzymali się.

- Karol, musimy uciekać. Szybko! Zostaw go.

- Nie. Nie zostawię. – zaprotestował stanowczo Karol.

- Zabiją nas. Sowieccy żołnierze idą tu. Ona miała nas tylko wyciągnąć z kryjówki, była przynętą. Pozabijają nas, no rusz się! Musimy uciekać! – zaczął krzyknąć Janek. Myślał racjonalnie, a to było w tej chwili po prostu najważniejsze. Zdrowy rozsądek, którego teraz brakowało Karolowi mógł uratować ich życie. Postanowili czołgać się dalej do końca polany i bokiem lasu uciekać w głąb Polski. Znowu cofali się. Z jednej strony Hitler, z drugiej Stalin. To było piekło, które nie wiadomo jak się zaczęło i nie wiadomo kiedy skończy. Chłopcy spojrzeli do tyłu i zauważyli tłum żołnierzy wycofujących się. Uciekali, ale niewielu dawało radę. Umierali po kolei jak upolowana zwierzyna podczas odstrzału. Janek zauważył Daniela, mężczyznę, z którym rozmawiał poprzedniego wieczora. Biegł ile sił w nogach. Na szczęście skręcił w prawo, a tam trawa była o wiele wyższa i nie było go widać. Dzięki ci Boże, pomyślał Janek. Obraz Matki Bożej przyniósł mu szczęście na chwilę obecną.

Korpus Ochrony Pogranicza dał się zwieść. Mimo warty, która pilnowała wszystkich przez całą noc, wrogowie napadli ich i wymordowali prawie cały obóz nie ukazując się. Chłopcy siedzieli w trawie nie poruszając się w ogóle. Obserwowali czy żołnierze Stalina wyjdą z lasu. Tak też się stało. Wychodzili jak mrówki po deszczu całymi setkami. Rozbili obóz w dokładnie tym samym miejscu co cały korpus i reszta chłopców. Obserwując ich z daleko można było dostrzec jak tamtejsze wojsko tworzy linię obrony. Szła ona wzdłuż granicy kraju. Janek i

Karol zaczęli się zastanawiać co byłoby dla nich w tej chwili bardziej odpowiednie. Siedzenie w bezpiecznej odległości i obserwowanie ich ze strony ojczyzny czy też przedarcie się na stronę Ukrainy i tam zaszyć się niespostrzeżenie. Ukrywali się już przeszło tydzień. Dnie bywały jeszcze ciepłe, ale noce zaczynały się robić chłodniejsze. Nie mogli tak siedzieć beczynnie i obserwować granicy.

- Sowieccy żołnierze zaczną się zaraz zbierać i zajmować dalsze tereny. Znajdą nas, musimy coś wymyśleć.

- Janek, to już nie ma sensu. Co my w ogóle robimy? Ukrywamy się jak dzieci i czekamy Bóg jedyny wie na co. Jeśli znajdą nas dwóch rozstrzelają na miejscu, a jeśli przedostaniemy się na Ukrainę, ja tego nie zniosę. Będę zdrajcą. Powinienem walczyć, oddać życie za kraj.

- Walczyliśmy. Wymordowaliśmy tylu czerwonych. Teraz zostaliśmy sami.

- Jutro o tym pomyślimy. Zostanę na warcie, a ty się wyśpij. – powiedział Karol i poklepał Janka w ramię. Chciał zostać sam. Musiał coś ze sobą zrobić. Wiedział nawet co chce robić. Księżyc świecił nad nimi wysoko i oświetlał wszystko. Stwierdził, że wykorzysta ten fakt i napisze list do Gabrieli. Tęsknił za nią tak bardzo. To już tyle miesięcy jak nie ma od niej ani słowa.

- Tylko tak co nie wpadnie ci jakiś głupi pomysł do tej twojej głowy. Ja chcę żyć, ty też bo masz dla kogo. Dobranoc. Nie zaśnij.

- Nie musisz się obawiać. Dobranoc. – wyszeptał i każdy zajął się sobą. Karol wyciągnął kartkę papieru i ołówek ten co zawsze do pisania. Tym razem nie zastanawiał się co chce napisać.

5 listopad 1939r.

Najdroższa Gabrielo!

Myślę, że jakoś Ci się wiedzie, a wojna nie daje aż tak bardzo we znaki. Nie wiem czy dostałaś mój ostatni list. Mój znajomy, który zajmował się pocztą zniknął. Nie widziałem go już od dawna. Kontakt urwał się jakiś czas temu kiedy przybrnęliśmy aż do granicy na wschodzie żeby odpierać atak Stalina.

Mam nadzieję, że nasi rodzice są bezpieczni. Myślę o nich i tęsknię bardzo. Za Tobą z resztą jeszcze bardziej. Odczuwam okropny brak rozmów z Tobą. Jest we mnie taka pustka zupełnie nie do opisanie.

Bronek nie żyje. Wybacz mi Miła, że piszę to tak wprost, ale jego śmierć okropnie odbiła się na Janku i na mnie. Wciąż nie potrafię w to uwierzyć. Obudził nas jednego ranka, bo usłyszał szelest w lesie. Ostrzegł nas i poinformował, że pójdzie to sprawdzić. W pewnym momencie wyskoczyła dziewczyna, która jak się później okazało była jedynie przynętą. Bronka zabili jako pierwszego, następna była ta dziewczyna, a później cała masa naszych z Korpusu Obrony Pogranicza, z którym odpieraliśmy atak sowieckich żołnierzy jakiś czas wcześniej. W lesie byli żołnierze Stalina. Rozpanoszyli się na granicy naszego kraju i pilnują jak psy obronne. Nikt nie może przejść ani w jedną ani w drugą stronę. Mamy co prawda więcej przeciwników niż

myśleliśmy. Czerwoni bałamuca naszych wschodnich sąsiadów na nas. Nie mają wyjścia, albo oni zamordują nas, albo oni ich. To jest okropne.

Obmyśliłem już pewien plan, ale czy Janek się zgodzi i podejmie ryzyko? Zastanawiałem się czy nie podejść pod ścianę lasu i przebrnąć za wschodnią granicę. Może tam ktoś pomoże nam jako Polakom. Niedawno widzieliśmy dwóch zmarłych żołnierzy czerwonych. Zabrali byśmy ich mundury i niepostrzeżenie przeszli na wschód. Wierzę w dobrych ludzi. Wierzę, że ktoś na pewno by nam pomógł się ukryć choć na chwilę, na rachunek sił i wymyślić jakiś dobry plan żeby wrócić do ojczyzny i walczyć dalej. Wiesz, że nasza trójka nigdy nie należała do osób, które poddają się albo uciekają przed niebezpieczeństwem. My stawiamy im czoła, aby inni mogli czuć się bezpiecznie.

Za niedługo święta. Spadnie pierwszy śnieg i przykryje ciała tych co polegli walecznie. Czy pamiętasz zeszłoroczną zimę? To był bardzo napięty czas. My przygotowywaliśmy się do matury i jako ostatni rocznik w szkole byliśmy odpowiedzialni za jasełka przed świętami. Pamiętam ile czasu spędziliśmy całymimi ostatnimi klasami w sali bankietowej na przygotowaniu ozdób, szopki i wszystkich dekoracji. Trzeba przyznać, że efekt był zaskakujący i zapierający dech w piersiach. Dostaliśmy mnóstwo pochwał i ponoć nikt dotychczas nie wczuł się tak w święta i tę akcję tak bardzo jak nasza klasa. Nigdy nie zapomnę śladów farby na Twoich gładkich policzkach i ubraniach. Byłaś taka skupiona kiedy malowałaś drewno szopki albo figury z gipsu. Pamiętam, że przyglądałem Ci się badawczo za każdym razem kiedy Ty płynęłaś gdzieś daleko razem ze swoimi myślami. Czy mogę zapytać co chodziło Ci wtedy po głowie? Czy myślałaś o kimś ważnym wówczas dla Ciebie? Dałbym wszystko, żeby choć na moment znaleźć się w Twoich myślach. Modliłem się, żebyś spojrzała na mnie przynajmniej na sekundę i kilka razy to zrobiłaś! Nasze oczy spotkały się, a ja zupełnie nie wiedziałem co robić. Bałem się, że wystraszysz się i nigdy się do mnie nie odezwiesz, a tego bym nie zniósł.

Na wojnie trzeba mieć oczy wokół głowy i jeszcze dalej. Wystarczy chwila nieuwagi i tragedia na miejscu, dlatego nie myślę o złych rzeczach. Wiadomość, że straciłem Cię na zawsze byłaby dla mnie najbardziej bolesna i moje dalsze życie tutaj, wśród żywych nie miałoby najmniejszego sensu. Jestem jednak dobrej myśli i modlę się do Boga i wszystkich świętych żeby czuwali nad Tobą.

Tyle chciałbym Ci powiedzieć. Nie zapominaj o mnie. Obiecuję, więcej.

Kocham i zawsze będę.

Twój na zawsze K.

Karol zwinął list i schował do podszewki koszuli po stronie serca. Zaczęło już świtać. Nawet nie zorientował się kiedy całą noc upłynęła. Podszedł do Janka i spojrzął na niego. Karol podjął decyzję. A Janek musiał się zgodzić na jego plan. Coś musieli zrobić, nie mogli siedzieć beczynnie.

20.

- Gabriela! Pośpiesz się! Doktor Miller woła cię do siebie. Kolejna amputacja nogi, jako jedyna dajesz radę, więc szybko, biegnij. Jest na dwójce! – krzyczy Wiktoria podbiegając do swojej przyjaciółki, która właśnie zmieniała opatrunek jednemu rannemu żołnierzowi, który od poprzedniego wieczora miał wysoką temperaturę. Gabriela czym prędzej przykłada wacik z jodyną do rany mężczyzny i czeka aż Wiktoria zastąpi ją, by jak najszybciej pobiegła do doktora. Przemierzała szpitalne łóżka stojące w równych rzędach po obu stronach sali. W miejscu gdzie pracowała panowała cisza. Ranni mężczyźni byli nieprzytomni, albo sparaliżowani do tego stopnia, że mowa czy najmniejszy ruch była wykluczona. Szybko przeszła przez następną salę, w której żołnierze jęczeli, płakali i zwijali się z bólu.

- Już jestem doktorze. Będę tamować krew, a pan niech robi resztę. – powiedziała stanowczo Gabriela nakładając rękawiczki lateksowe i zabierając się do pracy. Widok ubabranego od krwi i flaków doktora nie był jej obcy i nie obrzydzał, jak wcześniej. Trzyletnia, ciągła praca przy czymś takim nie mogła jej już niczym zaskoczyć. Codziennie widywała setki rannych bądź nieżyjących żołnierzy polskich. Dotykała i układała części ich ciał, które pozostałe wały się gdzieś jeszcze na polu czy w okopach. Kiedyś nie potrafiła na to patrzeć. Brzydziła się wojną, krwią i tym co musi robić. Od samego początku wpajano jej zasady, przez które nie potrafiła zmrużyć oka w nocy, a najdrobniejszy posiłek w mig oddawała z powrotem. Nakazywano aby najłabszych i nieprzytomnych otumaniać i uśmiercać podając prosty zastrzyk. Wmawiano każdej pielęgniarce, że to dla ich dobra, żeby nie cierpieli, ale chodziło też o oszczędność opatrunków, dla tych, którzy bardziej tego potrzebują i na pewno przeżyją. Wielu w to wierzyło, ale nie bardzo wierząca w Boga i dobroć Gabriela. Dla niej nie było to niczym innym jak morderstwem. Z czasem jednak postawiła granicę, która oddzielała jej zasady i człowieczeństwo od pracy, którą wykonywała dzień w dzień. Wojna była okrutna i odbijała się na wszystkich, nie tylko na tych, którzy walczyli na polu bitwy.

Gabriela właśnie wycierała ostatnie ślady zaschniętej krwi na zakończeniu nogi szwami. Doktor Miller był z niej dumny. Jak na dwadzieścia dwu letnią kobietę była bardzo dzielna i odważna. Oboje przeszli właśnie do małego pomieszczenia socjalnego, w którym mogli się umyć i nałożyć na siebie nowe fartuchy.

- Chciałem pani podziękować. Na nikim nie mogę tak bardzo polegać.

- Dziękuję panie doktorze. Bardzo miło mi to słyszeć. – powiedziała uśmiechając się delikatnie. Darzyła Patricka Millerem uczuciem. Był jej bliskim przyjacielem odkąd zaczęła pracować jako pielęgniarka, czyli od wybuchu wojny. Minęło trzy lata, dla nich nie miało to znaczenia. Nie patrzyli na kalendarz, a na to czy wystarczy do końca tygodni czystych bandaży.

Patrick Miller do bardzo miły, przystojny i młody lekarz. Ma dwadzieścia siedem lat. Posiada bujne czarne włosy, duże ciemne oczy i uroczy uśmiech. Jest bardzo dobrze wykształcony w dziedzinie medycyny i psychiatrii. Jak na swój wiek osiągnął bardzo dużo.

Każda pielęgniarka w szpitalu wojskowym patrzyła na niego z uniesieniem, ale on nie zauważał ani jednej z nich, oprócz jednej, młodziutkiej dziewczyny.

- Myślę, że powinna pani odpocząć. Od piątej rana jest pani na nogach bez jedzenia i odpoczynku. Jak tak dalej pójdzie to pozbędę się jednej z najlepszych pielęgniarek w tym szpitalu z najmniejszym stażem.

- Pochlebia mi pan, doktorze. Dziękuję, ale czuję się dobrze. Z resztą nie skończyłam jeszcze obchodu na moim oddziale.

- Nalegam. Proszę wrócić do siebie i odpocząć. Zostanę z panią dziś na nocnym dyżurze. – Patrick złapał ją za ramię i powiedział spoglądając głęboko w oczy. Na jego twarzy malowało się zmartwienie, a Gabriela nie była w stanie oprzeć się temu spojrzeniu ogromnych, brązowych oczu. Poddała się. Kiedy zostawali sami czuła się jakoś inaczej tak pewnie, bezpiecznie. Czuła jakby znali się od zawsze.

- Ja też pracuję od rana, mogę odpocząć? – zaczęła wcinać się bezczelnym tonem Ania. Pielęgniarka, która pracowała w tym szpitalu dłużej i zawsze się wywyższała. Stała oparta o framugi drzwi i spoglądała prowokująco na doktora. Ani Gabriela ani Patrick nie usłyszeli kiedy Ania weszła do środka. Kołatały im serca, aż sami słyszeli je nawzajem, więc nie byli w stanie usłyszeć nikogo.

- Przykro mi. Pani Gabriela pracowała dużo ciężiej dziś niż ty, Aniu. Z resztą zostanie na dyżurze nocnym, a ty będziesz spać, więc nie ma o czym mówić. Proszę zapiąć fartuch pod szyję, a nie świecić biżuterią. Żołnierzom może się to podoba, ale to raczej nie stosowne w tym rodzaju wykonywanym zawodzie, czyż nie? – zakończył rozmowę doktor i wyszedł. Cięta riposta skierowana w kierunku Ani z powodu rozpiętego celowo fartucha była dobrym sposobem na pokazanie gdzie jest miejsce dla tego typu pielęgniarek, które wciskają nos w nie swoje sprawy i są zbyt nachalne. Ania zrobiła się cała czerwona po policzkach i wykonała polecenie doktora. Gabriela zmuszała się żeby mimo zmęczenia nie uśmiechnąć się z odbytej przed chwilą rozmowy przez doktora, a jej przełożoną. Ania była o stanowisko wyżej i zawsze mogła zwolnić Gabrielę, ale w trakcie wojny to było niemożliwe. Każda para rąk była teraz na wagę złota. Gabriela wyszła z pomieszczenia socjalnego umyta i przebrana, a w głowie wciąż widniał obraz czekoladowych oczu. W swoim małym pokoiku, położyła się na starym, rozkładanym łóżku i raz po raz odtwarzała rozmowę z doktorem, jego spojrzenia i to kiedy dotykali się ramionami podczas operacji. Gdzieś głęboko w sercu poczuła ułtucie. Naszło ją uczucie wstydu i zdrady. A co z Karolem? Pomyślała. Ostatni raz rozmawiali kody wyjeżdżał na wojnę. Od trzech lat nie dostała listu. Od trzech lat ani jednej wiadomości od kogokolwiek o nim. Kochała go tak bardzo. Nie wiedziała co się z nim dzieje, a ona toczyła spokojną i miłą rozmowę z doktorem, w którym podkochiwała się. Był miły, uprzejmy i dojrzały. Do wszystkich jej koleżanek odzywał się po imieniu, a jej mówił per pani. To niesprawiedliwe, pomyślała. Chciała zasnąć, odpocząć, ale teraz jeszcze bardziej chciała zamienić się z jakąś koleżanką na nocną zmianę. Postanowiła unikać doktora Millera i być wierną uczuciu do Karola. Zaczęła podejrzewać, że ucieka przed uczuciem właśnie poprzez unikanie, ale czy coś takiego jest w ogóle możliwe? Wszyscy powtarzają, że przed tym nie ma ucieczki. Bała się.

Gabriela położyła się i zapadła w głęboki sen, w którym widziała Karola. Rozmawiali ze sobą na plaży leżąc w świetle księżyca na rozgrzanym jeszcze piasku. Trzymali się za ręce i szeptali do ucha. W pewnym momencie ze snu wyrwała ją Wiktoria.

- Gabriela. Wstawaj. Musisz iść na dyżur. Ania chciała zostać zamiast Ciebie, ukartowała to.

- Nie rozumiem. – odezwała się zasnana przecierając jeszcze oczy.

- Dyżur. Pośpiesz się. – odpowiedziała Wiktoria ponaglając ją. Gabriela nie mogła zaniedbywać swoich obowiązków. Obiecała doktorowi Millerowi, że zostanie z nim na dyżurze. Nie chciała tego, bała się, że jej obawy się potwierdzą. Uczucia wzięły by górę i wszystko by przepadło. Gabriela ubrała się, spięła włosy u nałożyła fartuch zapinając go aż pod brodą. Ostrożnie zeszła na dolne piętro. Wszędzie panowała cisza. Dziewczyna z drżącymi rękami przekroczyła próg pierwszej sali. Na łózkach leżeli ranni mężczyźni. Gabriela podchodziła do każdego z osobna. Sprawdzisz czy oddychają, czy mają gorączkę i czy rany nie ropieją, albo czy nie trzeba zmienić opatrunków. Usłyszała czyjeś kroki za sobą. To był jeden z mężczyzn, który chorował na schizofrenię zaraz po przyjeździe do szpitala. Lekarze obawiali się, że podłoże jego choroby można znaleźć na polu bitwy.

- Proszę się położyć. Obudzi pan innych, którzy potrzebują odpoczynku. – podeszła do niego Gabriela i złapała pod ramię. Pomogła mu usiąść i położyć się na swoim łóżku. Sprawdziła mu temperaturę, ale nic nie wskazywało na to, że coś działo by się z nim nie tak.

- Siostrzo. Proszę mi pomóc. Wszystko tak bardzo boli. – zaczął szeptać mężczyzna. Był w podeszłym już wieku. Włosy zsiwiały mu do reszty, a ręce drżały.

- Dałam już lekarstwo, zaraz zacznie działać. Proszę odpoczywać.

- Nie. Siostra wie o co chodzi. Nie chcę już cierpieć. Proszę. – błagał ze łzami w oczach. Prosił ją o wyświadczenie przysługi. Prosił o rychłą śmierć. Gabrieli oczy wypełniły się łzami. Dobrze, że było ciemno i mężczyzna tego nie zauważył. Złapała go tylko za rękę i usiadła koło niego na łóżku. W duszy modliła się o spokój dla tego człowieka. W końcu on sam uspokoił się trochę i zapadł w spokojny sen. Gabriela ucałowała go w stary, zapadnięty policzek i wróciła do obchodu. Nie potrafiła otrząsnąć się z tego wydarzenia. Ciągłe myślała o cierpiącym żołnierzu. Przez cały ten czas nawiedziło ją uczucie, że ktoś ją obserwuje. Nikogo jednak nie widziała. W następnej sali przykryła białym prześcieradłem zwłoki nieżyjących już żołnierzy. Ich twarze były blade, ciało oziębłe i obce. Nad każdym zrobiła znak krzyża świętego i wróciła do swoich obowiązków. Pracując w czymś takim od tylu lat potrafiła przyzwyczaić się do widoku zwłok i nieobecności oczu, smrodu i krwi, stęchlizny i wymiocin.

Gabriela obeszła wszystkie pomieszczenia i poszła umyć i zdezynfekować dłonie. W pomieszczeniu socjalnym na biurku stała zapalona świeczka. Od razu chciała zabrać się do napisania listu do Karola. Ale co miałyby mu napisać? Przemyślała twarz zimną wodą i podniosła twarz spoglądając do lustra, w którym widziała odbicie doktora Millera.

- Podziwiam panią. – powiedział opierając się niedbale o framugi drzwi i spoglądając na nią pełnym miłości wzrokiem.

- Nie ma czego podziwiać, doktorze. Wypełniamy swoje obowiązki. A teraz przepraszam, chciałam coś napisać.
- List do pani narzeczonego? – zapytał szeptem.
- Nie jest moim narzeczoną. I to chyba nie pana sprawa, doktorze.
- Proszę mi wybaczyć moją śmiałość. Czasami jestem zbyt...
- Natarczywy? Śmiały? – dokończyła zuchwale Gabriela z uniesioną głową. Nie bała się z nim rozmawiać otwarcie jak inne pielęgniarki mimo dużej różnicy wieku.
- Ma pani rację. Może lepiej będzie jeśli wrócę do swoich obowiązków. – odpowiedział i odwrócił się w stronę drzwi. Gabrieli wydawało się, że gdzieś tam w jego dumie ruszyły go jej pewnie i zupełnie nieostrożne słowa. Czuł się urażony i wyraźnie posmutniał.
- Proszę mi wybaczyć. Ostatnio jestem...
- Rozdrażniona? Samotna? – dokończył niepewnie lekarz stojąc jeszcze odwrócony do niej plecami. Gabriela tym czasem otworzyła ze zdumienia usta, ale od razu je zamknęła i odchrząknęła.
- Tak, ma pan rację. – odparowała szeptem i spuściła twarz. Dopiero teraz dotarł do niej sens jego poprzednich słów. Zachowywała się jak rozdrażnione i rozkapryszone dziecko. Był dla niej miły, ona tym czasem odpychała go od siebie z każdą następną rozmową. Usłyszała szmer i zorientowała się, że doktor Miller wyszedł. Poczuli się jeszcze bardziej samotna. Wyjęła kartkę papieru i ołówek, którym napisała by parę słów kochanemu Karolowi. Znalazła się jednak w martwym punkcie. Co ja mam napisać? Pomyślała. Czy będą go interesować moje szpitalne obowiązki? Czy chce wiedzieć, że wstaję codziennie o piątej rano i prawie całą dobę pracuję w pocie czoła? Ślęczała nad kartką prawie godzinę. Zorientowała się, że już północ i musi zrobić następny obchód. Wszystko poszło jej sprawnie. W jednej z sal zobaczyła pochylającego się nad rannym żołnierzem Patricka. Przyglądała mu się uważnie i niespostrzeżenie wróciła do socjalnego pomieszczenia, które bez litości przypominało jej ich wcześniejszą scysję.
- Pani Gabrielo. Widzę, że wykonała pani dużo pracy na nocnym dyżurze. Praktycznie jestem bez obowiązków. Może pani pójść odpocząć.
- Odpoczywam tutaj. Dziękuję za troskę, panie doktorze. – przerwała mu młoda pielęgniarka.
- Dobrze.
- Przepraszam. – znowu mu przerwała. Stała za biurkiem i niezręcznie układała podręczniki do anatomii w języku niemieckim. Dzieliło ich całe pomieszczenie, ale od razu dało się wyczuć gęstą atmosferę między nimi.
- To ja powinienem przeprosić. Mogłem się spodziewać tego, że pchając nos w nie swoje sprawy ryzykuję utratą tak dobrej pielęgniarki przy moim boku w każdej chwili.
- Doktorze...proszę. – spuściła wzrok w dół. Po czym dodała. – Sprawa z nim...jest trochę skomplikowana. Od rozpoczęcia wojny minęło tyle lat, a ja nie dostałam od niego ani

jednego znaku życia. Obiecaliśmy sobie, że wrócimy do siebie po wszystkim, ale to już tyle czasu... – w jej gardle ugrzęzł szloch. Patrick podbiegł do niej w mgnieniu oka.

- Gabrielo, rozumiem cię. – wyszeptał delikatnie muskając jej włosy. Ona nie opierała się. Odwzajemniła uścisk i zaczęła cichutko płakać. To co czuła siedziało w niej tak długo, a nie mogła się nikomu z tego zwierzyć. Teraz w końcu poczuła ulgę. Istniał ktoś w tym okropnym środowisku, kto rozumiał ją bez słów. Stali tak jakiś czas. Gabriela czuła się kochana, a Patrick potrzebny.

- Dziękuję – wyszeptała i odsunęła się na bezpieczną odległość od jego ramion.

- Chcę żebyś wiedziała, że zawsze możesz na mnie liczyć. – odpowiedział dotykając jeszcze koniuszkami palców jej delikatnej skóry dłoni. Gabriela spojrzała na niego z wdzięcznością i odeszła. Słońce powoli wschodziło, czas ich dyżuru kończył się. Gabriela wróciła do swojego małego pomieszczenia i położyła się spać. Tym razem spała spokojnie, nie nawiedzały ją żadne demony ciemności.

Gabriela obudziła się przed południem. Było jej lżej na sercu. Obudziła się z nową siłą. Zza okna znowu było słychać wystrzały i ziemia trzęsła się pod stopami, ale do tego była w stanie się już przyzwyczaić. Działo się tak niezmiennie od trzech lat. Ubrała się pośpiesznie, uczesała włosy i włożyła swój czysty i jak zwykle wykrochmalony fartuch, który zapięła bardzo starannie aż po ostatni guzik.

Nastał nowy dzień, a tej nocy otrzymała ogromny dar. Dostała nadzieję i pomoc, której tak bardzo potrzebowała. Od tego czasu starała się patrzeć na wszystko w innych barwach. Oczywiście, była wojna, ale tutaj działy się zupełnie inne rzeczy. Dziękowała Patrickowi za wsparcie i sama postanowiła poznać go lepiej. On wiedział o niej wszystko, ale ona o nim absolutnie nic. Pomagała wszystkim i obiecała sobie, że będzie pomagać jeszcze bardziej. Kochała Karola i zawsze będzie go kochać, ale będzie patrzeć tylko na teraźniejszość, nie planując przyszłości.

21.

Był rok 1942. Karol i Janek mieli za sobą bardzo długą drogę. Kilka tygodni temu przebrnęli przez ukraińską granicę. Byli wyczerpani, głodni, zmęczeni i co najgorsze pozbawieni nadziei na koniec wojny czy lepsze życie.

- Janek...jeszcze trochę. Dasz radę. – sapał ze zmęczenia Karol, który pomagał iść swojemu kompanowi. Janek został postrzelony przez zupełny przypadek. Po przekroczeniu granicy obaj natrafili na żołnierzy armii czerwonej. Zatrzymali ich i chcieli od nich dokumenty. Niestety te, które posiadali byli polskie. Nie mogli ich pokazywać nikomu więc bardzo dobrze je ukryli pod warstwami grubych ubrań. Nagle za nimi rozległ się głośny krzyk. Wszyscy się odwrócili, była to stara kobieta. Na głowie miała przepasaną chustę. Krzyczała coś po ukraińsku do surowych żołnierzy, którzy najwyraźniej nie mieli najmniejszego zamiaru odpuścić dwóm przybyszom.

- Kochani moi. W końcu wróciliście. Gdzież oni was wynieśli?! – krzyczała coś w niezrozumiałym dla nich języku. Podbiegła do nich i zaczęła mocno obu przytulać po czym wyszeptała do ucha po polsku – zaczynacie płakać i ani słowa, bo was zabiją. Chłopcy zrobili to co kazała im kobieta Chłopcy szlochali, płakali. Żołnierze stali jak wryci i przyglądali się całej sytuacji. W mig pojęli co się stało i od razu zaczęli przeproszać kobietę oraz chłopców i oddalili się czym prędzej.

- Czemu nam pani pomogła? – wyszeptał Janek ledwo otwierając usta.

- Cicho bądź! Ich może być więcej. – odpowiedziała i wprowadziła nieznanym, młodych mężczyzn do swojego, małego domku. Był prześliczny. Okna pomalowane na biało wspaniale współgrały z kwiatami, które rosły zaraz pod nimi. Chłopcy weszli do środka i od razu uderzył ich zapach gotowanych warzyw.

- Rozbierzcie kurtki i swetry. Nie powinniście zabierać ubrań zmarłym żołnierzom. To przynosi pecha i ściągą nieszczęście. Usiądźcie do stołu, ugotowałam zupę. Zawsze mam jej więcej na takie wypadki, jak ten dzisiejszy. – powiedziała kobieta i poszła do kuchni. Chłopcy patrzyli po sobie nie wierząc własnym oczom i uszom.

- Albo nie żyję, albo Bóg zesłał na nas anioła. – szeptał Janek wciąż nie potrafiący ustać na nogach o własnych siłach.

- Ani jedno, ani drugie! Pospieszcie się, musimy porozmawiać. – wykrzyknęła kobieta zza drzwi. Chłopcy zrobili to o co prosiła. Zabrali się do jedzenia i o nic nie pytali. Po kilku minutach talerze i garnek po zupie były czyściutkie

- Dlaczego nam pani pomogła? – zapytał w końcu Karol. Kobieta siedziała po przeciwnej stronie stołu i spoglądała na nich uważnie. Kobieta w wieku około trzydziestu lat. Miała bujne, rude włosy i duże, zielone oczy. Wyglądała przyjaźnie, ale coś było w jej postawie, co radziło człowiekowi trzymać się na baczności. Była wysoka i szczupła. Wokół oczu można było dostrzec drobne zmarszczki.

- Nazywam się Róża. Dwa lata temu straciłam dwóch synów. To właśnie żołnierze Sowieccy zamordowali ich myśląc, że to Polaki. Płynnie mówili w waszym języku, bo ich ojciec był

Polakiem. Przed wybuchem wojny zmarł w wyniku wypadku. Sama z resztą nauczyłam się go, bo Polska to piękny kraj i ten język, jest taki czarujący, można go słuchać godzinami. Kiedy zostałam sama brakowało mi towarzystwa. Wojna zepsuła wszystko i przewróciła wszystko do góry nogami w każdym możliwym aspekcie życia. Kocham Polskę, choć urodziłam się tutaj. Kiedy usłyszałam was, za oknem w mig pojęłam co się dzieje. Nie dałabym nikogo skrzywdzić. Moja rodzina nie chciała brać udziału w wojnie, my nie chcieliśmy nikogo mordować. Oni zmuszali nas do tego. Widzę, że długo nie pożyjesz, przyjacielu. – powiedziała nie kryjąc stanu rzeczy i dotknęła dłonią policzka Janka. Był cały rozpalony. Zaprowadziła go do osobnej izby, gdzie panował mrok, ale powietrze było rześkie i bardzo przyjemne.

- Musisz odpoczywać. Zaparzę ci herbaty z mieszanki ziół. One ci pomogą.

- Dziękuję. Jesteśmy wdzięczni za całą okazałą ponoć z pani strony. Jak możemy się odwdziaczyć? – zagadał Karol.

- On musi odpoczywać, a ty możesz pójść po drewno jak chcesz. – odpowiedziała i już patrzyła za znikającym Karolem. Zaparzyła herbatę i przyniosła ją do pokoju Janka. Sprawdziła mu temperaturę, nieco spadła. Zapadł w głęboki sen i powinien odpoczywać. Wróciła do kuchni i czekała na Karola. Zanim jednak wrócił nastał już zmierzch. Od razu zaprosiła go do siebie do stołu. Chciała z nim porozmawiać.

- Karolu. Przebadalam twojego przyjaciela. Moje zioła ani lekarstwa mu nie pomogą. – właśnie podzieliła się z nim najgorszą informacją, jaką mógł w tej chwili usłyszeć. Zakrył twarz dłońmi i zaszczołał. Nie było mu wstyd, nie. Wojna robiła dużo różnych, dziwnych rzeczy z człowiekiem. On sam zmienił się. Mimo okrutnych doświadczeń był bardziej wrażliwy. Nie wstydział się też.

- Razem z nami był jeszcze Broniek. Był szybki, dzielny i mądry. Zawsze miał jakiś plan. Zanim wybuchła wojna spotykał się z dziewczyną. Chciał się z nią ożenić po powrocie. Chcieli dzielić wspólnie przyszłość, ale nie było mu dane tego zaznać. Janek chciał wstąpić do seminarium. Jest bardzo pobożny i zawsze się modli. Wszyscy troje mieliśmy do czego i do kogo wracać. Nie wierzę, że wszystkich stracę.

- A ty, Karolu? – zapytała ostrożnie, kładąc mu swoją dłoń na jego. Spojrzał na nią ze łzami w oczach i uspokoił się.

- Mam do kogo wrócić. Od najmłodszych lat kocham tylko jedną dziewczynę. Niedawno dowiedziałem się, że mój ojciec był w jej matce po uszy zakochany. Z resztą dokładnie tak samo jak ja w Gabrieli.

- Piękne imię. Musi być bardzo wrażliwa, ale i uparta, prawda? – zapytała z łagodnym uśmiechem. Karol otworzył oczy ze zdumienia. Odgadła dokładnie jaka była Gabriela. Karol wyciągnął jej zdjęcie. Byli na nim razem, zdjęcie zrobione przed zakończeniem szkoły.

- Była uparta. Przez wiele lat nie chciała dać nam szansy. Była biedna i pracowała w domu moich rodziców. Mój ojciec opłacał jej szkołę i obiecał pomóc kiedy zda maturę i pójdzie dalej się uczyć. Walczyłem o nią i w końcu postanowiła dać mi szansę. Kochaliśmy się, ale niedługo, bo wybuchła wojna. Obiecałem, że wrócę, ale teraz już nie jestem tego taki pewny.

Wszyscy moi bliscy umierają. Najpierw Bronek, teraz Janek. Nawet nie wiem czy ona żyje! Przez moich informatorów wysyłałem jej wiadomości, listy, ale do dziś nie dostałem odpowiedzi. Nie odpisała mi! Może już kogoś ma? Może istnieje na świecie ktoś kogo pokochała bardziej niż mnie.

- Uspokój się. W waszym kraju panuje wojna. Na pewno nie to jej teraz w głowie. Powinieneś odpocząć. Idź spać. – nakazała mu, a sama podeszła do kominka żeby dołożyć drewna.

W nocy Karola obudził szmer. To był Janek. Chodził po pokoju i przeglądał coś.

- Janek? Co ty robisz? – zapytał szeptem Karol przecierając oczy.

- Był u mnie. On tu był. Przyszedł po mnie. Powiedział, że mam być gotowy, bo już niedługo. – mówił z entuzjazmem Janek. Płakał z radości. Modlił się i dziękował Bogu.

- Janek! Co się dzieje? Obudź się! – potrząsał nim Karol. Był wystraszony, nie wiedział co dzieje się z jego przyjacielem. Nagle osłabł i położył się na swoim łóżku. Karol otarł pot z jego czoła i usiadł na łóżku obok. Janek nie spał, oddychał ciężko. W jego oddechu można było usłyszeć szmeranie, było mu bardzo ciężko. Zima dała się we znaki, a rana wyglądała coraz gorzej. Organizm był wyczerpany.

- Karol. Nie dam rady.

- Dasz. Jestem przy tobie. Musisz dać radę. Pamiętasz co obiecałeś mi i Bronkowi? Po wojnie wstąpisz do seminarium. Zostaniesz księdzem i będziesz sługą bożym. Pamiętasz te słowa? – mówił coraz szybciej Karol z paniką w głosie. Chciał zatrzymać przyjaciela przy sobie. Chciał mu pomóc, ale nie wiedział jak. Ukłąkł przy jego łóżku i w ciemności po omacku złapał jego zimną i wychudzoną dłoń.

- Od głodu, moru, wojny i przyłączenia do Niemiec zachowaj nas Panie. – wyszeptał ostatnim tchnieniem.

- Nie, nie, nie. Janek przestań! Otwórz oczy! Słyszysz!?! Janek! – zaczął krzyczeć Karol. Nie chciał go stracić, nie jego.

- Kocham cię, bracie. Bóg woła mnie do siebie. Tam będzie mi dobrze, zobaczysz. – powiedział i lekko się uśmiechnął po czym dodała. – W końcu zobaczę się z Bronkiem. Będziemy nad tobą czuwać, tylko słuchaj nas. Wszyscy dobrze wiemy, że potrafisz być uparty. Nie narażaj się niepotrzebnie. Do zobaczenia. – powiedział na ostatnim wydechu i odszedł. Jego uścisk zelżał, a oddech przestał być słyszalny. Karol zobaczył w świetle księżyca, który padał przez okno, że Janek zmarł ze spokojem na twarzy. Po jego policzku powolnym tempem uciekała ostatnia, uroniona kropla łzy w jego dość krótkim życiu.

Karol nie potrafił w to uwierzyć, choć Róża uprzedzała go. Starał się jakoś trzymać, ale każda myśl, wspomnienie i rzecz przypominała mu o Janku. Kolejny raz stracił przyjaciela. Znowu przeżywał to na nowo i tym razem jest jeszcze gorzej. Tym razem nie ma nikogo u jego boku, kto trzymał by go w ryzach przy życiu.

Wiele dni siedział w osobnym pokoju. Wstawał wcześniej rano kiedy Róża spała jeszcze w swoim pokoju i nie ruszała się z niego. Chodził po drewno do lasu i rozpałał w kominku.

Czasami uprzątnął podłogę, ale większość czasu śledził przebieg wojny i słuchał podziemnego radia, które informowało tajnym szyfrem o poczynaniach Niemców i Sowietów. Róża martwiła się o niego. Nie wiedziała co może się mnożyć w umyśle takiego młodego chłopaka.

Pewnego wieczora podeszła do niego i sama podjęła rozmowę.

- Karolu, przeszkadzam ci? – zapukała do jego pokoju i uchyliła drzwi.

- Proszę bardzo, Rózo.

- Przyniosłam ci książkę. Siedzisz w tych kątach cały czas i pomyślałam, że się nudzisz.

- Nie, dziękuję. Wszystkie te książki już przeczytaliśmy z Jankiem. Znam je na pamięć.

- Wojna pochłania z każdym dniem coraz więcej ofiar.

- Nie chcę o tym słyszeć! – uniósł się. Róża pierwszy raz usłyszała jego podniesiony głos.

- Ale takie są realia! Czasu nie cofniesz, zacznij żyć!

- Jak?! Janek i Broniek nie żyje. Wojna trwa i Bóg jedyny wie kiedy się skończy. Nikt z naszych sąsiadów nie ma zamiaru nam pomagać. Anglia jest dość silna i daje rady, ale Anglia to nie Polska. Siedzę tutaj. Poza granicami mojej ojczyzny już tyle czasu. Jestem tchórzem, nie zasługuję na to, żeby tam wrócić! – zaczął krzyczeć ze łzami w oczach.

- Nie mów tak. Weź się w garść. Wojna to nie zabawa na podwórku u kolegów. Sam jej nie wygrasz. Musisz związać kontakt z informatorami z Polski. Być może mógłbyś wrócić i zrobić coś porządnego i pożytecznego.

- Chyba masz rację. Pytanie gdzie tu kogoś odszukać? Twój dom jest całą masę kilometrów od jakiejś konkretnej cywilizacji. Tutaj nie ma z nikim kontaktu! – znowu krzyczał. Odkąd zmarł Janek, Karol miał coraz większe kłopoty z emocjami. Nie potrafił trzymać nerwów na wodzy.

- Uspokój się. Dwa razy w miesiącu przychodzi tu mężczyzna z jedzeniem. O nas można dużo powiedzieć, ale dbamy i troszczymy się o siebie nawzajem. – dodała widząc jego poirytowany wzrok.

- Na cholere mi jedzenie?

- To jest informator. Donosi mi co się dzieje na zewnątrz, kiedy i jakie pociągi wyjeżdżają stąd i jakie wracają. Jeśli dopisze nam szczęście potrafi również dowiedzieć się o tym co planuje Hitler czy Stalin dużo szybciej niż inni, ważniejsi mieszkańcy dużych miast i miasteczek. Chłopcze, mógłbyś się stąd wydostać. Mógłbyś działać dużo więcej tam, niż tutaj. W końcu ktoś się zorientuje, że tu jesteś. Przykro mi to mówić, ale ściągasz na nas niebezpieczeństwo.

- Rozumiem. Czemu mówisz mi o tym dopiero teraz? – zapytał zdezorientowany nowymi wiadomościami Karol.

- Wcześniej nie byłeś w takim stanie. Jesteś wyczerpany, nie możesz tu dłużej być, bo pozabijasz nas obu!

- Zobaczmy co się będzie działo. Idź do piwnicy. Znajdziesz tam pod starymi meblami schowek pod podłogą. Na początku go nie zauważysz, musisz się dobrze przypatrzeć, ale później go stworzysz i zejdziesz w dół. Jest tam jedzenie gdyby stało się coś dużo gorszego albo groziło nam poważne niebezpieczeństwo. Mój mąż zrobił go dla naszych synów, gdyby coś nam się stało i mieli zostać sami, ale teraz mniejsza o to. Między ręcznikami, wodami i puszkami z zupami leży stare radio. Nie posłuchasz na nim muzyki. On odbiera tylko fale nadające przez podziemne radia informacyjne. Gdyby sowieccy żołnierze albo bolszewicy znaleźli to tutaj, wysadzili by ten dom w mniej niż sekundę.

- Pójdę go poszukać.

- Uważaj na siebie. Od lat tam nie byłam, może być nieporządek.

- Rozumiem. Zaraz wracam. – odpowiedział i poszedł szukać czegoś, co mogło mu pomóc wydostać się stąd i dostać do kraju pomoc swoim rodakom. Szedł krok po kroku i wykonywał zadania po kolei według wskazówek. Faktycznie znalazł radio, ale kompletnie nie wiedział jak się za niego zabrać.

- Odsuń się. Facet, a nie potrafi obsługiwać się czymś tak banalnym, wstyd. – powiedziała z ironią i zaczęła majsterkować przy radiu. Po kilku sekundach można było usłyszeć głos. Coś przerywało, a później znowu czyis głos. Karol otworzył oczy ze zdumienia. Nie wierzył, że to stare ustrojstwo da się włączyć, a co dopiero z niego korzystać. Nagle ktoś zaczął coś krzyczeć w panice po niemiecku, ale głos co chwila się urywał.

- O nie... – szepnęła i odskoczyła od radia jak poparzona.

- Co się stało?

- To radio może ci pomóc, ale może też ściągnąć na ciebie duże niebezpieczeństwo. Niemcy potrafią wykryć nasze fale nadające właśnie przez to radio. Jeśli oni domyślą się, że korzystamy z takiego sprzętu, od razu wszystkiego się domyślą, namierzą nas i wtedy nie uciekniemy. Wszędzie nas znajdą.

- W takim razie co my teraz zrobimy?

- Nie martw się. Będziemy go używać w nocy. O trzeciej Niemcy kończą warty i zmieniają się. Mamy pięć minut, w ciągu których możemy nawiązać połączenia z Polakami.

- Chwila... Skąd ty to wszystko wiesz? Nasłał cię ktoś? Jesteś tu po to żeby ściągać i mordować wrogów? – zaczął krzyczeć i odsuwać się od niej Karol. Zaczął się bać, sam już z resztą nie wiedział co robi.

- Nie. Nie mów takich bzdur. Jesteśmy na terenie Ukrainy. Gdybyś poszedł do żołnierzy sowieckich i powiedział im, że jestem informatorką od razu by zabili nie tylko mnie, ale i ciebie. Oni nie znoszą wrogów. Zastanów się, to się nie trzyma kupy. Mówiłam ci o informatorze środowiskowym. Zawdzięczam mu bardzo dużo.

- Teraz już wszystko rozumiem. Dobrze, wybac za moje podejrzenia.

- Nic się nie stało. Miałeś do tego prawo. Musimy przeczekać do nocy i zobaczymy co się dowiemy. Sam słyszałeś, urządzenie działa i da się z kimś skontaktować. Musimy jedynie być ostrożni, żeby nikt nas nie wyłapał.

- Rozumiem. – odpowiedział, ale w jego głosie ciągle można było doszukać się rezerwy. Był czujny, tego nauczyła go wojna. Domek był bardzo pusty. Róża i Karol i sami siedzieli w podpiwniczonym pomieszczeniu. W powietrzu unosił się zapach stęchlizny. Nic dziwnego, w pokoju nie było w ogóle podłogi tylko uklepana ziemia, a myszy i inne małe zwierzęta mogły tam sobie chodzić do woli. Oboje siedzieli na drewnianych krzesłach w ciszy i spokoju. Byli brudni i głodni, ale nikt nie powiedział ani jednego słowa skargi. W końcu odezwała się Róża.

- Opowiedz mi o niej. – wyszeptwała siedząc za nim kołyszając się na krześle. Za wszelką cenę chciała przerwać tę rozrywającą czaszkę ciszę. Przywykła do niej po stracie synów i męża, ale nie chciała tego do końca życia. Karol odwrócił się do niej bardzo powoli i w zasadzie sam nie wiedział co powiedzieć. Zastanawiał się jak ubrać w słowa to co myślał, jak ją sobie teraz wyobrażał.

- Cokolwiek. Jesteś wspaniałym, młodym człowiekiem, którego przepętnia na wskroś honor i miłość. Walczyłeś o nią, sam mówisz, że bardzo, bardzo długo. To świadczy o tym, że nie poddajesz się bez walki.

- Masz rację. Gabriela chodziła ze mną do klasy. Uczyliśmy się zawsze najlepiej. Po zajęciach biegła do swojego domu przebrać się i od razu przychodziła do mnie do domu. Sprzątała tam, gotowała, czyściła wszystko na co można było spojrzeć i przede wszystkim pielęgnowała ogród, który zawsze tak bardzo kochałem. Mam ogromny ogród. Rośnie w nim dużo krzewów róż i piwonii. Ona jako jedyna potrafiła się nimi zawsze bardzo dobrze zająć. Wiele razy obserwowałem ją z mojego okna w pokoju. Pamiętam jej twarz, była taka skupiona i zamyślona. Jej usta lekko rozchylone i na wpół uśmiechające się. Włosy spinała w koczek na czubku głowy. Dziewczyny wyśmiewały ją za to, ale ona się tym nie przejmowała. Podobało mi się to w niej, jak z resztą wszystko inne. Przez ogród przebiega aleja, która kończy się ławką, zupełnie niewidoczną z wszystkich okien w domu. Nikt jej tam nigdy nie widział. Czasami przyłapywałem ją na tym, że siedzi tam całkiem sama. Czy potrafisz sobie wyobrazić jak bardzo korciło mnie za każdym razem żeby się do niej dosiąść? Obiecałem sobie jednak, że nie będę jej zaczepiał. Teraz tak sobie myślę, że chyba nawet się jej bałem. Chyba tego, że mnie odrzuci, albo wyśmiej. Sam już nie wiem. W ostatniej klasie, tuż przed maturą chciałem zaprosić ją na bal, ale nie poszedłem. Wątpiłem, że się ze mną umówi, zrezygnowałem. Później zakradałem się do niej po nocach, zupełnie jak smarkacz i obserwowałem. Raz się wydałem. Zauważyła mnie, a ja wykorzystałem moment i nie wiem co mną kierowało, ale poszliśmy razem nad staw. Była piękna noc, to było w maju, przed wynikami egzaminu. Wtedy pierwszy raz zobaczyłem jej piękne, długie rozpuszczone włosy. Pomyślisz, że przesadzam, ale przysięgam, że wyglądała jak anioł. Rozmawialiśmy wtedy, a później wyznałem jej co czuje i uciekła. Wystraszyła się. W zasadzie nie wyszło mi na to na dobre. Bardzo długo trzymała mnie na dystans. Nie rozmawialiśmy i unikała mnie kiedy przychodziła do mojego domu. – na chwilę głos mu się załamał. Mówił z zamkniętymi oczami, a Róża przyglądała się badawczo. Sama nie raz uroniła łzę, ale szybko i bezszelestnie

wytarła ją w rękaw. Jeszcze nigdy nie słyszała by ktoś tak młody opowiadał tak pięknie o drugim człowieku, którego darzy potężnym uczuciem.

- Wszystko zmieniło się w dniu wyników matur. Sama podeszła do mnie, złapała za rękę i powiedziała coś co sprawiło, że poczułem się najszcześliwszym człowiekiem na świecie. Nie potrafiła już więcej ukrywać uczucia, wyznała mi wszystko i od tej pory byliśmy po prostu nierozłączni. Moja matka nie akceptowała czegoś takiego, więc ukrywaliśmy się przed nią. Jedynie ojciec znał prawdę od początku do końca. Na balu charytatywnym, który zorganizowała pojawiłem się z Gabrielą. Wszyscy byliśmy w maskach, ale mimo wszystko matka potrafiła zepsuć nawet to. Gabriela uciekła i zostawiła mnie sama. Znowu nie było dobrze. Niedługo później wybuchła wojna, przed wyjazdem spędziliśmy wspólnie mnóstwo czasu. Zrozumieliśmy, że popełniliśmy błąd ukrywając się i poddając przy każdym narastającym problemie, ale to nas zahartowało i wiele nauczyło. Możesz sobie dużo pomyśleć w tej chwili, ale Gabriela to najlepsze co przytrafiło mi się w życiu. Obiecałem jej, że wrócę i dotrzymam słowa. Choćbym miał spędzić z nią ostatni dzień mojego życia.

- Nie zmieniaj się. Pamiętaj o tym co jest dla ciebie najważniejsze i zawsze stawiaj to na pierwszym miejscu. Jesteś dobrym człowiekiem. – mówiła Róża ze łzami w oczach, ale co miała innego powiedzieć? Właśnie usłyszała najpiękniejszą historię miłosną dwójki, bardzo młodych ludzi, którzy poznali smak rozłąki, biedy, głodu, a wszystko to było wynikiem okrutnej wojny.

- Musimy się powoli przygotować do tego, co będziemy mówić w razie czego. Boję się strasznie, że Niemcy albo Sowieci usłyszą nas i złapią.

- Będzie dobrze. Zapytasz o jakieś tajne organizacje na Ukrainie, do których możesz wstąpić żeby bronić stąd państwa polskiego. Albo jak przedostać się na tamtą stronę. – powiedziała spokojnie, cedząc słowa uważnie.

- Dobrze. – odpowiedział po czym wstał i zaczął wychodzić do góry. Chciał wyjść na dwór, rozejrzeć się i usłyszeć co dzieje się w oddali. Drzwi skrzypnęły, a Karol cicho i ostrożnie wyłonił się zza nich na podwórku. Wokół nie było żadnych gospodarstw. Byli sami, a dookoła łąki i lasy. Młody Polak przeszedł za dom i rozejrzał się. Daleko hen rozprzestrzeniła się ogromna łąka, a kilka hektarów pola dalej była jego ukochana ojczyzna. Patrzył w kierunku Polski i zaczął przyglądać się uważniej. Tęskno mu było do domu i spokoju. Nabrał pełne płuca rzeńskiego,

13 maja 1942r.

Drogi pamiętniku

Ostatnim razem odzywałam się mając nieco mniej obowiązków na głowie i więcej jedzenia w żołądku. Do szpitala z dnia na dzień trafia więcej żołnierzy. Jedni są już prawie martwi, inni pożyją jeszcze jakiś czas, ale w ogromnym cierpieniu, bez kończyn, albo z urazami psychicznymi. Wojna to nie zabawa na polu, gdzie sami kopaliśmy sobie dołki, a gałęzie służyły nam za broń. Doskwiera nam głód. Brakuje środków higieny i opatrunków. Przełożona kazała nam nawet prac i odkażać bandaże, które zrywałyśmy razem ze strupami ze zmarłych leżących na koszarach. Jakoś musimy sobie radzić. Ostatnimi czasy dopuszczam się czynów bardzo okropnych. Bóg spogląda na moje dłonie i czuję jak każe mnie za to wszystko. Jest mi bardzo wstyd. Żołnierze bardzo cierpią i proszą nas, żebyśmy im pomogli. Nie możemy podawać im leków przeciwbólowych, są one bardzo cenne. Pankuronium, chlerek potasu i tiopental to trzy lekarstwa, których nazw nigdy nie zdołam wymazać z pamięci. One wywołują śmierć natychmiastową. Podajemy je pacjentom, których nie jesteśmy w stanie wyleczyć albo którzy sami o to proszą, bo nie potrafią wytrzymać bólu. Nie powinnam tego pisać, jestem człowiekiem dokładnie tak samo, jak oni, ale dzięki temu oszczędzamy dużo materiału. Każdy plaster czy bandaż jest na wagę złota, nie wspominając o jodynie.

Schudłyśmy w ostatnim czasie bardzo dużo. Fartuchy wiszą na nas jak na miotłach. Wszystkie przyszłyśmy tu z nadzieją, że każdego uratujemy, wszystkim pomożemy i będziemy strażniczkami bezpieczeństwa, a rzeczywistość okazała się zupełnie inna. Żołnierze patrzą na nas z ogromną nadzieją, że ukrócimy ich cierpienia. Nie pozostaje nam nic innego jak właśnie to robić. Mordujemy ich podając zastrzyki! Siedzę tu i zalewam łzami ten dziennik, ale to niczego nie zmienia. Nie dostanę rozgrzeszenia za coś tak okrutnego. Bóg nie przyjmie mnie do siebie. Jestem skazana na ciągłe cierpienie.

Jedyną oazą spokoju i wzorem do naśladowania jest lekarz, pan Patrick. Przyjechał z Londynu, żeby nam pomagać. Jest bardzo dobrym medykiem, wie bardzo dużo i na każdym kroku stara się przekazać nam tę wiedzę, w każdym bądź razie to, co najważniejsze. Jego rodzice byli Polakami i dzięki temu potrafi bardzo ładnie mówić. Przez ostatnich parę lat traktowałam go jak przyjaciela. Jest bardzo miły i czasami, mimo tej okrutnej wojny znajduje powód do uśmiechu, to właśnie dzięki niemu. Jest zabawny i uroczy. Inne pielęgniarki mówią i szeptaają po kątach, że jest bardzo przystojny. Może to i prawda, ale dla mnie nie ma to najmniejszego znaczenia. Zauważyłam jednak, że inne pielęgniarki traktuje surowo i z rygiorem. Mnie bardzo często wola do pomocy i jako jedynej mówi przez pani, a wszystkim pozostałym po imieniu, choć jestem od niego młodsza. Kiedy jest mi bardzo źle i nie jestem w stanie nacisnąć strzykawki z ostatnim lekarstwem skazującym żołnierza na śmierć karze mi wyjść i odpocząć. Widzi, że jest mi bardzo źle z tym i pomaga mi. Rozmawia ze mną bardzo często i mówi co robić w takich momentach żeby nie mdleć, żeby po prostu stać się odpornym na śmierć drugiego człowieka. Wiele razy tłumaczył mi, że jego też bardzo to rusza

i tak na prawdę nikt nie jest w stanie się na to uodpornić, ale ta praca wymaga pozorów i powagi, choć na chwilę.

Od Karola nie dostałam żadnego listu. To już tyle lat kiedy widzieliśmy się ostatni raz. Jeszcze parę miesięcy temu byłam pewna, że wróci, ale dziś, niestety. Nie wiem czy żyje, czy wróci, czy cierpi, czy być może jest już po drugiej stronie. Tęsknię za nim, ale już nie tak bardzo jak przez pierwszy okres wojny i pracy w tym miejscu. Teraz moje dni przepełnia praca i nie mam kiedy pomyśleć o śniadaniu, a tym bardziej o nim. Zdarza mi się czasami wieczorami leżeć i zastanawiać nad tym co robi, gdzie jest. Myślę też wtedy dużo o mojej mamie. Najdroższej mi osobie w całym moim życiu. Czy jest bezpieczna? Czy pan Ksawery kocha ją tak mocno jak zapewniał, czy przeżyli? Tyle pytań, a odpowiedzi być może nigdy nie nadejdą.

Wczoraj hitlerowcy po raz pierwszy użyli gazu do masowych egzekucji w Oświęcimiu. Było tam całe mnóstwo ludzi bliskich nie tylko mi, ale i innym. Całe tysiące ludzi, którzy chcieli by żyć. Nikt z zewnątrz nie wie o tym, ale my mamy zawdzięczamy to żołnierzom, którzy tu trafiają. Oni wiedzą co się dzieje, mają swoich informatorów. Ranni przychodzą do nas i opowiadają co się dzieje na zewnątrz, to wszystko jest takie okrutne.

Muszę już kończyć. Być może są to moje ostatnie słowa zapisane na tych kartach. Jeżeli Ktoś kiedyś zabierze ten pamiętnik i przeczyta, chcę żeby Ten Ktoś wiedział, że Kocham Karola i nigdy nie przestanę. Myślę i tęsknię za rodziną i dawnym życiem. Wojna to zło, pożerające miliony osób.

GABRIELA

Ręka zadrgała jej, kiedy ołówkiem pisała ostatnie zdania. Czy na prawdę całym sercem kocha pierwszego jej prawdziwego chłopaka? Czy może myli te uczucie z wdzięcznością do jego ojca za uratowanie jej matki i pomoc w edukacji? Jej rozważania przerwała Wiktoria.

- Dobry wieczór. Przeszkadzam? – wyszeptwała.

- Nie. Proszę, wejdź. Coś się stało? – zaczęła dopytywać się Gabriela. Schowała głęboko swój pamiętnik w swoje rzeczy i zwróciła wzrok w kierunku przyjaciółki. Nigdy wcześniej nie zdarzało się, żeby przychodziła do niej o tak późnej porze.

- Chciałam z tobą porozmawiać. Posłuchaj, bardzo ciężko będzie ci wysłuchać tego do końca, ale obiecałam, że ci to powiem. – Wiktoria była widocznie zmartwiona i zakłopotana. Nie wiedziała jak zacząć to, co miała jej przekazać.

- Nie rozumiem, mów proszę o co chodzi. Mamy czas. – uśmiechnęła się łagodnie Gabriela. To dodało otuchy jej przyjaciółce i lepiej jej było już odnajdywać słowa, których tak wytrwale szukała w głowie.

- Doktor Miller znalazł się dzisiaj w niezbyt komfortowej sytuacji. Być może teraz zacznie cię trochę unikać. Chodzi o to, że Ania miała wczoraj wieczorem dyżur, razem ze mną. Jakoś po drugiej w nocy poprosiła mnie, żebym przeszła się po jej stanowiskach, które miała doglądać. Zgodziłam się. Pomyślałam, że jest zmęczona i chce trochę odpocząć. Wysłałam na pierwsze

piętro, właśnie podawałam wody temu mężczyźnie bez ręki, wiesz o kim mówię, zesłam na dół, przechodziłam tak jak wcześniej koło pokoju socjalnego a w tym momencie usłyszałam głosy. To była właśnie Ania i doktor Miller. Klócili się. Szybko pobiegłam sprawdzić co się dzieje. Ona się do niego dobierała. Weszła tam, gdzie spał i chyba chciała go uwieść. Każda pielęgniarka w tym szpitalu o tym mówi, ale nie to jest najważniejsze. Wiesz sama, że doktor Miller jest bardzo spokojnym człowiekiem i jak Boga kocham nigdy nikogo by nie skrzywdził, a tym bardziej kobiety. W tym przypadku też wykazał się cierpliwością. Kiedy się do niego kleiła, on ciągle ją odpychał. Wiele razy prosił ją grzecznie żeby wyszła. Później straciła cierpliwość i otwarcie zapytała się go czy odpycha wszystkich, bo kocha ciebie. – zatrzymała się na chwilę, żeby nabrać powietrza. Trajkotała strasznie szybko i była podekscytowana. Gabriela z kolei siedziała w skupieniu i wsłuchiwała się z uwagą w każde wypowiedziane przez Wiktorię słowo.

- Przez jakiś czas nie odpowiedział. Były uchylone drzwi, więc wszystko widziałam. W tym momencie weszłam do pokoju, a jego wzrok skierował na mnie i odpowiedział, że tak. Byś tylko widziała minę Ani. Uśmiechnęła się tak ironicznie i chyba trochę ją to zasmuciło. Później wybiegła bez słowa i wróciła na dyżur, ale nie odezwała się już ani słowem. Uśmiechała się pod nosem, wydaje mi się, że podpuściła w ten sposób doktora, żeby dowiedzieć się, co czuje do ciebie.

- A co doktor zrobił po tym, jak wybiegła? – pytała cichutko Gabriela. Miała łzy w oczach.

- Podeszedł do mnie. Powiedział, że przeprasza mnie za to, że musiałam być tego świadkiem i dodał, że gdyby taka sytuacja wystąpiła jeszcze raz, odpowiedział by dokładnie tak samo. – mówiła już dość powoli Wiktorja. Nie wiedział czy może jej to powiedzieć czy nie jest bała się jak zareaguje Gabriela. Ta od razu wybuchła płaczem. Podeszła do okna i zakryła twarz dłońmi. Szloch, który dławił ją od początku opowiadania w końcu znalazł ujście. Wiktorja objęła ją i dodawała otuchy, doskonale wiedziała, co czuje Gabriela. Była rozdarta.

- To nie koniec, Gabrielo. Przed chwilą zmarł na moich oczach młody chłopak. Dał mi to. – powiedziała stojąc za nią, wręczając jej wymiętą kartkę papieru. Gabriela ochłonęła na chwilę i spojrzała na nią. Bała się otworzyć, obawiała się, że jest to informacja o śmierci Karola. Wiktorja zostawiła ją, zamykając za sobą drzwi. W tym czasie wszędzie było pusto, wszystkie pielęgniarki były na dyżurach, na swoich oddziałach. Gabriela uklękła przy łóżku i na pościeli rozłożyła papier. To był list! List od Karola! Rozpoznała jego charakter pisma. Spojrzała na datę 1939. Rozpłakała się, miała nadzieję, że będzie nieco późniejsza. Przeczytał go, później jeszcze raz. Wiedziała co działo się trzy lata temu, ale co jest teraz? Skoro chłopiec zmarł pewnie nie otrzyma już żadnego listu, a Karol nie żyje. Ta myśl bardzo ją zabolęła, ale zacisnęła zęby. A czego się spodziewałam, głupia? Myślała. W tym momencie poczuła delikatny dotyk na ramieniu za nią. Spojrzała przestraszona, to był Patrick. Nawet nie usłyszała kiedy wchodził.

- Przepraszam. Nie tak powinnaś się dowiedzieć. – Wyszeptał. Przyszedł ją przeprosić! Serce na jego widok ścisnęło jej się dużo mniej.

- Nic się nie stało. – wycodziła wstając z ziemi. Jego dotyk, zapach i świdrujący ją wzrok był nie do zniesienia. Zupełnie zapomniała o oddychaniu w jego obecności.

- To co stało się ostatniej nocy, powinienem się domyślić, że mnie sprawdza, ale była tam Wiktoria i ona również wszystko słyszała. Wiem, że rozmawialiście przed chwilą. Prosiłem ją, żeby wszystko ci opowiedziała jak ona to odebrała. – Plótt sam już nie wiedział co. Jej oczy były takie piękne, nie był w stanie się skupić. Gabriela nie chciała żeby mówił cokolwiek więcej. Zamknęła jego usta w dość szybki sposób. Zbliżyła swoją twarz do jego i ich usta na chwilę były razem. Była zaskoczona skąd biorą się w niej takie pokłady odwagi, ale czuła, że zawsze chciała to zrobić odkąd się poznali. Nie czuła winy, o której tak dużo ostatnimi czasy myślała. Patrzyli sobie prosto w oczy, jakiś czas. Koniuszki palców stykały się delikatnie.

- Ania przeprosiła mnie niedawno. Powiedziała, że rozumiała swój błąd i postąpiła dziecinnie.

- Skromna i pokorna Ania, to nowość w tym szpitalu. – wyszeptła Gabriela. Oboje uśmiechnęli się. To był zwykły żart, ale dodał im obu życia i wiele energii.

- Dostałaś list. – Stwierdził Patrick. Doskonale wiedział o co chodzi.

- Tak. Karol opisuje w nim wszystko co się działo i co udało im się osiągnąć. Niestety jest z początku wojny. – powiedziała ze łzami.

- Nie martw się. Jakoś się ułoży. Wojna się skończy i trzeba będzie żyć dalej. – powiedział szeptem i przytulił ją najmocniej jak potrafił dodając otuchy.

Właśnie zaczyna się nowy rozdział. Mimo wojny, mimo śmierci i przeciwności losu istnieje jeszcze coś, co będzie trzymać ich przy życiu do końca wojny. Oni sami. Znaleźli powód, dla którego walczą do końca i nie poddają się. Nie chcieli ogłaszać tego przed wszystkimi. To co się stało, to co zaczęło to ich nowy, bardzo mały świat, w którym oboje istnieli. Patrick wrócił do obowiązków, a Gabriela schowała list i położyła się spać. Wieczorem miała dyżur razem z Wiktoria. Doskonale wiedziała co ją czeka. Wywiad ze szczegółami, jak za starych, dobrych czasów. To była ich odskocznia od śmierci, wojny, brudu i głodu. Mogli rozmawiać i wspominać, tego nikt nie był im w stanie zabrać.

Gabriela wstała szybciej niż przypuszczała. Obudził ją przerażający krzyk. Nie bała się, wręcz przeciwnie. Wiedziała, że na oddział trafili nowi, ranni żołnierze. Szybko wstała, zebrała się i poszła im pomóc. Była szósta wieczorem..

- Co ty tu robisz? – krzyknęła Wiktoria nad noszami, które niosła razem z inną pielęgniarką.

- Przyszłam wam pomóc. Dużo ich jest? – mówiła coraz Gabriela. Wszędzie było pełno rannych mężczyzn.

- Jak zwykle, przeszło dwustu. Musimy zrobić miejsce w Sali zaraz przy wejściu. My nie damy rady ich przenieść na noszach po schodach. – krzyczała Wiktoria. Mężczyźni płakali, rozmawiali, a na korytarzyku nikt nie potrafił usłyszeć swoich własnych myśli.

- Dobrze, zajmę się tym.

- Chyba doktor Miller cię szukał. Godzinę temu było dużo amputacji, ale chyba dał radę.

- Poszukam go. Też powinnaś odpocząć. Wieczorem będziemy miały dużo pracy. – Powiedziała Gabriela pokazując ręką tych wszystkich rannych na ich podłodze w szpitalu. Wiktoria tylko uśmiechnęła się i machnęła ręką. Gabriela doskonale wiedziała co to oznacza, ona wcale nie zamierzała odpoczywać.

Od razu wzięła się za poszukiwania miejsca dla rannych w pierwszych salach przy wejściu. Tych zdrowszych mężczyzn, którzy mogli już wstać, jeść i o siebie zadbać od razu wypisywano. Wracali na pole bitwy. W tej części szpitala nie było dużo ludzi. Łóżka stały prawie puste. Gabriela pozbierała wszystkie prześcieradła i odłożyła je do specjalnego pomieszczenia na to przeznaczone. Otworzyła okna, żeby wywietrzyć pomieszczenie i przygotowała miskę wody razem z opatrunkami i jodyną. Pierwsze co trzeba zrobić z przyjmującym takiego żołnierza, to opatrzeć i dać ciepłe miejsce. Gabriela wszystko miała zapięte na ostatni guzik. Koce były równo poukładane w nogach łóżka. Na każdej szafeczce przy łóżku stał kubek z herbatą i miseczka zupy. Posiłek zupełnie niekompletny i dużo pozostawiający do życzenia, ale co ona miała zrobić? Nie potrafiła ni z tą ni z ową wyczarować schabowego ze stosem ziemniaków i surówką.

- Gabriela pomóż nam. Ich jest za dużo. Robią, co chcą i zabierają co chcą. – powiedziała Wiktoria wprowadzając pod ramię jednego z rannych żołnierzy. Miał nie więcej jak trzydzieści lat. Lichy był jak chucherko, ale takie właśnie są uroki wojny, nikogo nie oszczędza.

- Już idę. – odpowiedziała i zabrała się do pomocy. W przeciągu dwóch godzin wszyscy nowi przyjeźdźcy na oddział pacjenci leżeli w swoich łóżkach, umyci, najedzeni i spali. Niestety nie z wszystkimi było tak dobrze. Wielu czekały amputacje lub rychłe operacje. To nie było łatwe, wszystkie pielęgniarki i lekarze pracowały na złamanie karku.

Gabriela pomagała jak umiała. Kiedy ranni żołnierze leżeli i zdrowie Lipno od razu poszła do Patricka żeby pomóc mu na sali operacyjnej. Była zwykłą pielęgniarką, jak każda jedna, ale potrafiła wiele więcej niż nie jeden lekarz. Powoli nabierała wprawy w operacji amputacjach sama. Cieszyła się z tego powodu, bo bywały przypadki, gdzie trzeba było czekać kilka godzin na lekarza chirurga, który zoperowałby rannego, a mężczyzna bardzo cierpiał. W tym czasie Gabriela mogła wykonać zabieg, teraz już jej to nie straszne. Doskonale wie, nie tylko ona, że dałaby sobie radę bez problemu.

- Dobrze, że jesteś. Na drugiej sali leży mężczyzna. Ma na pół oderwaną nogę. Musisz zrobić z tym porządek. Facet jest po pięćdziesiątce, więc musisz uważać. Spiesz się, starsi nie wytrzymują długo bólu. Zaszycie musisz zrobić nad kolanem, nie niżej. – mówił szybko, ale bardzo zwięźle i konkretnie doktor Miller. Właśnie przygotowywał się do kolejnego zabiegu, musiał się spieszyć, bo wiedział, że jeszcze dużo ich będzie musiał dzisiaj przejść.

- Mogę wziąć kogoś do pomocy? – zapytała ostrożnie. Patrick spojrzął na nią i uśmiechnął się delikatnie, a dłonią musnął jej policzek.

- Dasz sobie radę, nikogo nie potrzebujesz. Pamiętaj, tak jak cię uczyłem. Ruchy mają być stanowcze, ale opanowane i lekkie. – wyszeptał.

- Pamiętam. – odpowiedziała i zabrała się do pracy. Nie było czasu do stracenia. Inni czekali na swoją kolej. Mężczyzna bardzo krzyczał i przeklinał. Bolało go, ona to rozumiała, ale nie chciała być jego kozłem ofiarnym, na którym wypróbowywał wszystkie przekleństwa od a do z. Operacja poszła szybko i sprawnie. Tuż pod koniec na salę wszedł Patrick i spojrzął na ranę. Poklepał ją po ramieniu i nic nie powiedział. Gabriela spojrzała na niego, na ustach miał maskę, ale dostrzegła jak jego zmarszczki układają się łagodnie, uśmiechał się. Był z niej dumny.

- Dobrze ci poszło dzisiaj przy zabiegach. Bałem się, bo pracowałaś sama, ale jak widać nie miałem powodu do obaw.

- Dziękuję. Idę poszukać Wiktorii, jesteście dzisiaj na dyżurze nocnym razem.

- Dzisiaj chyba nie będę miał takich niespodzianek, jak wczoraj. – zaśmiali się obaj, przypominając sobie wydarzenia ostatniej nocy. Gabriela spojrzała na niego czule. Był zmęczony, miał podkrążone oczy, a zmarszczki w tym świetle były bardziej widoczne niż wcześniej, ale uśmiechał się tak szczerze jak jeszcze nigdy.

Wiele razy zastanawiała się jak mogą się śmiać i rozmawiać o tak błahych rzeczach jak kawa, czy spacer podczas kiedy wojna wokół pochłania wszystko co spotka na swojej drodze. Wyjaśnienie nie było takie proste, jak mogło by się z początku wydawać. Wszyscy pracownicy szpitala, a było ich jak szarych myszy na każdym oddziale. One same nie znały nawet dobrze swoich imion, tak dużo ich było, traktowali to miejsce jak odizolowany duży dom. Tak też można rzec w rzeczywistości było. Pielęgniarki i lekarze miało kiedy wychodzili na zewnątrz. Dniami i nocami pracowali w murach tego budynku nie wychylając nosa poza nie. Wiernie oddawali się w całości obowiązkom, które sami sobie wybrali. Nie brali czynnego udziału w wojnie. Oni tylko leczyli jej skutki i wysyłali na front z powrotem. W ten sposób koło się zamykało. Wszyscy popadali w monotonię, a tajemniczy związek Gabrieli i Patricka dodawał im życia.

Czy traktowała to jako zdradę Karola? Oczywiście! Wiele razy się nad tym zastanawiała. Ba! Wiele razy rozmawiała o tym z Patrickiem. Omawiali szczegóły tego, co stanie się po wojnie wiele razy, ale nikt nie potrafił odezwać się, kiedy padało pytanie, a co jak Karol wróci cały i żywy do domu? Co jak zostanie tam Patricka? Spoglądali wtedy na siebie długo i w zasadzie nikt nie był w stanie znaleźć na to odpowiedzi. Gabriela ciągle gryzła się ze sobą, ale jedyne wytłumaczenie i usprawiedliwienie jej samej to list z trzydziestego dziewiątego, który dała jej Wiktoria. Na pewno nie żyje, mówiła sama do siebie i wyrzuty sumienia nie były takie duże, ale jednak gdzieś tam tlił się mały promyczek nadziei. Modliła się codziennie dwa razy. Prosiła o wybaczenie tego co robi żołnierzom, i błagała o zdrowie dla Karola jeśli żyje.

Dni miały. Ciepły maj i czerwiec minął szybko jak za machnięciem czarodziejskiej różdżki. Wielu żołnierzy wyszło ze szpitala i wróciło na front, inni zmarli, jeszcze inni wrócili ponownie z jeszcze gorszymi obrażeniami, dla których nie było ratunku. Ludzi wywożono i zabijano. Dobrze, że cały personel w szpitalach potrafił mówić w języku niemieckim. Czasami przychodziło tam kilku oficerów, pijanych i niegrzecznych, którzy wulgarnie odnosili się do pielęgniarek, ale wtedy w ich obronie stawali lekarze. Nie pokazywano im chorych. Byli Polakami i od razu zostali by zastrzeleni. Kilku lekarzy i pielęgniarki wykręcali się, że są

pracownikami starego szpitala, które od dawna nie funkcjonuje, ale nie mogą im nic więcej ani powiedzieć ani pokazać. Niemieccy żołnierze nie zamierzali też ich dłużej wysłuchiwać. Szukali miejsca i mocnej gorzały, którą mogli by się dalej raczyć, nic więcej ich nie obchodziło. Rannych polskich żołnierzy wprowadzano po cichu tylnymi drzwiami, żeby nikt nie zobaczył i nikt nie wydał. Szpital jako tako mógł funkcjonować przy fałszywych dokumentach i kłamstwach pracowników, innego wyjścia nie było.

- W lipcu zaczęto likwidować getto warszawskie i tamtejsi ludzie zostali wywiezieni do nowego obozu zagłady w Treblince, a dokładnie dziś, w grudniu Hitler zaczął masową ich eksterminację. – wyszeptał jeden z rannych żołnierzy, którego właśnie opatrywała Gabriela. Mówił to ledwo słyszalnie, ale usłyszała go. Inni dawno spali i oddychali miarowo, cicho.

- Wiem, proszę pana. Ja wiem. – również wyszeptła klepiąc go po ramieniu.

- Tam była moja dziewczyna. Chcieliśmy się pobrać. Podkradałem się do getta, kiedy jeszcze istniało. Rozmawialiśmy chwileczkę przez dziurę w murze. Niemcy, którzy mieli go pilnować byli głupi. Woleli pić i śpiewać zamiast pilnować. Mi było to na rękę. Mogłem rozmawiać z Adą jakiś czas. Obiecałem jej, że ją uratuję, że uciekniemy i będziemy żyć normalnie bez strachu i obawiania się o własne życie. Obiecałem, że przyjdę na drugi dzień. Przyszedłem godzinę później, spóźniłem się. Okazało się, że wywieźli wszystkich do obozu zagłady. Zawiodłem ją, rozumie pani? Obiecałem, że przyjdę, czekała na mnie na pewno, a mnie nie było. Szukałem dla niej coś do zjedzenia w lesie, tam gdzie mieszkałem. – zaczął płakać. Gabriela zrozumiała, że jego cierpienie nie potrwa długo. Chciał usłyszeć, że ktoś go rozumie, że mu współczuje i nie ma się o co obwiniać.

- Proszę pana. Proszę się uspokoić. Pana narzeczona jest już w lepszym miejscu. Pan nie musi na nic czekać, proszę się z nią zobaczyć. Przrzekam, że nie jest zła ani zawiedziona. Walczył pan o wolność, chciał zabić niemieckiego oficera mszcząc się za narzeczoną, rozumiem. Musi pan odpoczywać. Nikt pana o nic nie oskarża, postąpił pan słusznie. – powiedziała szlochając i trzymając go za rękę. Było jej ciężko, ale powiedziała to, co uważała za stosowne w tym momencie. Patrzyła jak jego twarz promienieje po jej ostatnich słowach, a ból schodzi z niego szybko. Uśmiechał się, a po policzku toczyła się ostatnia kropla łzy. Zobaczyli się, z Adą. Teraz jest już bezpieczny i spokojny. Teraz mógł wieść z nią życie, o jakim wspólnie marzyli. Gabriela rozplakała się. Na jej rękach znowu zmarł człowiek i nie mogła mu pomóc. Jego obrażenia były zbyt rozległe, żeby dało się cokolwiek zrobić. Zabieg mógłby jedynie przysporzyć mu więcej bólu i cierpienia.

Wyszła z sali i zrobiła obchód. Kilku rannych poprosiło ją o wodę do picia, zmianę opatrunku albo zwykłą modlitwę. Wierzyła w Boga, ale czy On faktycznie istnieje w takim świecie jak ten? Skoro tak, widzi zło tego świata, czemu nic nie robi? Czemu nie pomoże? Tyle pytań rodziło się w jej umyśle. Nawiedziła ją nostalgia, ale zaraz później oprzytomniała i zabrała się do pracy. Nie mogła sobie pozwolić na to, żeby ulec i popaść w zapomnienie. Obowiązki, praca, ratowanie ludzkiego życia, było jej sprawą priorytetową. To było najważniejsze.

23.

Karol wrócił do domu i zaczął się zastanawiać nad tym wszystkim co ostatnio się działo.

- Jak to jest możliwe, że w Polsce funkcjonuje radio podziemne? – dopytywał spoglądając nerwowo na zegarek Róża robiła jakieś notatki w starym zeszytcie i przyglądała mu się badawczo zanim odpowiedziała.

- Nie jest możliwe. Utworzenie i działanie podziemnego radia nie jest możliwe, bo Hitler trzyma rękę na pulsie.

- W takim razie oświeć mnie w jaki sposób chcesz skontaktować się z Polakami?

- Nie denerwuj się i przestań myśleć. Żle to na ciebie działa. Mamy dobrych informatyków. Oni wiedzą co robią. Ani Hitler ani Stalin nas nie złapią, zobaczysz. – powiedziała ze spokojem na twarzy. Karol sam już nie wiedział co myśleć. Musiał ochłonąć. Podszedł do niej i przeczytał notatki. To były pytania, najważniejsze informacje, których miał się wywiedzieć.

- Ile mam czasu? – zapytał.

- Jakies sześć minut. Lepiej nie ryzykować.

- Zobaczymy, postaram się. – odpowiedział spojrzął na zegarek już chyba setny raz. Denerwował się, ale to było zupełnie zrozumiałe. Była godzina druga piętnaście. Już niedługo, pomyślał. Zbliżała się godzina trzecia, Karol usiadł przy radiu i przygotował notatki, znał je już na pamięć. Spojrzął na Różę, później na radio. Kobieta dała już ani głowę i włączyła radio. Karol wziął słuchawkę do ręki i przyłożył do ust.

- Halo, halo. Polska? – patrzył Róży prosto w oczy, ale tak na prawdę nie widział jej. Cisza.

- Halo, halo. Czy ktoś mnie słyszy? – zapytał ponownie. Tym razem coś ruszyło. Usłyszeli jakiś dźwięk. Ktoś coś mówi! Ucieszyli się.

- Tu tajne radio armii krajowej. Kim jesteście? – Karol nie potrafił się nacieszyć. To działało!

- Jestem Karol. Znajduję się na ziemiach ukraińskich okupowanych przez armię czerwoną. Co dzieje się w Polsce? Jak wygląda sytuacja? Jak mogę pomóc?

- Za parę minut hitlerowcy usłyszą nas i namierzą. Jesteś dla nas niebezpieczeństwem. Hitler likwiduje obozy zagłady jeden po drugim i morduje tamtejszych Żydów oraz Polaków. Istnieje wiele organizacji podziemnych. Musimy kończyć, odezwij się jutro o tej samej porze.

- Zrozumiałem. – odpowiedział i rozłączył się. Oczy mu lśniły z zachwytu. W końcu coś się stało. Nie tkwił już w miejscu, mógł coś zrobić, na coś się przydać. Oboje nie potrafili wydusić z siebie ani słowa. Róża rozplakała się i cieszyła jak nigdy. Być może istniało dla nich jeszcze jakieś inne życie. Chyba nie będą tkwić tu do końca życia. Obaj chcieli się z tego miejsca wynieść i pomoc Polsce.

- W zasadzie nie dowiedzieliśmy się niczego nowego. Hitler morduje, to żadna nowość.

- Masz rację, Rózo. Czy tutaj na tych ziemiach też funkcjonują jakieś tajne organizacje? Być może słyszałaś kiedyś o czymś takim? – dopytywał się Karol. Chciał pomóc Polsce, ale niezupełnie wiedział jak.
- Wiem, że coś jest. Tajne konspiracje, które nie zgadzają się na okupację. Nie wiem jak wyglądało by to z tobą. Jesteś Polakiem. Nie mam pewności, że przyjmą cię i zaufają z marszu.
- To jest zrozumiałe. Nie mogę tu przecież siedzieć całe życie z założonymi rękami i patrzeć na to co dzieje się w moim kraju.
- Rozumiem cię. – odpowiedziała i chciała coś powiedzieć, ale Karol przerwał jej.
- Mówiłaś coś o twoim informatorze. Wyjaśnij mi, co on robi dokładnie? Dojeżdża gdzieś? Czy istnieje w ogóle taka możliwość?
- Tak. Jest przebiegły i nikomu nie ufa, w tym go popieram. Ma dostęp do pociągów. Potrafi znaleźć wspólny język z Niemcami jak i Sowietami.
- Czy mógłby mi pomóc? Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej? Pewnie mógłby mnie wywieść z powrotem do Polski.
- Nie rozumiem! – wykrzyknęła. Widocznie się zirytowała. Szybko dodała podbiegając do niego – Po cholerę uciekłeś z tego kraju tutaj? Zapomniałeś w jakim byłeś stanie parę miesięcy temu?
- Nie zapomniałem, a przyszedłem tu, bo utknęliśmy z Jankiem w martwym punkcie. Całe tygodnie spędziliśmy na polu, leżąc na przemarzniętej ziemi. Żołnierze armii czerwonej byli wszędzie, nie mieliśmy wyboru. – odpowiedział w spokoju. Przystał się denerwować. W głowie miał już pewien plan.
- Proszę cię. Nie chcę znowu zostać sama. Straciła męża i synów. Janek też odszedł.
- W takim razie pójdź ze mną.
- Oszalałaś. Nie ruszę się stąd. To mój rodzinny dom. Tutaj urodzili się moi synowie.
- W takim razie pójdę sam, ale zastanów się jeszcze. Kiedy on ma przyjść? – dopytywał się z niecierpliwością Karol. W końcu oprzytomniał i wziął się w garść. W końcu podjął jakieś konkretne działanie.
- Mało kiedy przychodzi. Sam prędzej go złapiesz. Parę kilometrów stąd w głębi lasu jest domek, raczej taka drobna szopa pokryta gałęziami i mchem. Z odległości pięciu metrów nie rozpoznasz go, musisz podejść jeszcze bliżej. Zazwyczaj tam przesiaduje długi czas. Znajdziesz go tam o tej porze roku. Obserwuje wszystko w koło i zna wszystkich, którzy mieszkają w promieniu kilkudziesięciu kilometrów od niego. Ma facet łeb na karku. Jest czujny i ostrożny. Nie musisz się go obawiać jeśli sam nie chcesz zrobić mu krzywdy. On potrafi to wyczuć.
- Wybiorę się do niego za dwie godziny. Zacznie się rozjaśniać, więc chyba się nie zgubię. Powiedz mi tylko w jakim kierunku muszę iść.

- Pójdiesz cały czas na północ. Po kilku kilometrach niniejszej duży gład, a z obu stron rosnące dwie brzozy. Są niewielkie. Miejsce jest bardzo urokliwe, więc na pewno od razu je rozpoznasz. Stamtąd pójdziesz dalej prosto dokładnie taką samą odległość co wcześniej. Na miejscu będzie duża polana. Nie rosną tam żadne drzewa, za to jest bardzo dużo wzniesień, na które musisz uważać. Bądź ostrożny również na zwierzęta. Tamtędy mało kiedy ktoś chodzi, więc to raczej ich teren i nie tolerują nikogo obcego.

- Rozumiem.

- Nie zobaczymy się już więcej. Przygotuję ci jedzenie i picie. Zabierzesz ze sobą koc i dodatkowe ubranie. Oprócz tego broń i biblię. Medalik nosisz ze sobą, zauważyłam, więc tego ci nie dam, sama go potrzebuję.

- Rózo, jestem ci wdzięczny. Do końca życia ci tego wszystkiego nie zapomnę co dla mnie i Janka zrobiłaś.

- Nie dziękuj. Zrobiłam to, co uważałam za ważne i stosowne. Przynajmniej tak mogłam zapłacić Bogu za moich dwóch synów, których mi dał, ale niestety bardzo szybko zabrał. – odpowiedziała i przytuliła się do mężczyzny, który był wyższy i silniejszy od niej. Pokochała go jak syna. Nie chciał go stracić, była świadoma, że Karol wybiera się na pewną śmierć. Wiele razy rozmawiali o tym, ale Karol był człowiekiem upartym. Wolał zginąć w imię ideałów, które szanował i za kraj, o który chciał wiedzieć walczyć, niż zginąć siedząc beczynn timer wykorzystując niewinną kobietę.

- Pójdę się przespać. Wstanę za niedługo i wyruszę. – powiedział i uścisnął jej dłoń. Była mokra od łez. Nic nie mógł na to poradzić. Położył się w swoim pokoju. Leżał z zamkniętymi oczami, ale nie potrafił zasnąć. Wydarzenia sprzed kilku minut owładnęły nim na dobre. Najpierw ten krótki komunikat w radiu, a teraz plan, który wyskoczył zupełnie znikąd. Słyszał Różę, która starała się cicho krzątać po kuchni. Przygotowała mu trochę suchego chleba do torby, co prawda podartej i ponownie zacerowanej oraz kawę w butelce. Stary sweter po jej mężu i ciepły koc. To faktycznie mogło mu się przydać. Na dno włożyła biblię. Był jej tak bardzo wdzięczny za to wszystko. Dawno mógł zginąć, ale jednak jest ktoś kto nad nim czuwa.

- Wyjdę już powoli. Na dworze od godziny jest jasno. Myślę, że trafię bez problemu. – powiedział stojąc za nią. Opierał się o framugę drzwi już jakiś czas i obserwował ją. Siedziała taka samotna na krześle tuż przy oknie i płakała. Zanim się odwróciła i mu odpowiedział przetarła łzy.

- Masz rację. Jest już jasno. Powinieneś wyjść jak najwcześniej. Istnieje większe prawdopodobieństwo, że nikt cię nie złapie. Tego chyba nie chcemy. Spakowałam ci wszystko o czym mówiliśmy. Idź tak jak ci kazałam, nie zbaczaj z trasy. To chyba wszystko.

- Tak. Będę pamiętał. – powiedział podnosząc torbę. Nie była taka ciężka jak się spodziewał.

- Z Bogiem. – powiedziała i przytuliła się do niego jeszcze raz, już ostatni raz. Łzy znowu płynęły strumieniem plamiąc jego koszulę.

- Dziękuję za wszystko. Nie zapomnę cię nigdy. Będę się za ciebie modlił. – odpowiedział. Był dorosłym mężczyzną, ale i jemu wypełniły się oczy łzami.

- Ja za ciebie też. Do zobaczenia. Dbaj o siebie. – powiedział i pożegnali się. Było bardzo smutno. Był płacz i zgrzyt zębów, ale Karol to człowiek niepotrafiący usiedzieć na miejscu. Chciał walczyć o swój kraj.

Przeszedł spory odcinek. W oddali rysował się przed nim zarys góry i małych brzózek. Wiedział gdzie jest. Było łatwiej, niż się spodziewał. Nogi bolały go strasznie. Dawno już nie przeszedł tak długiego odcinka, ale dochodził powoli do polany. Modlił się w duchu, żeby zastać tam tego młodego chłopaka. Podchodził powoli i przyglądał się wszystkim uważnie. W pewnym momencie usłyszał szelest. Odwrócił się. Był święcie przekonany, że usłyszał kroki tuż za sobą. Odwrócił się ponownie, a parę centymetrów od jego twarzy stał on. Miał blond włosy zaczesane gładko do tyłu. Spoglądała na niego para, jasnoniebieskich oczu.

- Chłopak Róży. – stwierdził z łobuzerskim uśmiechem. Po czym dodał złowrogo – Czego?!

- Zawieź mnie do Polski. – powiedział stanowczo ignorując wzmiankę o chłopaku Róży. Nie miał czasu na komentowanie tak błahych spraw. Młody mężczyzna był może w wieku Karola. Nie odpowiedział na słowa Karola. Zaśmiał się ironicznie i poklepał się palcem wskazującym w głowę. Rozdrażniło to Karola, a mężczyzna widocznie to zauważył.

- Głupi jesteś i tyle. Tam toczy się istne piekło.

- A gdzie go nie ma? Mam siedzieć beczynnie?! – wykrzyczał Karol widząc, że mężczyzna najwyraźniej nie chce mu pomóc.

- Chcesz? Proszę bardzo. Zostaniesz rozstrzelany jak marionetka przez nazistów, którzy znajdą w tym coś w rodzaju zabawy, rozrywki? – zapytał retorycznie. Karol został na zewnątrz, a mężczyzna wrócił do swojej kryjówki. Zabrał jakieś dokumenty i podał je chwilę później Karolowi.

- Co to jest?

- Dokumenty, którymi będziesz się posługiwał kiedy przekroczyliśmy dawną granicę Polski sprzed trzydziestego dziewiątego. Na terenie dawnej posiadki funkcjonuje cała masa tajnych zgrupowań i grup, które chcą walczyć o powrót waszego kraju.

- Ona istnieje. – powiedział Karol przez zaciśnięte zęby. Nie potrafił dopuścić do siebie myśli, że Polska, jego dom, kraj, rodzina, całe życie po prostu została skreślona.

- Jak się nazywasz? – zapytał blondyn.

- Karol Potocki.

- Lukas Proteć. Jestem Ukraińcem. Ale potrafię mówić tak płynnie w kilku językach.

- Ponoć nikomu nie ufasz, więc po co miałbyś mówić mi prawdę?

- Nie ufasz mi, słusznie. – powiedział i poszedł dalej w głąb lasu. O nic więcej nie pytał i o nic nie prosił. Karol szedł za nim posłusznie. Jedyne czego pragnął to dostać się do Polski i walczyć. Chciał wolnego kraju dla siebie i swoich dzieci.

Szli wspólnie przez kilka godzin w ciszy. Lukas nie był rozmownym człowiekiem, dobrze. Karolowi zależało na ciszy. Przestał lubić hałas i rozmowy o pierdołach. W pewnym momencie jego wyprawy cisza została przerwana. Do jego uszu dochodziły odgłosy tarcia. To były szyny. Pociąg! Udało się.

- Słuchaj mnie. Wsiądziesz do tego wagonu. Tam będą żydzi, którzy trafia do obozu zagłady. Ty wyskoczysz zaraz po przekroczeniu granicy. Nikt się nie zorientuje, zaczynają ich pilnować dopiero po kilku kilometrach po przekroczeniu granicy. Nikomu nie ufaj i nikomu nie pomagaj. Używaj języka rosyjskiego albo niemieckiego, jak ci wygodniej. Ja opuszczam cię już teraz. Róża opowiadała mi o tobie. Jesteś dobrym człowiekiem, tylko dlatego powiedziałem ci tak dużo o sobie i pomogłem bez zastanowienia. Powodzenia, trzymam kciuki i modłę się. – powiedział wypowiadając słowa szybko i niewyraźnie. Popchnął Karola do przodu. Ten pobiegł ile sił w nogach do pociągu. Ostatni dział nie był domknięty. Wdrapał się i wygramolił do środka. Było tam dużo ludzi. Każdy płakał i nikt w sumie nie zorientował się o nowym przybyszu, który już za niedługo miał ich opuścić. Starał się nie patrzeć do tyłu na wychudzonych ludzi z ogolonymi głowami i w pasiastych materiałach. Ich płacz i krzyk był nie do wytrzymania. Serce łomotało mu szybko i nerwowo. Nie potrafił nabrać powietrza w płuca, tak strasznie dusiła go własna koszula. Ktoś złapał go za rękę. Poczł ciepło w lewej dłoni. Nie chciał spojrzeć w bok. Obiecał sobie, że tego nie zrobi. To pewnie tylko mu się wydaje. Karol przymykał z ogromną siłą powieki. Powtarzał wciąż w myślach bądź silny, bądź silny, ale uścisk nasilał się. Z czasem stał się silniejszy aż w końcu puścił. Karol nie wiedział czy ma się czegoś obawiać czy może dziękować Bogu, że jego dłoń jest pusta. Chwilę później ktoś znów złapał jego rękę. Karol nie otwierał oczu, a łzy płynęły jak oszalałe. Nie wiedział co ma robić. Nie chciał patrzeć na tych niewinnych ludzi. To by go złamało.

Stał tak jakiś czas. Jego dłoń była wypełniona czymś innym. Ktoś ciągle go trzymał. Nagle poczuł jak druga dłoń obejmując ją jeszcze bardziej. Postanowił, że cokolwiek by to było spojrz i nie złąknie się. Powoli otworzył oczy. Zaczekał aż spojrzenie przyzwyczai się do migającego światła otwartego wagonu. Powoli, ale stanowczo odwrócił twarz w lewą stronę. Nikogo tam nie było, ale jego dłoń ciągle ktoś trzymał. Spuścił wzrok, a jego oczom ukazała się mała, chłopięca twarz. Miał nie więcej jak metr czterdzieści. Jego oczy były nieziemsko ogromne. Patrzyły na niego ze spokojem i opanowaniem. Miał prześliczne, brązowe oczy i łagodne rysy twarzy. Jego przydługawa koszula pasiasta dodawała mu złowrogiego wyglądu.

- Jak ci na imię? – zapytał Karol ledwo słyszalnym głosem. Nie potrafił nabrać powietrza.

- Jestem Michał. – odpowiedział z miłym uśmiechem malec. Był bardzo grzeczny. Karolowi spłynęły znowu łzy po policzkach. Odwrócił twarz przed siebie i z całej siły uściskał jego malutką, brudną dłoń. Serce ścisnęło mu się mocniej i przepętniło uczuciem, którego nigdy dotąd nie znał. Chciał za wszelką cenę zatroszczyć się o niego, jak prawdziwy ojciec. Michał, pomyślał. Mały Michał, mój anioł.

24.

Gabriela przechadzała się wokół rannych. Zmieniała im opatrunki i sprzątała bałagan żeby wszystko było przygotowane na poranny obchód o godzinie dziewiątej. Wycierała podłogę z całej siły, musiała lśnić i nic nie mogło na niej leżeć. To oczywiście tylko jedna z nielicznych surowych wytycznych tego szpitala. Kiedy uznała, że wszystko jest zrobione usiadła na końcu jednej z najbardziej przepelnionych sal, słońce leniwie wschodziło. Przez nieumyte okno wpadały lekkie promienie słoneczne, w których można było dostrzec tańczące drobinki kurzu. Przyglądała im się badawczo, a wspomnieniami wróciła do ogrodu państwa Potockich. Tam siedząc na ławce, której nikt nigdy nie widział również widziała promienie słońca, które znalazły swoje ujście gdzieś między koroną drzew. Przypomniał jej się dzień, kiedy wydawało jej się, że ktoś ją obserwuje, tak z resztą było za każdym razem kiedy tam siedziała i odpoczywała po ciężkiej pracy, ale tego dnia to uczucie nasiliło się. W jej wyobraźni przyszedł do niej Karol. Zajął miejsce obok niej.

- Nie martw się o mnie. Ja żyję, wrócę do ciebie. – wyszeptał jej i złapał ją za rękę. Wtedy oprzytomniała. Usłyszała, że ktoś ją wola.

- Siostró Gabrielo!

- Tak, słucham? Tutaj jestem. Właśnie posprzątałam wszystkie sale, w których będzie dziś obchód. – powiedziała zdezorientowana Gabriela. Wolała ją Wiktoria chyba chciała jej coś powiedzieć, ale zmartwiła się o koleżankę. Gabriela wyglądała zupełnie niecodziennie. Zamyślona z podkrążonymi oczami i trupio bladą skórą.

- Coś się stało? Wyglądasz gorzej niż źle.

- Mi? Coś ty. Jestem szczęśliwa! Jest dobrze, na prawdę.

- Szczęśliwa? Jesteś w tym miejscu szczęśliwa?

- No tak. Widziałam Karola. On przyszedł do mnie. Złapał mnie za rękę i powiedziała, że żyje i wraca do mnie. Tak strasznie się cieszę.

- Gabrielo, chodź ze mną. Położysz się i odpoczniesz. Miałś dyżur dziś w nocy, jesteś niewyspana i zmęczona. Głodna pewnie też, przyniosę ci coś. – odpowiedziała Wiktoria i złapała przyjaciółkę pod ramię żeby pomóc jej dojść do swojego małego pokoiku na samej górze.

- Uważasz, że zwariowałam? – zatrzymała się zdenerwowana Gabriela. Ostatnimi czasy nie potrafiła utrzymać emocji na wodzy. Łatwo denerwowała się i szybko potrafiła się załamać. Płakała bez powodu, a czasami śmiała się z żartów rannych żołnierzy, to nigdy jej się nie zdarzało. Uważała, że to nie miejsce i nie pora na tego typu insynuacje.

- Nie, przestań. Po prostu wrócimy do tej rozmowy później, dobrze? A teraz wracaj do siebie.

Obie wróciły do pokoju Gabrieli i tam położyła się. Była zmęczona i wyczerpana psychicznie.

- On na prawdę tam był. Przyrzekam.

- Dobrze. Wierzę ci. Połóż się i odpoczywaj. Ja pomogę Patrickowi przy obchodzie.

- Dziękuję. – odpowiedziała i odwróciła się. Zasnęła w mgnieniu oka. Wiktoria przyglądała jej się przez jakiś czas, zauważyła w niej zmianę. Miała podkrążone oczy. Kości policzkowe wyraźniej wyrastały niż zwykle.

Może jest chora? Czy powinnam pomówić z lekarzami? Tak, niech ją przepadają, myślała. Martwiła się o własną przyjaciółkę. Wojna wykończyła ją psychicznie, bała się, że dopadła ją jeszcze jakaś choroba. Wiktoria nie mogła znieść myśli, że mogłaby ją stracić. Wyszła z jej pokoju i od razu podjęła się szukania doktora Millera. Długo nie musiała tego robić. Szedł właśnie do pomieszczenia socjalnego w głównej sali, żeby wypisać całą potrzebną dokumentację.

- Doktorze! Doktorze! – krzyczała Wiktoria. Nie było czasu do stracenia.

- Słucham. Co się stało? – wyraźnie zmartwił się Patrick.

- Gabriela...ona – nie potrafiła nabrać powietrza.

- Co z nią? Co się stało? – zdenerwował się. W jego oczach można było dostrzec strach.

- Sądzę, że powinien doktor na nią spojrzeć. Ona bardzo źle wygląda.

- Idę do niej. – rzucił papiery na mały stolik służący za biurko i stanowczo ruszył w jej kierunku.

- Teraz śpi. – powiedziała jeszcze Wiktoria, ale do Patricka jakby ta wiadomość nie docierała.

Patrick pokonał w trzech susach wszystkie piętra i podszedł do jej pokoju. Drzwi były przymknięte. Uchylił je lekko i spojrzał czule na młodzieńką dziewczynę, która spała zwinęta w kłębek na prowizorycznym łóżku. Wszedł do środka i ukląkł przy łóżku. Przyglądał się jej badawczo. Jej twarz stała się blada, włosy straciły dawny blask, a ciało było zwykłym workiem z kośćmi, które ciężko pracowało. Dotknął delikatnie jej policzka, a ona drgnęła pod wpływem jego ciepła.

- Wiem, powinnam być przy pacjentach. – wyszeptała z zamkniętymi oczyma. Patrick drgnął. Bał się, że ją obudził.

- Przyszedłem sprawdzić jak się czujesz. – sam mówił szeptem. Spoglądał na nią tak czule, nie chciała odrywać od niego oczu.

- Wiktoria cię przysłała? – zgała.

- Tak jakby. Martwię się o ciebie. Nie wyglądasz tak jak dawniej.

- Romantyk. – skwitowała ironicznie po czym dodała - Nikt nie wygląda. Wojna to nie wakacje na Kubie. – stwierdziła i poprawiła się na pościeli. Zrobiła mu miejsce, a Patrick położył się obok niej, powoli i delikatnie. Nie chciał zrobić jej krzywdy, był wdzięczny, że może spędzić z nią choć chwilę sam na sam.

- Widziałam Karola. Przyszedł do mnie i powiedział, że nic mu nie jest. – szeptała patrząc w głąb jego oczu z nadzieją. Patrick nie odezwał się. Nie wiedział z resztą co miałby jej odpowiedzieć.

- Wiem jak dziwnie to brzmi. Myślisz, że to jakiś znak? Czy posiadanie nadziei w tej chwili to duża hipokryzja?

- Nie. Nadzieja to jedyne co nam zostało. Nie wiem czy przeżyjemy do jutra, ale nadzieja jest bardzo ważna. Ty wierzysz w to, że Karol żyje, wróci do ciebie, wojna się skończyła i wszystko będzie dobrze.

- A jakie ty masz nadzieje? – przerwała mu Gabriela. Patrick długo patrzył w jej oczy. Nie wiedział czy może powiedzieć jej prawdę. Bał się, że wybiegnie i więcej się do niego nie odezwie. Stwierdził, że raz się żyje.

- Wierzę, że nadejdzie taki dzień kiedy wojna skończy się, a my będziemy razem i nic nie będzie nam już groziło. Będziemy pracować w szpitalu, a w domu wychowywać nasze dzieci i spędzać wspólnie dużo czasu w ogrodzie z dużym labradorem. – powiedział cichutko zupełnie szczerze. W jego głosie nie brzmiała ani jedna nuta fałszywego kłamstwa. Gabriela zupełnie nie wiedziała co odpowiedzieć. Dopiero teraz zrozumiała co on tak na prawdę do niej czuje.

- To piękne marzenie, wiesz? – zapytała z ogromną nadzieją, że nie zraziła go do siebie mówiąc o jej nadziei, która mało miała wspólnego z jego osobą.

- Wiem, ale czegoś musimy się uczepić w dzisiejszych czasach, to jedyne co nam zostało. Gabrielo, znamy się prawie cztery lata. Zakochałem się w tobie kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem. Życie z tobą jest jedyną rzeczą, o którą codziennie gorliwie się modlę. Wiem, jest Karol, którego kochasz i zawsze będziesz kochała. Obiecuję ci, że kiedy wojna się skończy, a on stanie w progu całej i żywy, ja usunę się w kąt. Chcę jednak żebyś wiedziała, że w każdej chwili możesz na mnie polegać. Pomogę ci rano, wieczorem i w nocy jeśli sama tego zechcesz. – mówił z bardzo poważną miną. Oczy Gabrieli wypełniły się łzami. To był prawdziwy dowód miłości. Był w stanie odejść byleby ona była szczęśliwa u boku kogoś innego.

- Nie zasługuję na ciebie. Jak możesz patrzeć na mnie w ten sposób i rozmawiać ze mną po tym wszystkim co ci powiedziałam?! Od początku mówię jedynie o Karolu, a ty znosisz to cierpliwie. Nie zasłużyłeś na to. Powinieneś być z kimś kto szczerze cię pokocha, wszystkie twoje wady i zalety bez ale.

- A ty? Potrafiła byś tak pokochać?

- Jeśli kochać, to tylko w ten sposób. – odpowiedziała i wstała z postania. Podeszła do malutkiego okna, było brudne i zarysowane, ale wołała nic z tym nie robić. Kto uwierzy lekarzom i pielęgniarkom, że szpital jest pusty podczas, gdy wszystkie okna lśnią?

Patrick nie wiedział co odpowiedzieć. Po tych słowach kochał ją jeszcze bardziej, o ile to było możliwe. Podeszedł do niej i spoglądał na nią. Odwróciła się i przytuliła go mocno.

- Chciałbym, żebyś poszła do doktora. Twoje podkrążone oczy nie dają mi spokoju. – wyszeptał spokojnie.

- Skoro ciebie jako lekarza to niepokoi, to właśnie tak zrobię. – o dziwo zgodziła się.

Gabriela również darzyła go ogromnym uczuciem, to była prawda i sama uświadomiła to już sobie bardzo dawno temu. Co zatem powinna zrobić z takim obrotem sytuacji? Zastanawiała się nad tym przez cały dzień podczas pracy przy rannych mężczyznach. Zdarzało się, że mówili coś do niej, ale ona kompletnie ich nie słyszała. Była całkowicie pochłonięta przez własne myśli. Sama Wiktoria próbowała z nią rozmawiać. Od razu zauważyła w niej różnicę. Nie była już załamana jak wcześniej. Śmiało wysunęła wniosek, że rozmowa z doktorem Millerem bardzo dobrze na nią wpłynęła. Cieszyła się, że jest ktoś blisko Gabrieli, kto o nią dba i się troszczy. Obserwowała ją cały dzień i zastąpiła na nocnym dyżurze. Bała się o jej stan psychiczny. Gabriela potrafiła bardzo szybko się zdenerwować i przepłakać całą noc.

Wiktoria jednak nie miała powodów do obaw. Gabriela dzięki Patrickowi pozbierała się i żyła nadzieją na lepsze życie. Codziennie modliła się i prosiła Boga o koniec wojny. Wiara bardzo mocno jej pomogła. Przestała myśleć o samych złych rzeczy. Myślenie negatywne ściąga na nas niebezpieczeństwa. Wierzymy w to co sobie wmówimy i ostatecznie właśnie tak się dzieje. Gabriela zauważyła to już jakiś czas i temu i z nadchodzącym nowym tysiąc dziewięćset czterdziestym czwartym postanowiła zmienić tok myślenia. Święta minęły szybko, dokładnie tak samo jak Sylwester i nowy rok. W wigilię świąt Bożego Narodzenia wszystkie oddziały w szpitalu podzieliły się okruchami chleba i złożyły życzenia. Czy ktoś w nie wierzył? Oczywiście! Znaleźli się i tacy, którzy mówili po co życzenia? One w niczym nam nie pomogą. Nie wierzymy w to, że wojna się skończy i jakoś odbudujemy nasze domy i dawne życie. Z takim podejściem niestety nie dało się walczyć. Nowy rok jednak niósł wszelkiego rodzaju zmiany. Do pracowników szpitala docierały pogłoski, że Hitler traci siły. Być może koniec wojny zbliżał się? Trafił też ktoś do szpitala, kto bardzo chciał rozmawiać z siostrą Gabrielą. Od samego jego wejścia wykrzykiwał jej imię i chodził poszukując jej. Ranni budzili się i pukali w głowy, chory, chory, myśleli, ale on nie był chory. Mężczyzna doskonale wiedział co robi. W pewnym momencie podszedł go od tyłu stary lekarz i podał zastrzyk usypiający. Mężczyzna w mgnieniu oka opadł z sił na wózek, a stary lekarz wywiózł go kilka oddziałów dalej.

- Kim on jest? – dopytywała Wiktoria podczas gdy lekarz ściągał z niego ubranie i starannie przeszukiwał, żeby dowiedzieć się jak nieznajomy się nazywa. Niestety nie zdążył się przedstawić. Do nowego przybysza specjalnie przyszła właśnie ona, a nie Gabriela. Chciała się najpierw dowiedzieć kim on jest i dlaczego ją wolał. Chciała sprawdzić i sama upewnić się, że jest to Karol i faktycznie żyje. Jego śmierć na rękach Gabrieli zabolęła by ją okrutnie i wtedy jej stan psychiczny uległ by dużemu pogorszeniu, a tego by sobie nie wybaczyła.

- Nic tu nie ma. Są tylko jakieś kartki, ale są brudne i mało co widać. Nie mam na to czasu. Spakuję to do jego koperty w pomieszczeniu socjalnym. Jak znajdę chwilę to do tego zerknę. Rozbierz go i umyj. Przeprowadź wszystkie kontrolne badania i wyniki przynieś mi jak najszybciej. – powiedział beznamiętnie doktor, jakby mówił właśnie jakąś regułkę wykutą na pamięć z książki.

- Dobrze. – zgodziła się Wiktoria i zabrała do pracy. Doskonale wiedziała co robić. Sama była ciekawa kim jest ów przybysz. Był tak brudny, że nie dało się rozpoznać jego koloru skóry.

Zasunęła kurtynę dookoła niego żeby nikt nie widział co robi. Chciała się skupić póki mężczyzna nie ocknął się jeszcze. Przyniosła miskę z wodą, nożyczki, rękawiczki lateksowe i czysty materiał, do którego go później ubierze. Twarz myła delikatnie i starannie nie omijając ani centymetra. Wolny były lepkie i sztywne. Przycięła je najkrócej jak tylko się dało. Zauważyła, że jest to bardzo młody mężczyzna. Wszystkie oznaki i uwagi wypisywała w karcie pacjenta.

- Nie wierzę. – wyszeptwała dopiero po jakimś czasie. To był faktycznie on! Karol przeżył i był tutaj, teraz. Nie potrafiła w to uwierzyć. Pobrała mu krew i zaniósła do badania czy nie roznosi choroby, którą inni mogli by się zarazić. Nie miał żadnych złamań ani zakażeń. Wyglądał na zdrowego, ale podstawowe badania musiała przeprowadzać. Kiedy skończyła jego dłoń capnęła ją szybko. Wiktoria przestraszyła się.

- Zawołaj ją. Wiem, że tutaj jest. Sprawdziłem wszystkie szpitale. – wychrypiął. Był jeszcze zmęczony.

- Nie teraz. Ona jest zajęta. Musisz odpoczywać.

Wyszła z pomieszczenia i zupełnie nie wiedziała co ma zrobić. Nie mogła jej jeszcze zawołać. Oparła się o drzwi i zupełnie nie wiedziała co począć. Szybko udała się do pomieszczenia socjalnego gdzie stary doktor zostawił papiery Karola. Dokumentację chowali pod starą podłogą w razie gdyby nazistowscy zrobili nagły nalot na szpital. Nikt nie mógł dostać się do tej dokumentacji. Od razu zauważyła nową teczkę. Wyjęła ją i zaczęła przeglądać co to było. Niektóre były strasznie zakurzone i musiała strzepnąć z nich brud. Nie potrafiła uwierzyć własnym oczom. To były listy. Spoglądała na adresata i daty, różniły się, ale były poukładane równiutko. Pisał je równo co miesiąc. Nie chciała czytać słów przeznaczonych tylko dla jej przyjaciółki. To nie były listy Wiktorii tylko Gabrieli.

- Coś się stało? – zapytał ktoś zza jej pleców. Odwróciła się gwałtownie i zauważyła doktora Patricka.

- Nie. To znaczy niezupełnie. – odpowiedziała cichutko. Szybko zaczęła chować listy i odsunęła się od miejsca zbrodni. Patrick patrzył na nią spode łba i przyjrzał się uważnie.

- Tak. Stało się. – odetchnęła.

- W takim razie mów. Postaram ci się ponoć.

- Chwileczkę. – powiedziała i zaczęła się rozglądać. Tylko tego by jej teraz brakowało. Stojącej Gabrieli za nimi i słyszającej wszystko. Wiktoria zamknęła drzwi i spojrzała mu prosto w oczy.

- On tutaj jest. Karol wrócił i wołał Gabrielę. Chciał z nią pomówić. – powiedziała ostrożnie. Zupełnie nie wiedziała jak on na to zareaguje. Wiedziała, że kocha Gabrielę, a Karol był dla niego zagrożeniem.

- Przebadasz go? Jest ranny? – zapytał z wyraźnym zainteresowaniem. To zdziwiło Wiktoria, czego innego się spodziewała.

- Przebadałam. Na szczęście nie jest ranny. Stary dał mu zastrzyk uspokajający i zasnął. Dzięki temu pobrałam krew, umyłam go, przebrałam i przebadałam go w spokoju bez sprzeciwu.

- Dobrze. Myślisz, że powinienem do niego zajrzeć?

- Nie wiem. Odkąd się obudził ciągle o nią pyta. – powiedziała zakładając ręce. Nic nie mogli zrobić.

- Zrobimy tak. Teraz do niego pójde. Spojrzę na wyniki badań i porozmawiam z nim. Wieczorem Gabriela ma mieć dyżur. Na pewno do niego pójdzie i będą rozmawiać do białego rana. Powinni spędzić ze sobą ten czas. Zastąpili na to. – powiedział, ale coś nie pasowało Wiktorii.

- Nie rozumiem pana. – stwierdziła i oparła się obok niego o biurko w ten sposób. Patrick spojrzął na nią pytająco. Szybko dodała – No przecież nie jestem ślepa. Kocha ją pan i dlatego wysyła wprost w ramiona innego mężczyzny? – Patrick odetchnął i zakrył twarz dłońmi.

- Właśnie dlatego to robię. Jeśli będzie z nim szczęśliwa, proszę bardzo. Nie będę jej przeszkadzał i stał na drodze do wielkiej miłości i prawdziwego szczęścia. Jeśli zmieni zdanie, będzie potrzebowała pomocy albo zechce najzwyczajniej porozmawiać zawsze będzie mogła na mnie liczyć. Zawsze będę na nią czekał. Nie tylko jej, ale i Karolowi i ich dzieciom jeśli będą je mieć. Po prostu życzę im szczęścia. Do końca życia będę stał obok i obserwował jej uśmiech i zaangażowanie w ten związek. Tylko na tym mi zależy, pragnę jej szczęścia.

- Jest pan niewyobrażalnie dobrym człowiekiem. Nie znam nikogo kto potrafił by się tak poświęcić jak pan.

- Nie przesadzaj. Pewnie zrobiła byś to samo gdybyś kochała całym sercem.

- Może ma pan rację. Co prawda był ktoś taki. Karol miał dwóch przyjaciół, Bronka i Janka. Broniek oświadczył mi się przed wyjazdem na wojnę. Martwię się, że coś mu się stało. Wrócił tylko on. – zaczęła płakać cichutko. Patrick objął ją ramieniem i wsparł dobrym słowem. Wiktorii wytarła łzy i wróciła do pracy. Bała się rozmowy z Gabrielą, którą już za niedługo musiała przeprowadzić. Bała się czego dowie się o Bronku. Wcześniej nie chciała zadrezczać go pytaniami o niego, był jeszcze słaby.

Wieczór zbliżał się dużymi krokami. Rannych żołnierzy było coraz mniej. Czasami przychodzili grupami, innym razem przywoziła ich duża furgonetka. Bywały dni i noce gdzie mało kiedy szli spać. Teraz zdarzało się to coraz rzadziej. Patrick poszedł do Karola dopiero teraz. Wcześniej bał się. Zupełnie nie wiedziała co powiedzieć i jak się zachować. Jak mu wyjaśnić, że kocha jego dziewczynę?

- Witam, panie Karolu. Dobrze pan wygląda, ale pańskie wyniki nie są zadowalające. Pobraliśmy krew i wysłaliśmy je do laboratorium. Wykryliśmy komórki rakowe. Więcej informacji będziemy mogli podać po konkretniejszych badaniach.

- Dziękuję za informację. Wiem, że nie zostało mi dużo czasu. Chcę z kimś porozmawiać.

- Gabriela. – stwierdził stanowczo Patrick odkładając kartę badań.

- Zna ją pan? – zapytał z nadzieją Karol. Dzięki temu był pewny, że jest tutaj na prawdę i nie zwariował. To już druga osoba, która utwierdza go w tym przekonaniu. Trochę zdziwił się

jednak, bo doktor długo nie odpowiadał tylko badawczo mu się przyglądał. Zaczął coś podejrzewać, ale nie odezwał się.

- Tak. Znam. Wieczorem ma dyżur, więc na pewno do pana zajrzy. Macie dużo do omówienia.

- Skąd pan wie? Czy wy...?

- Muszę już iść. Mam dużo pracy. Przyślę siostrę, poda panu leki przeciwbólowe.

Patrick wyszedł w pośpiechu, a Karol był już pewny, że coś ich łączyło. Na początku szarpały nim dziwne uczucia. Z przeszłości pamięta, że to zazdrość. Dręczyła go przez cały okres spędzony na Ukrainie u Róży i przez następnych kilka miesięcy, kiedy walczył broniąc Polski, a teraz trafił tutaj. Wyczerpany przez chorobę, wojnę i zazdrość, która nie dawała mu spokoju. Leżał tak przez jakiś czas. Słyszał ciche rozmowy innych mężczyzn i kroki pielęgniarek, które pracowały jak małe mrówki przy mrowisku. Myślał o Gabrieli i czekał na nią. Zastanawiał się co jej powie, jak zareaguje na jego widok. Odczuwał strach, ale i podniecenie. Czy nasza miłość wygasła? Zastanawiał się.

Dokładnie w tym samym czasie Wiktoria chciała rozpocząć rozmowę z Gabrielą. Zupełnie nie wiedziała jak się za to zabrać. Na szczęście tuż obok zawsze był Patrick żeby w razie czego ratować sytuację.

- Dobra. Mówcie o co wam obu chodzi, bo chyba coś się święci. Chodźcie za mną cały dzień. To denerwuję. – stwierdziła z uśmiechem na twarzy.

- Karol tutaj jest. – wyparował Patrick. Nie potrafił czekać dłużej ukrywając przed nią prawdy.

- Przyszedł dziś nad ranem. Przebadałam go i...

- Zostawisz nas samych, Wiktorio? – zapytała się spokojnie Gabriela nie spuszczać z oka Patricka. Wiktoria znowu była zaskoczona. Czy właśnie takiej reakcji się spodziewała? Absolutnie nie. Zrobiła tak, jak Gabriela poprosiła. Wyszła z pomieszczenia, zamykając za sobą cicho drzwi.

- Boję się. – wyszeptała. Jej oczy gwałtownie wypełniły się łzami. – Jestem taka bezradna, bezsilna. Nie wiem co mam zrobić. Kocham go, ale czy on pamięta mnie w ogóle? Kocha mnie, tak jak wcześniej?

- Jestem pewny, że tak. Pamięta cię i chce z tobą mówić. Tylko...

- Słucham?

- On jest inny niż taki jakiego go zapamiętałaś. Oschły. Wydaje mi się zimny. Być może dlatego, że jestem lekarzem. Sądzę, że wszystko się ułoży. Wróci do ciebie tak jak obiecał. Teraz nic nie stanie wam na drodze do szczęścia. – powiedział z uśmiechem. Gabriela słuchała go jak zaczarowana. Nie wiedziała co odpowiedzieć. Mężczyzna, który szczerze ją kochał stał na przeciwko i z uśmiechem na twarzy mówił o kimś innym.

- Dziękuję i przepraszam. – odpowiedziała pełna żalu i wdzięczności. Patrick zrozumiał o co jej chodzi. Nie odezwał się. Szloch dławił go w gardle. Nie potrafił wydusić z siebie ani

jednego słowa. Gabriela wyszła i do końca dnia nie zobaczyli się. Miał zostać z nią dziś na dyżurze. Zastanawiał się nad tym czy nie wysłać tam innej pielęgniarki. Chyba nie chciał widzieć ich razem, rozmawiających i trzymających się za ręce. Potrafił dużo znieść, ale wątpił w to, że i tym razem da radę.

- Wiktorio, jesteś już wolna. Dyżur zaczyna się co prawda za godzinę, ale mamy mniej pracy. Odpocznij, dużo się dziś napracowałaś. – powiedział beznamiętnie.

- Pan też powinien odpocząć. Przykro mi z takiego obrotu sytuacji. – powiedziała i poszła do siebie. Jego wyraz twarzy mówił jej, że również jest zmęczony i przygnębiony. Chyba nie chciał rozmawiać o wydarzeniach dzisiejszego dnia. Zrozumiał sens jej słów i opadł na krzesło w pokoju socjalnym.

- O. Przepraszam. Myślałam, że jesteś u siebie. – powiedziała Gabriela zauważając Patricka w ciemności pomieszczenia.

- Mamy dzisiaj dyżur. Wysłałem już wszystkie pielęgniarki żeby odpoczęły. Damy przecież radę do rana w dwójkę. To znaczy ja sam. Masz dużo do omówienia z twoim chłopakiem. Zapomniał bym. To chyba należy do ciebie. – powiedział i zabrał się do wyjścia. Wręczył jej listy napisane przez Karola. Nie czytał ich. Tuż przed jej przyjściem wyciągnął je i chciał jej wręczyć.

Gabriela spojrzała na zegarek. Była godzina dwudziesta pierwsze. Światła były pogaszone, a większość mężczyzn spała. Toczyła ze sobą walkę. O obecności Karola na oddziale wiedziała od kilku godzin, ale nie poszła do niego. Bała się. W końcu będzie musiała to zrobić, pomyślała. Wzięła się w garść, wstała i wyszła z pokoju. Pewnym krokiem przeszła przez salę, później przez następną, a później jeszcze przez jedną. Minęła Patricka, ale nie chciała z nim rozmawiać. Była pewna, że gdy spojrzy mu w oczy znowu się wycofa. Patrick był przy niej i dawał poczucie bezpieczeństwa za każdym razem. Czy tak samo poczuje się przy Karolu? Pytań w jej głowie nie było końca. Przestań, przestań, upominała się. Powolnym krokiem szła w kierunku łóżka Karola. Zauważyła, że leży na plecach z rękami nad głową. Zawsze tak leżał na plaży przy chłopach albo tego wieczora kiedy uciekła z nim w pewien majowy wieczór nad wodę. Wtedy pierwszy raz wyznał jej miłość. Pamiętała te wydarzenia jakby to wszystko działo się wczoraj. Podeszła do jego łóżka i wysunęła krzeselko. Zajęła miejsce koło niego i zupełnie nie wiedziała jak zacząć rozmowę. W końcu odstąpił twarz i spojrzał na nią. Gabriela nie potrafiła się powstrzymać. Wstała i przytuliła go mocno. Tęsknota znalazła swoje ujście. Rozłąka po pięciu latach dała im się we znaki. Wojna jeszcze trwała i jeszcze nie było bezpiecznie, ale wierzyli, że w końcu to się stanie. Gabriela przytuliła się do niego i płakała coraz głośniejsze. Karol z kolei nie wiedział czy może ją przytulić, czy odsunąć się nieco dalej i wytworzyć granicę nie do przekroczenia.

- Tęskniłam. Tak bardzo tęskniłam. Modliłam się do Boga o ciebie, żebyś wrócił cały i zdrowy. Widziałam cię nawet. Przeszedłeś do mnie i złapałeś mnie za rękę. Mówiłeś, że przyjdiesz do mnie i żebym się nie martwiła. – mówiła przez łzy. Przytuliła go mocno, ale on nie odwzajemniał uścisku. Ciągle się nie odzywał. Jej widok utwierdził go w przekonaniu, że wojna wytępiła w nim prawie wszystkie uczucia, prócz miłości do niej.

- Ja... – odpowiedział tylko tyle. Nie wiedział jak ubrać w słowa to o czym myślał. Gabriela oderwała się w końcu i patrzyła na niego uważnie. Przeszła płakać, ale na policzkach w niewielkim świetle można było dostrzec mokre smugi po nie tak dawnych łzach. Przetarła twarz dłońmi.

- A ty? Czy myślałeś o mnie? Obiecałeś, że wrócisz. Obiecałeś mi to! – zaczęła panikować Gabriela. Karol zaczął orientować się w rozemocjonowanym problemie swojej dziewczyny.

- Tak, myślałem. Nawet nie wyobrażasz sobie jak często. Wszystko zapisałem tutaj. – pokazał dłonią na listy, które trzymała w ręce po czym dodał - Są tam bardzo ważne informacje, Gabrielo. Przeczytaj je uważnie. Kochałem cię i zawsze będę kochał, nie zapominaj o tym. – powiedział zupełnie szczerze. Dłonią dotknął jej policzka. Skóra była gładka, ale dało się wyczuć kości tuż pod nią.

Schudła, dość dużo. Jest taka ładna. Mimo dobrego lekarza, który również ją kocha, ona nie zmieniła swoich uczuć co do mnie. Obiecała, że będzie czekać i czekała. Jest tutaj, rozmawia ze mną. Boże, na ten dzień czekałem tyle lat. Nie wyobrażałem sobie tego piękniej. Jestem ci wdzięczny. Szkoda jedynie, że mój czas został policzony, pomyślał.

- Gabrielo, to takie śliczne imię. Będę wymieniał je jeszcze setki razy zanim zasną. – zaśmiał się. To była aluzja, ale wiedział o tym tylko on. Dodał jeszcze – Cieszę się, że cię widzę. Chciałbym już zostać sam i odpocząć. Przeszedłem pieszo całą masę kilometrów, nie sam co prawda. Nie gniewaj się na mnie, że tak krótko. Będziemy mieli dla siebie jeszcze całą wieczność. – powiedział ze łzami w oczach i ucałował jej dłoń. Przybliżyła swoją twarz i wtedy pocałował ją. Delikatnie i z głębokim uczuciem. Gabriela odeszła i zabrała ze sobą listy. Zasłoniła jego łóżko kurtyną i zgasila świeczkę. Spojrzała na niego ostatni raz i mogła by przysiąc, że zasnął od razu. Z ciężkim sercem zostawiła go i poszła do głównego pomieszczenia socjalnego, w którym pewnie zaraz zastanie Patricka. Ku jej wielkiemu zaskoczeniu nie było go tam. Na prawdę przez cały czas stał obok nich. Słyszał wszystko i płakał gorzko, ale był w stanie poświęcić się dla niej. To była prawdziwa miłość, był tego absolutnie pewny. Kiedy ona poszła, Patrick zajął się obowiązkami. Podłączył kroplówki niektórym pacjentom, posprzątał magazyn, w którym były przechowywane wszystkie lekarstwa i środki higieny.

Patrick nie potrafił znaleźć dla siebie miejsca. Miłość jego życia właśnie znalazła szczęście u boku innego mężczyzny. Nie potrafił tego przetrwać, ale obiecał to sobie. Nigdy nie postawi swojego uczucia na drodze prawdziwej miłości. W tym przypadku była to Gabriela i Karol.

Gabriela zamknęła się w jednych z pustych sal i zajęła miejsce na podłodze. Chciała zabrać się za czytanie listów. Było ich bardzo dużo, a łzy ciągle jej w tym przeszkadzały. Na chwilę zamknęła oczy i starała się wyrównać oddech, uspokoić i podejść do tego wszystkiego racjonalnie. Wzięła jeden z najniżej umieszczonych kartek. Spojrzała na datę, trzydziesty dziewiąty. Serce drgnęło przypominając ten okropny rok. Płakał. Później wzięła drugi, początek czterdziestego roku. Płakała. Kolejne listy były pisane w tych samych dniach co miesiąc. Karol potrafił tak pięknie łączyć słowa i ubierać w nie swoje skryte przed wszystkimi myśli. Czytała jeden po drugim i ciągle płakała. Czasami uśmiechała się, czasami zaciskała zęby żeby nie krzyknąć przed bólem, głodem i śmiercią, o której pisał.

25.

Czym jest odrzucenie własnych uczuć dla kogoś innego? Taki postępek ma uchronić nas od samych siebie czy też od kogoś? Cóż ... hipotez jest całe mnóstwo. Są ludzie, którzy odrzucają innych, bo kompletnie nic nie czują i duszą się w ich towarzystwie. Są tacy, którzy odrzucają jedyną, prawdziwą i niepowtarzalną miłość swojego życia, dla kogoś innego. Być może w takim przypadku w grę wchodzi jeszcze ktoś inny? Czy wtedy hipotetyczny ktoś będzie bez nas szczęśliwszy przy tej drugiej osobie? Co do tego pytania, chyba nikt nie jest w stanie na nie do końca odpowiedzieć. Kto wie czy będzie szczęśliwy za dziesięć lat u boku właśnie tej osoby, która być może właśnie śpi obok albo pracuje na nocną zmianę?

Odrzucenie miłości, za którą jesteśmy sobie pewni zawsze niesie swego rodzaju ryzyko. Czy pokochamy kogoś tak mocno, jak tę osobę? Odpowiedź powinna być prosta. Gdy kochasz kogoś raz tak prawdziwie i szalenie, nie pokochasz drugi, ani trzeci kogoś innego dokładnie tak samo. Przypadek drugi czy też trzeci nigdy nie będzie prawdziwy.

Tak właśnie jest w przypadku Patricka Millera. Stoi przed szklanymi drzwiami, za którymi jego ukochana płacze i przeżywa okrucieństwa wojny jeszcze raz czytając listy kogoś zupełnie innego. Odsunął się, by ona mogła oddać się miłości do Karola. Już teraz jest pewny, że żadnej kobiety nie pokocha tak mocno jak tej młodej, wszystko rozumiejącej i z dużym potencjałem dziewczyny. Przyglądała jej się uważnie i liczy łzy, których ona się nie wstydzi. Nie widzi go, nie widzi nic oprócz słów napisanych starannie i przemyślanie. Jej widok ścisnął mu serce, ale miał związane ręce. Nic nie mógł zrobić. Poszedł więc i czekał na koniec dyżuru.

Gabriela czytała uważnie list za listem. Dowiedziała się o śmierci Bronka pod granicą z Ukrainą, o wypadku i chorobie Janka oraz jego późniejszą śmiercią w domu bardzo miłej i przyjaznej Róży. Poznała jej osobę przez papier, ale pokochała i była wdzięczna, że uratowała im życie i tak dobrze o nich dbała. Czytała o tym jak ukraińscy mieszkańcy byli okupowani przez nazistów, ale udało im się uwolnić i ponownie znaleźli się w szponach sowietów. Karol opowiadał i wszystkim w najdrobniejszych szczegółach. O tym jak zabierali wykształconych ludzi, lekarzy, oficerów i wysyłali do lasu katyńskiego. To był Hitler, a rząd niemiecki zrzucił wszystko na armię czerwoną. Naziści zabierali wszystkich do wagonów i wywozili. Kobiety gwałcone na miejscu w obecności całych rodzin, które były zupełnie bezradne. Ciągłe prześladowania miejscowych ludności i tępienie Żydów. Dzieci rozstrzeliwano na miejscu i wiele więcej tego typu okrucieństw. To wszystko nie mieściło jej się w głowie. Zastanawiała je jak może człowiek robić takie coś drugiemu człowiekowi. Skąd w ludziach znajduje się tyle nienawiści i okrucieństwa? Z każdym następnym listem bała się coraz bardziej zaczynać następny.

Ostatecznie nad ranem dotarła do ostatniego. Był napisany z prawie roczną przerwą. Zanim rozpoczęła czytanie zamknęła oczy i odetchnęła. Była już gotowa. Przetrwiała wszystkie czterdzieści listów, ten też da radę przeczytać. Otworzyła go i od razu zauważyła zmianę. Jego charakter pisma zmienił się. Nie był już staranny. Nieco bardziej koślawy i niewyraźny w niektórych miejscach. Dam radę, pomyślała i zabrała się za czytanie. List był krótki i zwięzły.

1 stycznia 1944 rok

Najdroższa

Całą historię opowiedziałem Ci w najdrobniejszych szczegółach. Rzeczywistość wyglądała zdecydowanie bardziej okrutnie, ale nie byłem w stanie znaleźć takich słów żeby głębiej oddać rzeczywistość. Uważam jednak, że nie jest to potrzebne. Nie chcę Cię wystarczyć, tylko naświetlić zaistniałe sytuacje.

Muszę powiedzieć Ci coś bardzo ważnego. Przeczytaj wszystko powoli i uważnie. Kiedy w tysiąc dziewięćset czterdziestym trzecim wyskoczyłem z pociągu, nie byłem sam. Tuż przed moim samobójczym można rzecz czynem, złapał mnie za rękę chłopczyk. Nazywa się Michał. Tak, nazywa, bo ciągle żyje. Przeżył okrutne rzeczy. Mordowałem na jego oczach innych ludzi dla naszego bezpieczeństwa. Okradłem innych żebyśmy mieli co zjeść i jak przetrwać. Niedawno dowiedziałem się, że wojna wkrótce się skończy. Hitler dużo mówi i grozi, ale ma związane ręce. Kiedy na bocznych drogach wszelakiego rodzaju tajne zgrupowania pozbyły się nazistów, przebrnąłem do naszego domu. Tak, naszego. Ty włożyłaś w niego dużo pracy, nie wyobrażam sobie, że miałbym napisać inaczej. Wczoraj, w sylwestra zostawiłem tam Michała. Ma pięć lat. Jest bardzo mądry i wszystko rozumie. Zostawiłem mu zapas jedzenia na parę dni i czystą wodę. Proszę cię, pójdź tam i zabierz go. Dom jest opustoszały i splądrowany. Co prawda nikt się tam nie zapuszcza, ale martwię się o niego. Nie może zostać sam bez opieki przez długi okres czasu. Dałem mu nasze zdjęcie na szczęście. Obiecałem, że ta młoda, śliczna i kochana dziewczyna ze zdjęcia przyjdzie po niego. Zrób to dla mnie, proszę. Wiem, że wychowywanie takiego chłopca to ogromna odpowiedzialność i ciężar w tych czasach. Umknął śmierci raz, nie pozwól by znowu stanęła na jego drodze, nie zasłużył na taki los.

Pamiętaj, że zawsze Cię kochałem, Kocham i będę kochał. A Ty, pamiętaj o mnie, ale żyj własnym życiem. Postaraj się proszę odnaleźć naszych rodziców i dowiedz się czy choć na koniec życia odnaleźli szczęście każde przy sobie. Chciałbym ich teraz zobaczyć razem i ich miny gdy zobaczyli by nas razem z małym Michałem.

W gabinecie mojego ojca, w szufladzie po prawej stronie jest położony list. Dom był przepisany na mnie. Rodzice nie chcieli dawać go siostrze, pewnie bali się, że go sprzeda. Pamiętasz, jaka była. W liście napisałem swoją ostatnią wolę. Dom jest Twój i osoby, z którą zdecydujesz się spędzisz resztę życia.

Jest jeszcze coś. Jeśli czytasz te słowa, to prawdopodobnie nie ma mnie już wśród was wszystkich, dobrych stróżów zdrowia. Chorowałem bardzo ciężko, ale nikt o tym nie wiedział. Wykrwawiałem się. Przeszedłem do was, bo czuję już koniec. Zakochaj się raz jeszcze i bądź szczęśliwa gdy wojna w końcu znajdzie swój kres.

Od głodu, moru, wojny i przyłączenia do Niemiec zachowaj nas Panie!

Zawsze tylko Twój

Zawsze zakochany

Karol Potocki

Gabriela nie potrafiła zrozumieć sensu jego ostatnich słów. Przeczytała je ponownie i załapała się łzami, znowu. Dopiero po jakimś czasie wstała i pobiegła do niego. Od wejścia zauważyła Patricka stojącego przy nim.

- Nie. – wyszeptła i rozplakała się. Podeszła do niego i chciała go przytulić. Patrick dopuścił ją do Karola, ale tylko na chwilę. Wiedział jak to wszystko będzie wyglądać.

- Wiedzieliśmy, że tak to się skończy, ale nie sądziłem, że tak szybko. Przykro mi. – powiedział odciągając ją od zimnego już ciała Karola. Na twarzy miał wymalowany spokój mimo wojny, która ciągle trwała. Gabriela szarpała się w objęciach Patricka trzymając wciąż w dłoni jego ostatni, pożegnalny list.

- Mogłam tu zostać przy nim. Miałam z nim rozmawiać, podać jakieś lekarstwo. Umarł sam, miałam być obok. Nie tak miało być. – panikowała dziewczyna. Zupełnie nie wiedziała co robić i co powiedzieć.

- Nie zabiła go wojna, a choroba. Zwykła choroba, której mogliśmy zapobiec. Od tego właśnie jesteśmy. Powinniśmy mu pomóc. Gdzie ty byłeś? Miałeś dyżur, miałeś mu coś podać! Zrobiłeś to wszystko celowo. Myślałeś, że będziesz miał mnie na wyłączność kiedy się go pozbędziesz. – mówiła w złości. Krzyczała, płakała, okładała go pięściami. Patrick przyjmował to wszystko z godnością.

- Przestań. – powiedział nieco głośniejszym głosem niż zamierzał. Złapał jej ramiona i spojrzał prosto w oczy. – Miał raka. Nie mogłem go wyleczyć. Rozmawiałem z nim w nocy, kiedy czytałaś. Prosił mnie o to żebym się tobą opiekował. Opowiedział o wojnie, małym Michale i wielu innych rzeczach. Masz dużo do zrobienia więc nie możesz tracić czasu na płacz i panikę. Ktoś na ciebie czeka.

Patrick miał rację. Michał czekał. Wojna trwała. Życie płynęło dalej. Czas nie miał zamiaru się zatrzymać ani na sekundę. Gabriela schowała w bezpieczne miejsce wszystkie listy. Załatwiła wszystkie sprawy, o które prosił ją Karol. Wiktoria nie przyjęła dobrze wiadomości o śmierci Bronka. Jak się okazało po tygodniu, spożyła duże ilości leków nasennych i jeszcze kilka innych rodzajów, zażyła płynem znieczulającym i to spowodowało rychłą śmierć. Gabriela długo nie potrafiła się po tym pozbierać. Utrata kogoś bliskiego zawsze jest traumą i nieopisanym smutkiem. Obok niej zawsze był Patrick. Nie naciskał na nią. Niczego nie narzucał. Po prostu był. Dał się jej wyżyć, mogła krzyczeć i płakać bez granic. Czasami okładała go pięściami, ale nie obrażał się. Pozwolił jej wykrzyczeć i wyrzucić z siebie całą złość i żal jaki w sobie dławiała. Zrozumiał, że kiedyś to przejdzie, ale minie jeszcze dużo czasu.

Szybko nadszedł rok tysiąc dziewięćset czterdziesty piąty. Styczeń i luty minął bardzo męcząco. Zima była sroga i okrutna. Bieda jeszcze bardziej dawała im się we znaki. Gabriela zajęła się małym Michałem, a Patrick kochał go jak syna i uczył wielu rzeczy w szpitalu. Oczywiście to nie było odpowiednie miejsce dla sześciolatniego chłopczyka, ale czuł się tam swobodnie i przede wszystkim kochająco. W pewnym momencie wbiegła kobieta do szpitala i zaczęła coś krzyczeć i płakać. Nikt jej na początku nie rozumiał, ale kiedy doszła do siebie wszystko było już jasne.

- To już jest koniec. Rozumiecie? Wojna się skończyła! Hitler popełnił samobójstwo. Nic nam z jego strony już nie zagraża. – radowała się stara kobieta. Patrick objął mocno Gabrielę, a ta zupełnie niespodziewanie pocałowała go. Malutki Michał uradował się z tego widoku i przytulił ich obu.

- Koniec, nareszcie. – wyszeptała i zupełnie nie wierzyła w to co mówi.

Wszystkie walki zaprzestały się odbywać od samego początku maja. Po śmierci przywódcy nazistów, żołnierze hitlerowscy myśleli tylko o własnym życiu i tym, jak udobruchać żołnierzy armii czerwonej. Sami traktowali ich bestialsko podczas wojny, obawiali się, że teraz strony odwróciły się. Następny dowódca III Rzeszy podpisał odpowiednie dokumenty kapitulacji. W zasadzie bolszewicy akceptowali tylko i wyłącznie ich kapitulację. Nie dopuszczali do siebie myśli, że mogli by walczyć dalej i być może rzucić się na nich. Niemcy mieli ogromne nadzieje, że ułożą się relacje między nimi, a Amerykanami i Brytyjczykami, ale Sowieci nie należeli do głupiej ludności. Od razu zażądali natychmiastowego złożenia broni. Naziści tak też zrobili.

Życie ludzkie jeszcze długo nie wracało do normy. Zrujnowane całe miasta. Ludzie bez dachu nad głową, rozbite rodziny, sieroty pałętające się po ulicach. Skutki wojny przez następnych kilka lat prześladowały wszystkich. Kobiet było więcej niż mężczyzn. Ciągłe panowała gruźlica i groźne choroby weneryczne. Walka z tymi chorobami to jak walka z wiatrakami. Chorych było dużo, a pojęcia jak to wyleczyć zdecydowanie za mało. Po wojnie było w Polsce prawie sześćset tysięcy inwalidów. W lipcu i sierpniu również wiele się wydarzyło, co miało ogromny wpływ na życie obywateli Polski. Podczas wojny Polska znikła z mapy na pięć lat, po prostu przestała istnieć. Podzielili się nią Sowieci i bolszewicy. Właśnie podczas tych dwóch miesięcy w Poczdamie ustalono nowe granice kraju. Polska co prawda była mniejsza niż wcześniej, ale istniała i to było najważniejsze. Coś się skończyło i coś miało się zacząć. Nastaly nowe czasy. Nowy początek.

Ludzie powoli przyzwyczajali się do ciszy na ulicach. Nie musieli obawiać się spadających im na głowy bomb ani hitlerowca stojącego tuż za drzwiami, który zastrzelił by ich dla samej satysfakcji, ale ich świadomość nakazywała im czujność. Niestety to był jeden z całych setek skutków okrucieństw wojny. Miasta w bardzo wolnym tempie zmieniały się i odbudowywały. Pola były zniszczone, wszystkie uprawy zaniedbane, a to powodowało głód. Trauma ciągnęła się za wszystkimi, ale starali się żyć normalnie choć odrobinę.

Gabriela wróciła do rodzinnego miasteczka. Patrick i Michał zostali w szpitalu, sprząkali jak codziennie. Płakać jej się chciało kiedy patrzyła na zniszczone domy swoich znajomych i sąsiadów. Najpierw weszła do domu swojej matki. Drzwi były wyłamane, ściany i podłoga zdemolowana. Wszystkie obrazy i książki zniszczone i spalone w sypialni matki. Modliła się do Boga, ale wiedziała, że to nie przywróci im wszystkim dawnego życia. Od domu Karola dzieło ją ledwo pół kilometra. Z zewnątrz dom nie wyglądał aż tak źle. Natomiast kiedy znalazła się w środku widok mieszkania zmartwił ją okropnie. Na ścianach jedyne co było to puste ślady po wiszących tam obrazach. Firany porozrywane, meble poniszczone. Czekają ją dużo pracy, wiedziała o tym. Wolnym krokiem szła po krętych schodach do góry. Na szczycie znalazła się przed ogromnymi drzwiami. Otworzyła je, a one skrzyknęły złowieszczo. Widok

pokoju zaparł jej dech w piersi. Był cały pusty. Książki, obrazy, bibeloty, firany i kosztowny dywan. Tego wszystkiego, co tak dobrze zapamiętała nie było. Biurko stało przesunięte pod ścianę jak gdyby jeszcze wczoraj toczyła się tu wielka bójka. Z całych sił odsunęła go na miejsce i przesunęła zakurzone krzesło przewrócone w kącik. Starannie otworzyła szufladę, o której wspominał Karol. Była pusta, ale to jej nie zdziwiło. Państwo Potoccy bardzo cenili sobie tajemnicę i prywatność. Domyśliłam się, że szuflada ma drugie dno. Znalezienie listu nie zajęło jej dużo czasu. Wyciągnęła kartkę i dłonią przesunęła po wypisanej kartce. Zamknęła oczy i wyobraziła sobie Karola siedzącego na schodach piszącego te słowa. Wybrzuszenia na papierze łaskotały ją w koniuszki palców. Tym razem nie płakała. Powaga, z którą oglądała ten dom uświadomiła jej, jak bardzo zmieniła ją wojna. Wydoroślała. Patrzyła na to wszystko z sentymentem, ale i uczuciem.

- Miło, że już wróciłaś. Michał ciągle o ciebie pytał. – powiedział Patrick, kiedy Gabriela wkładała fartuch i przygotowywała się do pracy. Patrzył na nią uważnie. Bał się zapytać jak się czuje i jak wyglądają domy.

- Tęskniłam za nim. – powiedziała nie spoglądając na niego. Chciał się zapytać, czy za nim też, ale nie miał tyle odwagi. Dodała – Domy nie są tak straszne, jak się spodziewałam. Trochę farby, gwoździ i chęci.

- Nie mogę się doczekać pracy. Myślę, że pozwolisz mi sobie pomóc. – wyszeptał czule. Miał ogromne nadzieje, że nie odrzuci go po tym co razem przeżyli. Gabriela w końcu na niego spojrzała. Dłonią dotknęła jego policzka i ciepło się uśmiechnęła.

- Wracam do pracy. Porozmawiamy później. – odpowiedziała i wyszła. Patrick okazywał ogromne pokłady cierpliwości. Obserwował ją uważnie. Zauważył jak bardzo się zmieniła. Uśmiecha się, ale nie wydaje mu się by uśmiech był prawdziwy. Przeżyła wojnę, odbiła w niej swoje piętno i wcale nie dziwił się, że właśnie tak się zachowuje. Nie ufać nikomu. Z nikim nie rozmawia o swoich zamartwieniach i uczuciach. Pracowała ciężko i wytrwale. Codziennie wstawiała wcześniej i sprzątała szpital. Robiła obchodzi, kiedy inni lekarze jeszcze spali. Przygotowała mnóstwo zajęć dla małego Michałka i przy okazji zajęć się posiłkiem dla wszystkich. Była po prostu niezastąpiona. Niestety Patrick miał pewne obawy. Czy ona coś do niego czuje? On był w stanie z niej zrezygnować. Zasłużył na prawdziwą miłość. Być może przestała w nią wierzyć, myślał, ale ona? Jedyna dziewczyna ,która zawsze wierzyła w miłość i drugie szanse. Nigdy nie odpuszczała i nie poddawała się. To była po prostu Gabriela, którą od zawsze kochał.

CZĘŚĆ

TRZECIA

20 maja 1947 roku

Drogi pamiętniku

Minęło tyle lat odkąd pisałam po raz ostatni. Nie wracam do poprzednich stron. Strasznie się boję. Nie chcę czytać i przeżywać tego wszystkiego od nowa. Wojna skończyła się. Broniek zmarł, Janek również. Karola muszę przyznać, że też nie ma już z nami. Zmarł z powodu groźnej choroby w dniu, kiedy widzieliśmy się pierwszy i ostatni raz po jego powrocie z wojny w tysiąc dziewięćset czterdziestym czwartym. Kocham go nadal i nigdy o nim nie zapomnę. Był moją pierwszą miłością, a jak wiadomo ich się nigdy nie zapomina. Staram się żyć normalnie. Nie myśleć o tym co działo się jakiś czas temu. W nocy budzę się zrana potem słysząc wybuch bądź wystrzał z pistoletu. Budzi mnie widok krwi i płaczu dziecka. Z perspektywy czasu wiem, że to uraz po wojnie, którą dzięki Bogu przeżyłam. Nie wszystkim było to dane. Moi przyjaciele, znajomi i bliscy zmarli. Niedawno wysłałam pierwszy list do Francji, gdzie wyjechała moja mama i pan Potocki. Jestem strasznie ciekawa czy przyjdzie jakaś odpowiedź.

Moje życie zmieniło się diametralnie. Wyremontowałam i odmówiłam oba domy, które prawnie są już moje. Dom mojej mamy i dom Karola. W jego ogrodzie odnowiłam ławkę, która była tylko nasza. Dłutem wygrawerowałam pod deską nasze inicjały na pamiątkę naszej miłości. Cóż... Teraz obok ławki wisi huśtawka. Tak, mam dziecko. Mam syna, którego kocham najmocniej na świecie. Mam męża, którego kocham równie mocno jak Karola. Czy kocham go mocniej? Nie wiem. Zawsze mówiłam, że gdyby pierwsza miłość była prawdziwa, druga w ogóle by nie nastąpiła. Może to i prawda, ale jestem pewna, że kocham ich obu. Karol darzył mnie ogromnym uczuciem całe jego życie. W trakcie wojny pisywał listy, ale nie wysłał ich. Dostałam je kiedy przyszedł do szpitala. W nocy kiedy je czytałam, odszedł. Teraz myśląc o tym i pisząc nie płaczę, a uśmiecham się, bo dzięki niemu mam ślicznego, siedmioletniego chłopczyka, który jest zdrowy, a od swego ojca, który go adoptował, tak ja, uczy się fachu i zostanie lekarzem. Razem z Patrickiem dbamy o nasze domy i syna, którego darzymy ogromnym uczuciem i ciągłym wsparciem.

Pokochałam życie na nowo, bo zyskałam pewność, że nic nam nie grozi. Przeszłam ogromną próbę i myślę, że zdałam egzamin u Boga, bo jak widać żyję dalej i cieszę się z tego daru. Nie zamierzam tracić czasu na niepewność, złość i wrogość. Jestem wdzięczna za to co mam, bo teraz wiem, że wszystko co jest dla mnie najcenniejsze mogę stracić w przeciągu godziny i nigdy nie odzyskać.

Są to ostatnie słowa, które zapisuję na tych kartkach. Być może ktoś, kiedyś znajdzie to, przeczyta i zrozumie, że wiara, nadzieja i miłość to najważniejsze cnoty, które człowiek może posiadać. Istnieje jeszcze Bóg, honor i ojczyzna, o których nie można zapomnieć. Oczywiście, są to tylko słowa, ale na pewno znajdzie się ktoś kto zrozumie sens tych słów głębiej. Jeśli wyznaczą one sens Twojego życia, znaczy to, że jesteś dobrym człowiekiem i nigdy nie zatracisz się w świecie, który Cię otacza.

Wracam do swojego życia, spokojnego i wypełnionego po brzegi wszystkim tym, co jest najważniejsze.

Gabriela Potocka – Miller

- Mamusiu! – wołał ktoś za jej plecami. Od razu rozpoznała delikatny głosik, małego chłopczyka. Odwróciła się. To był jej zawsze uśmiechnięty synek.

- Co się stało, kochanie? – zapytała z uśmiechem. Siedziała na ławce, a wokół niej unosił się zapach piwonii i róż. Michał biegł do niej ze stetoskopem ojca.

- Spójrz. Zabrałem je tatusiowi. Nic mu nie mów, proszę. One tak bardzo mi się podobają. – wyszeptał zdyszany malec. Usłyszała ciężkie kroki Patricka. Oparł się o framugi drzwi wyjściowych i czule przyglądał się jego małej rodzinie. Kobieta z upiętymi w ciasny kok włosami i chłopczyk, który tak bardzo uwielbiał spędzać z nim długie godziny na oddziałach w szpitalu to wszystko co posiadał.

- Gabrielo, szukam małego bruneta. Zwędził coś, co należy do mnie, a bardzo tego potrzebuję. Jeśli go znajdziesz, przekaż mu proszę, że czeka go ogromna porcja łaskotek! – mówił teatralnie i rzucił się na chłopca, który chichotał i żartował jak jeszcze nigdy. Spoglądała na ten sielski obrazek z uśmiechem na twarzy i łzach w oczach. Kochała ich najbardziej na świecie i za nic w życiu nie chciała by przeżyć wojny jeszcze raz. Przypomniała jej się kobieta z Ukrainy, Róża, która tak troskliwie opiekowała się Jankiem i Karolem podczas wojny. Kochała ich jak synów i uratowała im życie. Nie wyobraża sobie, że teraz tych dwóch bardzo ważnych dla niej mężczyzn, miało by zniknąć z jej życia.

- Zabieram małego ze sobą. Odpocznij. Dziś jest wspaniała pogoda. Zastanawiałem się nad posadzeniem bzu w tym ogrodzie. Jak myślisz? – zapytał zajmując miejsce obok niej na ławce. Swoją dłoń położył na jej, zawsze zimnej dłoni.

- Myślałam o innych kwiatach, ale bzy nie wpadły mi do głowy. Dziękuję, zajmę się tym. Na pewno się tutaj przyjmą. – wyszeptała spoglądając w jego śliczne oczy.

- Kocham cię, Gabrielo i zawsze będę.

- Ja ciebie też, Patricku. – odpowiedziała i oparła głowę na jego ramieniu.

Patrick i Michał poszli do szpitala. Mały zawsze potrafił się zaprzyjaźnić z pacjentami. Grał z nimi w karty i opowiadał różne historyjki. Był dobrym chłopcem, a Gabriela i Patrick kochali go i zapewniali godne dzieciństwo, na które zasłużył. Gabriela w tym czasie poszła na grób. Lubiła tam chodzić. W jednym z końców leżeli trzej bohaterowie. Janek, Broniek i Karol. Na ich groby zawsze przynosiła gałązki lawendy. Siadała na ławce przy Karolu i opowiadała co działo się danego dnia. Tym razem słońce oświetlało jej twarz. Uwielbiała zamykać oczy i podnosić twarz ku górze, by promienie słoneczne łaskotały ją w nos.

- Dziękuję – wyszeptała i uśmiechnęła się.

Ich życie od tej pory toczyło się leniwie i spokojnie. Kochali się i szanowali, a co najważniejsze nigdy nie zapominali przez co przyszło im przejść i z czym się zmierzyć.

